Opłatę pocztową uiszczono gotówką

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron

Cena numeru 20 groszy

Nr. 52

Kraków-Lwów, 25-go grudnia 1936 r.

Rok XXIV.

Piast

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Władysław Kocan.
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach.



NA ŚWIĘTA

Z góry już przyznaję, że treść mojego artykułu z danym mu tytułem harmonizować nie będzie. Uznając tę niekonsekwencję pocieszam się, że nie stanowi ona wyjątku. Myśli, słowa i czyny chodzą u nas od dawna tak bardzo różnymi drogami. Wiem, że dzień świąteczny powinien mieć szczególne przywileje. Nawet Bóg odróżnił go w osobnym przykazaniu. Jeśli to ma dotyczyć świąt zwyczajnych, to cóż mówić o takim jak Boże Narodzenie. A jednak pozwolicie, że Waszą uwagę w ten dzień zajmę powszedniemi sprawami.

Nie czuję przy tym żadnego skrupułu, bo nie namawiam Was do występku, lecz do skupienia swych myśli, nad jednym jedynym choć wielkim zagadnieniem. Jest nim wciąż nie załatwiona sprawa chłopska.

Do głębokiego skupienia myśli, do powzięcia niezłomnych postanowień zmusza nas interes państwowy i własny, nagłą wypadki wskazujące aż nadto wyraźnie jaką powinna być nasza droga. Rzeczywistość występuje z brutalną szczerością. O losie milionów mogą rozstrzygnąć dnie i godziny. Pomocą niczyją gardzić nie należy, ale pewnie budować można tylko na sobie. Tego nas uczy długie doświadczenie, na to wskazują stosunki dzisiejsze.

— — — — — — — —

Już najmniej przez dwa pokolenia różni prawdziwi i udani przyjaciele zajmują się chłopami. Oni odkryli ich wady i zalety, uznając ich za podstawę i przyszłość narodu. Wypisali wagony papieru, wylali rzeki atramentu, urządzili setki tysięcy wykładów, wypowiedzieli miliony słów. Nauczyliśmy się od nich na pamięć krzywd, które znosili chłopi, przez długie wieki szlacheckiego panowania, aż do dni dzisiejszych. Poznaliśmy wiele prawd, które przed nami były grubą chmurą nieświadomości i ciemnoty zakryte.

— — — — — — — —

Wdzięczność nasza powinna być dla nich wielką, szczerą, dozgonną, ale przy spłacaniu tego długu wdzięczności, trzeba sobie również szczerze powiedzieć, że ogromna większość tych dobrych ludzi wyobrażała sobie, że wieś polska na wieki będzie cicha i spokojna, a jej mieszkańcy potulnymi stworzeniami. Tak myślano dawniej, tak się myśli i dzisiaj, z tą tylko różnicą, że przy zmianie stosunków, stosuje się inne metody. Duch pozostał ten sam. Chłopów znoszą wszyscy, bo to muszą robić we własnym interesie, ale uznanie znajdują jedynie ci, co umią milczeć, kłaniać się i słuchać. Inni są tylko buntownikami!

— — — — — — — —

Należymy do klasy ludności, która mimo swojego ogromu jest najmniej widzianą. Chłopi się rodzą, pracują, umierają i nie zawsze stać ich na to, by nawet śmierć poruszyła nie tylko serce ludzi, ale parafialnego dzwonu. Czcigodna prasa polska nieskończenie więcej i gorliwiej zajmuje się jakąś gwiazdą filmową, zwyczajną awanturnicą, niż losem 20 milionów ludzi. Mimo, że na nich opierają przyszłość państwa i swoją, nawet wypadki o sile gromu, nie zdołają zamącić im spokoju.

W tych warunkach za zdarzenie, pierwszej miary dla chłopów, musi być wciąż uważana książka Świętochowskiego. Jest ona nie tylko biczem na szlachecką głupotę i zbrodnie, skarbnicą wiedzy dla chłopów, ale także głębokim **politycznym** katechizmem. Trzeba go tylko umieć czytać, rozumieć i do niego się stosować. Szkoda, że starają się go przyćmić elementarze przez różnych żółtodziobów pisane. Naszą rzeczą, aby go na wierzch wydobyć.

— — — — — — — —

P. Świętochowski nie tylko, że jest wielkim pisarzem, ale jest także szlachcicem. Stąd jego opinia nabiera specjalnego znaczenia. Ze zdumieniem też dowiedziałem się, że ten p. Świętochowski zdanie swoje o chłopach zmienił. Udzielając przed kilku tygodniami wywiadu „Dziennikowi Popularnemu", po schłostaniu należytym szlachty, dawnej i nowej, tak się wyraża o chłopach:

— „Lud nasz — mówię o wiejskim, bo tylko ten znam dobrze — jest ogromnym złożem, bogatym w cenne pierwiastki, ale połączone w związkach z lichymi, którymi go pokryła wiekowa niewola pańszczyźniana. Jest ciemny, brutalny, chciwy, obłudny, nieszczery, zamknięty w tak twardej skorupie zabobonu, że jej przerobić nie mogą najsilniejsze promienie kultury."

To chyba wystarczy!

Nie wiem na jakiej podstawie i dlaczego wielki pisarz, a dziś czcigodny staruszek doszedł do takiego sądu. Nie pojmuję dlaczego tę opinię umieściło pismo jakoby dla chłopów niektórych przychylne. Nie wiem, czy ona nie przejdzie bez wielkiego echa, ale dla nas jest przykrą i bardzo wiele mówiącą rewelacją. Może ona tłumaczyć stosunek wielu czynników do chłopów, wyjaśnić różne posunięcia, zarządzenia, rozkazy, lekceważenie żądań i postulatów przez setki tysięcy obywateli tej klasy stawianych.

— — — — — — — —

Można p. Świętochowskiego uznać za starego zgryźliwca, można się na niego gniewać, można machnąć ręką na jego sądy i iść dalej, ale nie można lekceważyć widocznych faktów, lub nie chcieć widzieć słabych stron i braków. Przypatrzmy się im nieco!

Zrozumiecie, że rozmawiać ze sobą możemy tylko w obecności cenzora i za jego zgodą, dlatego ramy tej rozmowy nie mogą być zbyt szerokie... Odpieramy wspólnie zarzuty p. Świętochowskiego, jako nasz stan obrażające i nieuzasadnione, ale nie możemy zaprzeczyć, że mimo naszej olbrzymiej przewagi, świadomości i siły organizacyjnej, jesteśmy lekceważeni i poniewierani. Nie potrafiliśmy czy też nie chcieliśmy przekonać nikogo, że tę siłę posiadamy. Nie chciano nas dojrzeć nawet w Nowosielcach.

— — — — — — — —

Chełpimy się słusznie większością w narodzie, ale nie tylko marnujemy ją obdzielając swym dobrem każdego, kto się do nas zgłosi, lecz pomiędzy sobą znosimy przekupniów, zdrajców, szpiegów i wszelkich szkodników.

Mimo że się nam tak w uszy nakło, dajemy posłuch lada krzykaczowi, jeśli tylko zręcznie bębenka podbije i pochwał nie szczędzi. Zapominamy, że lepszy jest policzek od przyjaciela, niż pocałunek od wroga. Słuchamy nauk i komendy tych, co się dopiero uczyć powinni. Przyszłość swoją i chłopów powierzamy ludziom, którym w życiu prywatnym nie dalibyśmy kożucha na przechowanie.

— — — — — — — —

Nie mogąc sobie dać rady z własnymi trudnościami, rozrzucamy się, pozwalając się zaprzęgać w rydwan obcych interesów, staranną tkanką frazesów okrytych. Zamiast chodzić prostą, własną drogą, pozwalamy się prowadzić po manowcach, zamiast widzieć świat swoimi oczyma, pozwalamy sobie nakładać obce okulary. Nie pytamy się nawet, kto i po co przysłał z nimi rozmaitych proroków, wystarczy gdy głośno wymyślają, oczywiście na tych, których się nie boją.

— — — — — — — —

Wbrew temu co mówi o nas p. Świętochowski, jesteśmy przyjacielscy, wylani, uczynni, łagodni, łatwowierni, ustępliwi, odstępujący nie raz ostatnią koszulę we futra ubranym. Owoce naszej dobroci i opieki nad nami wykonywanej, obficie zbieramy. Straszne są następstwa politycznej zabawy!

Przerwijmy tę smętną litanię żalów, odpędźmy natrętną muchę przykrego wywiadu, spróbujmy jaśniej spojrzeć w przyszłość. Ciężko jest, droga życia ciernista i przykra, ale od nas zależy, ażeby to zmienić. Przemoc, obłuda, samolubstwo jeszcze się panoszą, ale przyjdzie dzień kładący im koniec. Nie można go jednak tylko wyczekiwać. Przyszłość i byt należeć będą nie do łaszących się lokajów, stękających cierpiętników, lecz do tych, co nie tylko mają siłę, ale wolę, rozum, zdolność do ofiar i poświęceń. Bez siewu nie będzie zbiorów, bez pracy chleba, bez walki zwycięstwa!

Kończąc, życzę Wam, by w dniu tego wielkiego święta, na naszej ubogiej niwie, narodziło się niezłomne przekonanie, że przyszłość można wykuć tylko swoimi rękoma, a dzieła tego dokonać mogą chłopi zgodni, zjednoczeni, od walk między sobą i uprzedzeń wolni. Pomyślcie o tym, a nie zapomnijcie o mnie.

[illegible]

Panu Prezesowi Wincentemu Witosowi, b. Ministrowi Dr. Władysławowi Kiernikowi, b. Posłowi Kazimierzowi Bagińskiemu

najserdeczniejsze życzenia

„Wesołych Świąt"

składa:

Zarząd Okręgowy Stron. Ludowego w Krakowie
Redakcja „Piasta" w Krakowie
Redakcja Śląskiej Gazety Ludowej w Cieszynie

Wincenty Hlouszek

WŁADYSŁAW ORKAN

Wrosłem w Twą twardość, Ziemio:
smrek na skalistej uboczy,
gdzie mroki jeno niejaśnione drzemią,
gdzie wszystko w noc się jednoczy.

Kędy siełniaczy zagon i w nędzy
chyli się człek,
ku Tobie-m, wsłowy Bracie, co prędzej
z pomocą biegł.

Pieśń słodką w gęślach niosąc, jak kwartę
gęstego miodu, długo
krzepiłem piersi zżarte
przez nielitosny ugór.

Wśród skał, naposród rubieży,
w oklepcu wrogiej pustaci,
za stu służyłem szczerze
przeraźnej doli mych braci.

Zmożony znojem, wyzbyty z sił —
dziś — płaczem trwam w przelęku —
rozpacznie serce we mnie drży
nabrzmiałe wrzącą męką.

Daremny utrud, próżny znój
miłości i ofiary!
Zło ponad siły, Bracie mój,
choć siły nad zamiary!

Drapieżną mocą włada zmrok
Twej doli: moc przeklęta:
najwyższy odpór kruszy w proch —
ofiarnych — rzuca na cmentarz!

Łamie się syn Twój, głaźna moja Ziemio:
smrek na skalistej uboczy,
gdzie mroki jeno, jako ślepce drzemią,
gdzie wszystko w noc się jednoczy.

Mgławice przewrotów a demokracja

Tygodnik „Odnowa" występuje przeciwko głoszonej i w Polsce tezie, jakoby świat musiał wybierać między faszyzmem a komunizmem.

„Nasz pracowity i zdolny, a biedny człowiek patrzy przez granice i słucha, skąd dochodzą go gromkie głosy wielkich reformatorów świata. Ich abstrakcyjne hasła, wizje fanatyków, porównuje z dzisiejszym dniem swego życia. Coraz więcej przysłania mu obraz świata mgławica tych obu przewrotów. Coraz mniej zdaje sobie z tego sprawę, że poza tymi dwoma obszarami, ogarnietemi pożarem fanatyzmu, żyją, pracują, myślą, radują się duchem i materią niezliczone nacje starej i młodej kultury, że jest wśród nich Francja i W. Brytania, Stany Zjednoczone, jest Skandynawia i Holandia i Belgia i Szwajcaria, że wszystko to, liżąc się z ran wojennych, umacnia fundamenty państwa, buduje wolność, demokracje i dobrobyt, zgodne jest w dążeniu do uchylenia grozy wojny i przewrotu, świeżej krwi i krzywdy ludzkiej."

Nadużycia urzędników skarbowych

w Grodzisku Mazowieckim

Dotychczas niepraktykowanych, karygodnych **nadużyć na szkodę podatników dopuszczali się dwaj pracownicy urzędu skarbowego w Grodzisku Mazowieckim:** 30-letni sekwestrator **Stefan Kolibabski** i kierownik działu egzekucyjnego 30-letni **Jerzy Zieniewski.**

Sporządzając fikcyjne protokóły z licytacyj, sprzedawali oni swym znajomym, bądź sami kupowali zajęte za zaległe podatki ruchomości, płacąc za cenne przedmioty — grosze!...

Obecnie prokurator zakończył w tej sprawie dochodzenie. Kolibabski, który sporządzał fikcyjne protokóły licytacyj, okazywane następnie podatnikom, oświadczył w czasie śledztwa, iż działał pod presją Zieniewskiego.

6-letnia aplikantura w palestrze

W najbliższym czasie przedstawiony będzie sejmowi przez ministerstwo sprawiedliwości projekt noweli do statutu o palestrze.

Projektowane jest przedłużenie do lat 6-ciu aplikacji dla kandydatów do adwokatury przez wprowadzenie przymusowej 3-letniej aplikacji sądowej, zakończonej egzaminem sędziowskim i 3-letniej praktyki w kancelariach adwokackich.

Na kolejach staniały... mandaty karne

Wydano instrukcję do służby kolejowej w sprawie wpłat t. zw. mandatów doraźnych na P. K. P. Mandaty karne na kolejach za niestosowanie się do przepisów obniżone zostały z 2 na 1 zł.

Powstańcy rozstrzelali 30 księży baskijskich

Rząd autonomiczny kraju Basków ogłosił spis 1300 księży baskijskich, którzy pozostali **wierni tradycji Basków i zajęli stanowisko nieprzychylne do gen. Franco. 30-tu z tych księży powstańcy rozstrzelali,** w tej liczbie **msg. Avina** z Mondragon.

Inwestycje drogowe

Urzędy wojewódzkie przedstawiły Ministerstwu Komunikacji **plany inwestycyj drogowych na najbliższy 10-letni okres od 1937 do 1946.**

Na pierwszym planie znajduje się **budowa dróg na Kresach Wschodnich,** gdzie arterie komunikacyjne są jak dotąd niesłychanie zaniedbane i brak jest połączeń **między ważnymi naszymi ośrodkami.**

DR. MICHAŁ JANIK

ODWIECZNE BŁĘDNE KOŁO?

Zaczęło się to bardzo dawno, bezmało u początków historii. Już prastare księgi opowiadają, jak ze skażonej natury ludzkiej wydobyła się chęć wywyższania się nad drugich, a za nią poszła chciwość cudzego dobra, przemóc, gwałt i mężobójstwo. Kain i Abel — oto pośród wielu innych dwa najbardziej symboliczne nazwiska odwiecznej tragedji rodzaju ludzkiego. Waśń szła z pokolenia w pokolenie. Uciśnione ofiary nie umiały się nawet skutecznie bronić, bo przemóc zamknęła się w ciemnościach i nałożyła okowy na poruszenia woli. I był wielki ucisk na ziemi, a krew niewinnych wołała a pomstę do Boga. Tylko w cichości dobywał się z dusz ludzkich szept nadziei. Szedł on od człowieka do człowieka i wyczekiwał błagalnie pomocy i pocieszenia.

A gdy wypełniły się czasy, zapowiadające przyjście Pocieszyciela, niebo rozgorzało światłem wśród nocy i z wysokości dał się słyszeć śpiew, dotąd ludziom nie znany a radosny: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Nadbiegli strwożeni a zaciekawieni pasterze. Za nimi nadążyli mędrcy z dalekich krajów. Niewidziana dotąd gwiazda zatrzymała ich u stóp skalistej groty. Leżało tam nowonarodzone Dziecię, od którego jasność olśniewająca rozchodziła się na wszystkie strony. Pasterze i mędrcy upadli na kolana w pokłonie głębokiej czci i złożyli dary serdecznego uczucia. Wiedzieli w tej chwili, powiedział im to głos wewnętrzny, że nowonarodzony to Syn Boga Żywego i zapowiedziany Zbawca i Pocieszyciel.

Po trzydziestu latach Dobra Nowina poczęła rozszerzać się dokoła. Młody Nauczyciel wezwał do siebie gromadkę skromnych rybaków i robotników i głosił nadchodzące Królestwo Boże. Lecz nieszczęśliwi nie mogli go jeszcze poznać i zrozumieć. A gdy się go zapytywano, czy on jest Tym, który miał przyjść, czy mają czekać innego, Młody Nauczyciel odpowiedział: „Ślepi widzą, a chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, a głusi słyszą, umarli zmartwychwstają i ubogim Ewangelja opowiadana bywa; a błogosławiony jest, który się nie zgorszy ze mnie". W słowach tych przenośnych a obrazowych Boski Nauczyciel wyznał swoje posłannictwo, wskazując na dwa znaki, które tego dowodziły: pełnienie dobra i głoszenie prawdy. Tak jeszcze niedawno mnogie rzesze były na duchu ślepe, głuche, chrome, trędowate i umarłe. A oto teraz, pouczone przez Jezusa, zaczynają już widzieć i słyszeć fizycznie i moralnie, wracają do zdrowia i życia.

I jakaż była najgłębsza treść nowej nauki, znaczenie Dobrej Nowiny? Do tej pory ludzie troszczyli się najbardziej o skarby na ziemi. Inny nakaz słyszymy od Jezusa na górze błogosławieństw: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano". Będąc zaś w wieczerniku, mistrz zgromadził koło siebie najbliższych uczniów, a chcąc ich pouczyć, że nikt nie ma prawa wywyższać się nad drugich, umył ich nogi, otarł prześcieradłem, którem był przepasany, i powiedział: „Wy mię nazywacie nauczycielem i panem, a dobrze mówicie, bom ci jest nim; ponieważ ja tedy umył nogi wasze, pan i nauczyciel, i wyście powinni jedni drugim nogi umywać". A ponieważ pycha, chciwość i samolubstwo nie miały znajdować się więcej w Królestwie Bożem, Mistrz przed samem odejściem na śmierć dał jeszcze uczniom ostatnią i największą naukę: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom i ja was umiłował, abyście się i wy społecznie miłowali. Stądci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie". Ażeby zaś uczniowie nie tylko zawsze już wiedzieli, jak mają postępować, lecz także, jak należy zwracać się im do Boga, Jezus nauczył ich, że mają nazywać Go Ojcem i prosić o nadejście Królestwa Bożego.

Ewangelja stanowiła przewrót dotąd niebywały w wyobrażeniach ludzkich, bo odwracała człowieka od ziemi, a zwracała do Boga, ducha stawiała nad ciałem, nadawała sens i cel życiu ludzkiemu, zostawiała nieomylne wskazówki postępowania. Aż do przyjścia Jezusa na ziemię świat nie znał takiej nauki. Przechodziła ona wszystko, co ludzie mogli sobie pomyśleć o własnem życiu. I nie zdołałby świat poznać ani zrozumieć nowej nauki, gdyby mu nie została przez Jezusa objawiona Dobra Nowina. Gdy przedtem tylko jakieś nieokreślone tęsknoty mogły się budzić w duszach ludzkich, gdy wynurzały się z nich tylko jakieś niewysłowne oczekiwania, teraz z Gwiazdą Betlejemską przyszło do nich Światło z Wysoka, napełniło Wiedzą i przed rozumem i wolą człowieka rozwidniło promienne szlaki przyszłości. Z ciemności, w które skażony dawniej świat grążył się coraz bardziej, teraz nagle wyłoniła się Jasność i odsłoniła przed rodzajem ludzkim drogę do Krainy Prawdy i Żywota.



Piechota chińska w Północnych Chinach nosi w zimie charakterystyczne czapki

Nastała teraz nowa epoka, która dotąd trwa, epoka pochodu ku Królestwu Bożemu. Dobra Nowina przedostaje się powoli w gaszcze i mroki ludzkiej codzienności. Jakże bardzo powoli! Ziarna Prawdy spadają tak często na kamienie, między ciernie i podle drogi, nieliczne tylko na żyzną glebę. Sprawa Boża idzie mimo to naprzód. Samolubstwo wynajduje ciągle nowe pomysły, ażeby Dobrą Nowinę unicestwić, a przynajmniej przytłumić. Bojownicy sprawy Chrystusowej umieją jednak zdobywać się na ciągle nowe ofiary. Dobra Nowina nie przestaje szturmować w okopy nieprawości. Była nawet chwila w dziejach przeszłości, gdy duchy Dobrej Nowiny przypomniały z całą mocą Chrystusowe zasady braterstwa, równości i wolności. Co więcej! Powołały lekceważone i deptane rzesze do czynnego oporu i walki. Zażądały zaprowadzenia nowego ustroju społecznego, odmiennego z gruntu od tego, co było dotąd, a zgodnego z nauką Jezusa Chrystusa.

Wołanie o nowy ustrój społeczny stawało się coraz częstsze. Przypominam sobie, jak śp. ks. Stanisław Stojałowski chciał pewnego razu objaśnić rzeszom ludowym przeprowadzenie dobrego ustroju społecznego. Było to przed czterdziestu laty na wiecu w sali krakowskiego „Sokoła". Ksiądz przemawiał dość długo, poczem ze słowami „przepraszam" wyjął kodeks karny z rąk zdziwionego komisarza policji i powiedział: „Bo to dzisiaj, widzicie panowie (tu położył książkę poziomo), jest tak, że karty książki leżą na sobie, jedna na drugiej, i jedna drugą przyciska; a powinno być tak (tu postawił książkę pionowo), że karty stoją prostopadle obok siebie i jedna jest równie swobodna jak druga." Następnie dodał słowa: „dziękuje, panie komisarzu", i zwrócił kodeks tym razem bardziej jeszcze może zdziwionemu urzędnikowi.

Samolubstwu zależało jednak na tem, ażeby nie dopuścić do ułożenia dobrego ustroju społecznego. Walka o pomnożenie bogactw sprowadziła wojnę światową. Runęły najgroźniejsze trony. Zdawało się, że teraz nastąpi wyrównanie krzywd wiekowych i nastanie sprawiedliwość. Ale pycha, chciwość i samolubstwo nie przestały czuwać. Złe moce, urągając prawdzie Chrystusowej, chociaż oblekały się w szaty aniołów światłości, rzuciły na świat całą potęgę obłudnej przewrotności. Stłumiono życie duchowe. Rzucono świat w odmęt swawoli i rozpasania zmysłów. Uwielbiono kłamstwo i niesprawiedliwość. Ośmieszono naukę Ewangelji. Wychwalono zbrodnie. Cnoty nazwano obłąkaniem i nienaukowością. Połowa Europy stanęła nad brzegiem przepaści.

Czyżby nie było ocalenia? Czy dzieje człowieka na ziemi to odwieczne błędne koło? Czy Dobra Nowina miałaby stracić swoją prawdę? Przenigdy! Prawdziwemi pozostaną na zawsze nauki Jezusa Chrystusa: „Chrystus rodzi się codziennie w dobrych duszach ludzkich. Gwiazda Betlejemska wskazuje zawsze nieomylną drogę tym, którzy idą za jej światłością. Idziemy za nią pełni ufności i wraz z pracowitym ludem wiejskim rozważamy słowa Kazania na górze: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Zwrot w aferze Parylewiczowej

Wielką sensację wzbudziły pogłoski, że bohaterka obrzydliwej afery Wanda Parylewiczowa najprawdopodobniej pociągnięta będzie do odpowiedzialności karnej nie za przekupstwo urzędników, lecz za oszustwa, których dopuszczała się w związku z uprawianym procederem, oraz za przywłaszczenia pieniężne, których dopuściła się na wysokich stanowiskach w różnych instytucjach społecznych. Motywowane to ma być tym, że śledztwo nie wykryło współsprawców łapownictwa(?)

Obrońca Parylewiczowej złożył do władz prokuratorskich w Krakowie podanie o **zwolnienie klientki. Obrońca podanie swoje motywował niebezpieczeństwem dla zdrowia oskarżonej, wskazując, że Parylewiczowa jest ciężko chora i cierpi na szereg dolegliwości.**

Władze nakazały zbadanie Parylewiczowej przez lekarzy i w odpowiedzi na podanie zakomunikowały, że **konsylium lekarskie nie stwierdziło, ażeby dalszy pobyt w więzieniu zagrażał życiu Parylewiczowej.** Od tej decyzji obrona złożyła zażalenie do sądu.

STANISŁAW STWORA

KOLENDA

Wśród nocy cichej,
W stajence lichej
Jezus na sianku leży,
Święta Matula
Oczka mu stula,
Bóg dzieli dolę pasterzy.

Król niezmożony,
Opuścił trony,
Słońce w noc ciemną się budzi,
Nie przyszedł w krasie,
Krzyż przyjął na się
Z Boskiej miłości do ludzi.

Jezu maleńki!
Przez krzyż Twej męki,
Co Krwią Przeświętą ocieka,
Błogosław nasze chłopskie poddasze,
S p r a w 'by c z ł e k u z n a ł —
c z ł o w i e k a !

Likwidacja obozu w Berezie Kartuskiej

Dopiero obecnie wyszło na jaw, iż 9 grudnia delegacja rodzin osób izolowanych w Berezie Kartuskiej przyjęta była przez wicemarszałka Senatu, prof. Makowskiego i wicemarszałka Sejmu, Podoskiego. Delegacja przedstawiła obu wicemarszałkom warunki życia więźniów w Berezie. Delegacja odniosła wrażenie, że *krok przez nią uczyniony nie będzie bezskuteczny.*

Jak wiadomo, obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej mieści się na terenie wojew. poleskiego, którego wojewodą jest p. Kostek-Biernacki. Ostatnio rozeszły się pogłoski, że płk. Kostek-Biernacki idzie wskutek poważnej choroby na emeryturę. Województwo poleskie ma objąć obecny starosta radomski Tramercourt, zbliżony przekonaniami do „naprawiaczy", do których należy również senatorka Fleszarowa. Ponoć p. Tramercourt podziela pogląd „naprawiaczy" w sprawie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Poza tym warto zanotować pogłoski, że *niektórzy ministrowie z rządu premiera Sławoj-Składkowskiego inaczej zapatrują się na rolę obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, niż jego twórca b. premier Kozłowski.*

Wszystkie powyższe fakty świadczyć mogą, że *jesteśmy w przededniu decyzji w sprawie Berezy Kartuskiej.*

Wstrzymanie egzekucyj

Zgodnie z zarządzeniem centralnych władz skarbowych czynności egzekucyjne urzędów skarbowych wstrzymane będą na okres świąteczny od 22 do 27 grudnia. W ciągu 5 dni nie odbędą się żadne egzekucje ani licytacje.

ZYGMUNT LASOCKI.

Piechota wybraniecka za Batorego

Król Stefan Batory, którego 350 rocznicę śmierci obchodziliśmy 12 grudnia br., **pierwszy zorganizował piechotę wybraniecką, składającą się wyłącznie z chłopów.** Uzyskał na sejmie warszawskim 3 marca 1578 uchwałę, zgadzającą się na pobór „pieszych ludzi dla potrzeb wojennych z miast, miasteczek **i wsi królewskich".** Zaś uniwersałem, wydanym we Lwowie 10 lipca 1578, określił zasady, na podstawie których **pobór ten miał nastąpić we wsiach,** należących do starostw i innych królewszczyzn. „A co się tyczy miast i miasteczek" zaznacza uniwersał „w tych też po tym ordynacją (zarządzenie) około tego uczynimy, którą publikować każemy". Zarządzenia jednak takiego Batory później nie wydał, tak, że **do nowo utworzonej piechoty wybranieckiej brano tylko chłopów i to wyłącznie z Korony,** gdyż na Litwie instytucji „wybrańców" nie wprowadził w życie.

Organizacja piechoty wybranieckiej

Według postanowień wspomnianego uniwersału królewskiego i późniejszych zarządzeń, rotmistrzowie królewscy mieli „obrać z każdych 20 łanów (łan miał 30 morgów) jednego człowieka, któryby się sam do tego miał doborowolnie, między inszemi śmielszego i dostateczniejszego i do potrzeby wojennej podobniejszego (zdatniejszego). **„Wybrany, któremu starostowie, względnie dzierżawcy królewszczyzn, mieli wymierzyć pełny łan, był zwolnionym od czynszów, podatków, robót, podwód i wogóle od wszelkich powinności i ciężarów, które zą niego płacić, względnie spełniać mieli posiadacze pozostałych 10 łanów kmiecych.** Ci mieli się też przyczynić do uzbrojenia i umundurowania „wybrańca", zwłaszcza, jeżeli był niezamożnym. Obowiązkiem wybrańca było natomiast w czasie pokoju jawić się raz na kwartał z rusznicą dobrze utrzymaną, prochem i ołowiem, z szablą i siekierą, w mundurze (barwie) przed swoim rotmistrzem lub jego zastępcą, w oznaczonym miejscu, dla okazania swojej gotowości bojowej. W razie wtargnięcia nieprzyjaciela do kraju, miał stawać do obrony, utrzymując się własnym kosztem. Zaś w razie wyprawy poza granicami państwa, otrzymywał żołd — 2 złote polskie miesięcznie. Z poszczególnych województw, w których były liczniejsze starostwa i królewszczyzny, wystawiano po jednej rocie piechoty wybranieckiej, inne województwa łączono, po 2 lub 3, dla utworzenia jednej roty.

Rota miała z reguły liczyć około 200 ludzi. Czasami liczyła więcej, zwykle jednak mniej — nieraz nawet tylko kilkudziesięciu — żołnierzy. Mundury były błękitne, żupany i delie (płaszcze) podszyte czerwoną podszewką. Czasami różniły się roty kolorem pętlic.

Na czele roty stał **rotmistrz.** Odznaką jego godności (oprócz innego uzbrojenia) był **buzdygan.** Pobierał on miesięcznie 20 złp. Za Batorego mianował rotmistrzów piechoty wybranieckiej król — **i to niekoniecznie ze szlachty. Np. dzielny rotmistrz z województwa krakowskiego, Serny, nie był szlachcicem.** Zastępców swoich, poruczników, ustanawiali rotmistrze. Płaca ich wynosiła 10 złp. miesięcznie. Obaj oficerowie, a w każdym razie rotmistrz, występowali konno.

Każda rota miała swój proporzec z herbem królewskim, a także i rotmistrzowskim, o ile rotmistrz był szlachcicem. Chorąży (propornik) uzbrojony był, jak to wynika z opisu uzbrojenia Więcława Bujaka, chorążego z roty województwa sandomierskiego, w rejestrze popisowych na wyprawę pod Psków, w szablę i siekierę, ale miał tylko krótką rusznicę. Chorążowie, podobnie jak i dobosze (bębennicy) pobierali po 3 złp. miesięcznego żołdu. Na czele 9 żołnierzy stali dziesiętnicy, ubrani w białe żupany i czerwone delie z zieloną podszewką, uzbrojeni zamiast w rusznicę, w dardę (rodzaj dzidy). **Podoficerowie byli oczywiście, tak jak i żołnierze, chłopami.**

Konstytucja sejmowa i zarządzenie królewskie o wybrańcach nie były oczywiście w smak starostom i posiadaczom królewszczyzn (dzierżawcom), którzy przez nie tracili dobre siły robocze. Widocznie niektórzy z nich nie spieszyli się z wykonaniem polecenia króla wskiego. Uniwersałem z 16 lutego 1580 upomina ich król, by się ściśle zastosowali do zarządzenia, **nie czynili trudności rotmistrzom** wyznaczonym do przeprowadzenia poboru, ani też wybrańców nie obciążali „żadnymi robotami, ani też wyciąganiem czynszów lub innych powinności", wreszcie nie odmawiali wybrańcom prawa do „używania zwykłego lasów, wód i innych pożytków", grożąc nieposłusznym pociągnięciem ich do odpowiedzialności. Wiadomem było, iż król Stefan nie żartował. **To też na wyprawę przeciwko Moskwie w r. 1580 stanęło 1446 chłopów - wybrańców.**

Wyprawa pod Wielkie Łuki

W oblężeniu Wielkich Łuk brało udział 9 rot wybranieckich, liczących razem 1297 żołnierzy, jak to wykazują arkusze wypłaty żołdu, które się dotychczas zachowały.

W czasie tego oblężenia wsławił się **chłop Kasper Wieloch** z Miastkowa w wojew. mazowieckim. Gdy oblężenie twierdzy, bronionej przez liczną załogę moskiewską, szło ciężko, kazał hetman Zamoyski otrąbić w obozie polskim obietnicę, że kto twierdzę podpali dostanie dobry majątek ziemski, jeżeli jest szlachcicem, zaś **szlachectwo z dobrym zaopatrzeniem, jeżeli szlachcicem nie jest.** Wielu ubiegało się o zapowiedzianą nagrodę — daremnie. **Aż wreszcie Wielochowi, aczkolwiek został dwukrotnie postrzelony, udało się wzniecić ogień pod jedną wieżę, która spłonęła, i ułatwić w ten sposób zdobycie twierdzy.** Zaraz jeszcze pod Wielkimi Łukami nadał mu król szlachectwo, hetman Zamoyski przypuścił go do swojego herbu, a w klejnocie umieszczono wizerunek płonącej wieży „na znak wiecznej tej sławnej posługi swej", jak pisze współczesny mu heraldyk, Paprocki. Nazwisko zmieniono mu na Wielkołucki. Wieloch nie był jednak wybrańcem, lecz należał do pocztu, z jakim przybył pod Psków **Jan Lasocki,** dziedzic Miastkowa. Później został harcerzem królewskim.

Że jednak i wybrańcy dobrze się spisali w czasie tej wyprawy, świadczy uniwersał królewski z 7 grudnia 1580, w którym Batory wspomina: „Doznaliśmy tego dobrze na teraźniejszej wojennej naszej sprawie, którąśmy z Moskiewskim odprawowali, **jako się nam na służbie naszej i rzeczypospolitej piesi z obór naszych królewskich wybrani popisowali,** a jako za czasem, gdy przystąpi ćwiczenie, mogą być do każdej potrzeby naszej rzeczypospolitej potrzebni (użyteczni), tak **że cudzoziemskich mniejszej liczby potrzebować możemy,** mając swe tak wprawne i ćwiczone, którzy służbę rzeczypospolitej potrzebną odprawować będą mogli".

Kampania Pskowska

Batory, zadowolony z dotychczasowej działalności wybrańców, nalegał na wiosnę r. 1581 na starostów i dzierżawców królewszczyzn, by „wymówek żadnych nie czyniąc" ułatwili ich zaciąg, bacząc, by w przeciwnym razie „miasto przysługi, niełaski i karania za przewinę swą nie odnieśli". **Stanęło tedy pod bronią około 2000 piechoty wybranieckiej.**

Pod Pskowem było ich 12 rot, liczących 1879 żołnierzy. Kampania pskowska była **najuciążliwszą** ze wszystkich wypraw, jakie Batory przedsięwziął przeciwko Moskwie. **Psków słynął jako najpierwsza twierdza w państwie moskiewskim.** Na początku oblężenia wybrańcy dzielnie walczyli. Dziejopis współczesny, **Heidenstein, wspomina, jak to 8 września, podczas szturmu do twierdzy, rotmistrze wybranieccy, Wybranowski i Serny, pierwsi na szczycie zajętej baszty zatknęli chorągwie.** Nic zdolano jednak zdobyć twierdzy szturmem. Oblężenie przeciągało się. Wcześnie zaczęła się zima i okrutnie dawała się we znaki. Brak było żywności. W pamiętniku swoim opisuje **ksiądz Piotrowski, który towarzyszył wojsku, cierpienia polskiego żołnierza:** — „Większa część wojska wymarła, trzecia część chora leży, tym co zostało, od mrozu nosy, nogi odpadają, z straży muszą pacholki na wozach zmarzłe, na pół martwe do obozu dowozić. Pan Bóg tedy niech będzie pochwalon, że dał taką perseverantią (wytrzymałość), która sama wycisnęła na nieprzyjacielu ten pokój". Pokój, a raczej 10-letni rozejm, zawarto 15 stycznia 1582 r.

Straty, jakie poniosła m. in. i piechota wybraniecka, były stosunkowo wielkie: zabitych 119, zmarłych z ran i chorób 295, wziętych do niewoli 13. Wielu niezdatnych do boju wskutek ran i chorób. Wśród strasznych warunków, w jakich wojsko znajdowało się pod Pskowem, było niestety i bardzo znaczna liczba dezerterów. Roty wybranieckie zmalały prawie do połowy.

Opieka królewska nad wybrańcami

Batory troszczył się o los swoich „wybrańców". Znajdujemy tego ślady w Aktach Metryki Koronnej, wydanych przez Pawińskiego. I tak np. 16 sierpnia 1582 do Marcina Faleckiego, dzierżawcy stromieckiego i bądkowskiego: „mając na baczeniu służby uczciwych Jana Latosika z Goszczyna, Mikołaja Kępy z Strumcza i Wawrzyńca Brikczego z Stromieckiej Woli do tego czasu żywych, a Wojciecha Świerczyka z Bątkowa i Szymona Cieleja z Brzozówki na tej wojnie przeszłej pomarłych poddanych naszych, ze wsi i dzierżaw wyżej pomienionych przez rotmistrza naszego na wojnę wybranych, ku temu poważając wiarę i czujność w sprawach rycerskich, także i niebezpieczeństwa i niewczasy, które oni z nami na przeszłych wojnach a mianowicie na teraźniejszej pod Pskowem podejmowali, a chcąc im też łaskę naszą pokazać i tym sposobem do spraw rycerskich drugich pobudzić... **tym, którzy są żywi do łaski i do dalszego postanowienia naszego królewskiego, a tych którzy pomarli, ojcom, żonom, dzieciom albo bliższym, którymkolwiek ich powinnym (powinowatym), dotąd póki na miejsce ich przez rotmistrza naszego insi wybrani nie będą i do łaski naszej, od wszelkich robót, czynszów, zaciągów i innych wszelakich podatków nam i dzierżawcy naszemu i komukolwiek innemu powinnych wolności tym listem naszym dawamy i pozwalamy, dawając im wszelaką wolność używania majętności wszelakiej, ról, gruntu, nadto naszych lasów, łąk, paszy leśnej jako i polnej, jezior, rzek, rąbania drzewa w puszczach i lesiech naszych, okrom pustoszenia ich, a to tylko na domową własną każdego z nich potrzebę, aż do czasu wyżej mianowanego... rozkazując aby ci poddani wybrańcy nasi ze strony tych wolności żadnych trudności nie mieli, ani do żadnych powinności nie byli przymuszeni... a to dla łaski naszej** pod winami (karami) przez nas postanowionemi". Takie same uprawnienia nadaje król w piśmie z 17 listopada 1582 **do Jana Lasockiego,** dzierżawcy wsi królewskiej Wiączenia, dla **Michała Włodarza,** ojca Michała, „ze wsi wyżej pomienionej przez rotmistrza naszego na wojnę wybranego, a na tej wojnie teraz pod Pskowem od Moskwy pojmanego", uwzględnić jego dawniejsze zasługi w sprawach rycerskich „a osobliwie teraz pod Pskowem, dotąd, póki pojman nie był".

Do nagród, jakie król nadawał wybrańcom, należało także prawo palenia gorzałki i warzenia piwa dla własnej potrzeby, jak to wynika z zatwierdzeń tych uprawnień przez następcę Batorego, Zygmunta III, w pierwszych latach jego panowania.

Instytucja piechoty wybranieckiej utrzymała się za następców Batorego. W szczególności za burzliwego panowania Jana Kazimierza spotyka się **dość często** po archiwach nadania i nagrody królewskie dla wybrańców.

Z upadkiem ducha rycerskiego, za króla Sasa, zniesiono tę instytucję w r. 1726, uchylając obowiązek osobistej służby wojskowej, za opłatą 100 złp. rocznie z każdego łanu wybranieckiego do skarbu państwa.

Szczegółowej historii piechoty wybranieckiej dotychczas **nie napisano**¹). Badanie jej dziejów byłoby jednak wdzięcznym zadaniem dla któregoś z młodszych historyków. Wydobyłoby na jaw zapewne m. in. **wiele nazwisk chłopów-żołnierzy, zasłużonych w walkach o Polskę.**

¹) Zapowiadał jej wydanie p. J. Gerlach w swojej źródłowej rozprawce p. tyt. „Wybrańcy pod Pskowem", w r. 1927, lecz dotychczas, **o ile mi wiadomo, nie ukazała się.**

„Unia czynu polityczno-gospodarczego"

Konkurencja dla partii płk. Koca

W Warszawie utworzona została nowa partia polityczna pod nazwą „Unia Czynu Polityczno Gospodarczego". Wśród na ogół mało znanych założycieli nowego stronnictwa, figurują nazwiska inż. Anton. Lipińskiego i red. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza. Unia przyjęła w dziedzinie gospodarczej program dawnej Partii Pracy, **domagający się uruchomienia wielkich robót publicznych kosztem 800 milionów zł, przy czym fundusze te miały by być uzyskane przy pomocy emisji nowych środków płatniczych, w postaci trzyletnich, oprocentowanych bonów pracy. Założyciele „Unii" są przekonani o wielkości swych poczynań i głoszą, że usiłują utworzyć organizację konkurencyjną dla powstającej partii płk. Koca, że między nimi, a płk. Kocem rozpoczyna się wyścig.**

„Unia" zapowiada odbycie w dniach 20 i 27 grudnia odbycie zebrań informacyjno-porozumiewawczych z prezesami i kierownikami organizacyj i stowarzyszeń działających w kraju.



Wybitni ludzie, którzy zmarli w ciągu roku 1936. W górze od lewej ku prawej: król egipski Fuad, premier węgierski Goemboes, król angielski Jerzy V. U dołu od lewej ku prawej: angielski admirał Beatty, zwycięzca z pod Skage raku, premier grecki gen. Koudylis i narodowy bohater Grecji, Venizelos.

DR. STANISŁAW SZCZOTKA.

Potop szwedzki w Żywiecczyźnie

(Z okazji pięćdziesięciolecia „Potopu" H. Sienkiewicza).

Jeszcze wszyscy żyjemy pod wrażeniem wspaniałej uroczystości w *Nowosielcach, co się echem głośnym po całej Polsce i daleko nawet za oceanem rozeszła.* Rzecz to bowiem niesłychana w dziejach naszych. — Naczelny Wódz w otoczeniu generalicji i oficerów oddaje hołd prawie, że nieznanemu bohaterowi chłopskiemu z XVII. wieku, Michałowi Pyrzowi, co na czele chłopów nowosieleckich wioskę rodzinną przed najazdem tatarskim obronił. Naczelny Inspektor W. P. na kopcu Pyrzowym składa wieniec z wstęgami o barwach najzaszczytniejszego polskiego odznaczenia wojskowego „Virtuti Militari" i w głębokiem milczeniu pomnik chłopa salutuje, działa artyleryjskie grzmią salutem honorowym. Przed kopcem Pyrzowym defilują całe pułki wojska, składającego się przeważnie z synów chłopskich. Przeciągają krokiem miarowym szare oddziały piechoty, brygada kawalerii klusuje łopocząc na wietrze barwnemi proporcami, głucho dudniąc, przejeżdża artyleria, nad kopcem zaś z warkotem głośnym motorów, krążą całe klucze samolotów. *Za wojskiem miarowo maszeruje cała stupięćdziesięciotysięczna armia chłopska, idą chłopi, co „żywią i bronią", co z pośród siebie tysiące nieznanych i dawno zapomnianych Pyrzów wydali.*

Udział chłopów w armii polskiej w czasach przedrozbiorowych

Badania najnowsze historyków naszych krok za krokiem odsłaniają nagą prawdę dziejową. Niejedna legenda za świętość narodową uważana, poddana rewizji odbronzowiona została. *Dziś już powszechnie znany jest udział chłopa polskiego w armii polskiej w czasach przedrozbiorowych. Źródła dochowane odsławiają nam fakty, co kłam zarzucają dotychczasowym pewnikom, jakoby jedynie szlachta z racji swego stanowiska uprzywilejowanego w państwie, piersią własną, kraj przed najazdami wroga zasłaniała, a chłopi, co najwyżej, obowiązki ciurów pańskich spełniali.* Chłop polski nietylko rękami Kaspra Wielocha w wojnach batoriańskich do zwycięstw się przyczyniał, nie tylko w szeregach kościuszkowskich z bronią w ręku honor Ojczyzny salwował, gdy „pierwsi w Rzeczypospolitej" na pokojach carycy nierządnej zaszczytów, posad i orderów się dopraszali, ale przez cały już przeciąg XVII. stulecia poważny odsetek wojska polskiego stanowił. Nie brakło go i w szeregach husarskich między towarzystwem pancernem, broni zdawaćby się mogło nawskroś szlacheckiej.

Czyny jednak, których chłop na polu walki dokazał, łatwo szły w zapomnienie, on zaś sam do jarzma pańszczyźnianego musiał się z powrotem zaciągać, a bat ekonomski i teraz skóry na jego grzbiecie nie szczędził.

W szkicu niniejszym dorzucić pragnę na karty przeszłości chłopskiej, jeden drobny, ale jasny, tembardziej, że na najciemniejszem tle odrętwienia i zamarcia ducha narodowego szlachty odbity, *epizod — walki bohaterskiej a zwycieskiej górali beskidowych od Żywca ze szwedzkim najeźdźcą.* Czas po temu wydaje mi się najaktualniejszy, skoro właśnie mija *pięćdziesiata rocznica* od chwili, kiedy prasę drukarską opuściła powieść wspaniała Henryka Sienkiewicza, „na pokrzepienie serc pisana". „Potop", w której artysta genialny właśnie góralom walkę stoczoną w wąwozie górskim, każe ocalić życie króla Jana Kazimierza.

Niechaj drobny ten przyczynek stanie się chociażby najskromniejszą cegiełką do dziejów chłopa polskiego, z drugiej zaś strony niech będzie jednym więcej z wyrazów hołdu dla wielkiego pisarza, którego pisma „trafiły pod strzechy".



Powrót do Rzymu z Abisynii żołnierzy, należących do kolumny zmotoryzowanej gen. Starace.

Dzieje Żywiecczyzny

Cała Żywiecczyzna kolonizowana intensywnie w ciągu XVI w. przez Komorowskich, hrabiów na Liptowie i Orawie, stanowiła długo tę część kraju, w której najdłużej potrafili się chłopi opierać wzrastającym z biegiem czasu ciężarom pańszczyźnianym. Góral beskidowy (podobnie, jak kozak zaporoski), przywykł do życia wolnego. To też, gdy na początku XVII. stulecia ostatni z panów Komorowskich, Mikołaj, znany powszechnie hulaka, celem przysporzenia sobie dochodów, począł ukracać chłopskiej wolności, mieszkańcy wsi całych opuszczali z dobytkiem strony rodzinne i przenosili się na południową stronę Karpat — słoneczną Orawę, gdzie przez to przyczynili się w znacznym stopniu do wzmocnienia elementu polskiego, inni zaś w myśl zasady, zawartej w hardej piosence góralskiej:

„Panowie, panowie, będziecie panami,
Ale nie będziecie przewodzić nad nami",

zamieniali znojną pracę rolnika na zbójnicki żywot, który w zupełności odpowiadał ich temperamentowi do „słebodnego" życia zrodzonemu.

W 1626 r. nabyła Żywiecczyznę od Komorowskiego Konstancja, królowa polska, żona Zygmunta III Wazy, po niej zaś odziedziczył ją królewicz Karol Ferdynand, biskup wrocławski, płocki i niski, a wreszcie w 1654 r. król Jan Kazimierz, którego współcześni zwali „początkiem klęski królestwa (Initium Calamitatis Regni). Wazowie, jako właściciele „Państwa Żywieckiego" ulżyli chłopom ciężarów, skarbiąc sobie wzamian ich wdzięczność i pamięć. Jeszcze dzisiaj potomkowie starych rodzin góralskich z dumą i wyższością, a zarazem z czcią niewymowną, pokazują przechowywane pieczołowicie, jak świętość największą, stare pergaminy wyblakłe, pieczęciami Jana Kazimierza zaopatrzone, nadające ich przodkom sołectwa, czy też zwalniające z pańszczyzny. Chlubi się temi przywilejami cały szereg rodów góralskich (Drożdże, Kąkole i Szczotki) i mimo setek lat od daty wystawienia, mimo zubożenia „honornie" na plebs wiejski spogląda, stanowiąc „szlachtę" sui generis.

Duma tych chłopów nie jest bezpodstawna, wszak oni to, kiedy cała Polska w falach mętnych potopym szwedzkiego tonęła, kiedy „brońcy Ojczyzny" w łaskę Karola Gustawa się wpraszali, kiedy na terenie całej Rzeczypospolitej · wszystkie warownie i grody bramy najeźdźcy otwarły, kiedy tylko szturmowana Częstochowa świadczyła, że „jeszcze Polska nie zginęła", pierwsi za broń porwali, idąc w sukurs „Panience Jasnogórskiej" i królowi Panu. A pomocy swej wtedy nie pierwszy raz państwu udzielili.

Górale żywieccy przeciw Napierskiemu

Kiedy w 1651 r. Stanisław Kostka Napierski w czas żniwny zamek czorsztyński na czele garści górali opanował i słał wici po całej góralszczyźnie, wzywając do rozprawy krwawej i nieustępliwej z szlachtą-ciemięzcami, kiedy zdawało się, że Polska zmagająca się za wschodnich granicach z wojskiem Chmielnickiego potokami krwi bratniej w rewolucji socjalnej, przelanej, spłynie, górale żywieccy wierni dziedzicom zostali. *Nie przyłączyli się do ruchu, który mniemany syn Władysława IV. rozpalić usiłował, wprost przeciwnie do jego zagaszenia się przyczynili.* Na wezwanie proboszcza żywieckiego *ks. Stanisława Kaszkowica* w liczbie osiemdziesięciu, zbrojno pod oblęgany przez wojsko biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego Czorsztyn, pospieszyli. Tam połączywszy się z oblęgającemi, walnie się przyczynili do zdobycia skalnego gniazda Kostki Napierskiego. Kostka wzięty zdrada, śmiercią haniebną na polu na Krzemionkach pod Krakowem okupił chęć wyzwolenia chłopów z pańszczyźnianego jarzma. Biskup obdarzył plebana żywieckiego za sprowadzoną pomoc suknią z adamaszku czerwonego, co później na ornat kościelny przeszyta została. Ogień rozpalony przez Napierskiego, mógł objąć gmach Rzeczypospolitej, zwłaszcza, że na Ukrainie Chmielnicki pogrom dla Polski gotował — Beresteczko dojrzewało *)

Potop szwedzki

Nie zagoiła Rzeczpospolita ran zadanych jej w wojnach kozackich i moskiewskich. *Nadszedł rok 1655.* Wojska szwedzkie wkroczyły do Polski, nie ustało im pola pospolite ruszenie, zgromadzone pod Ujściem, zdradzili magnaci litewscy, wszelkie próby oporu zawodziły. Krok za krokiem zagarniali najeźdźcy poszczególne połacie kraju. Król Jan Kazimierz musiał uchodzić z kraju i szukać schronienia zagranicą.

W jarmark świętomichalski Ludwika Maria, małżonka królewska w towarzystwie dworu, kierując się na Orawę, skąd do Śląska podążyć miała, przez Żywiec przejeżdżała. Dwa tygodnie później Jan Kazimierz w otoczeniu nuncjusza Pignatelego (późniejszy Papież Inocenty XII) i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, „z inszemi pany wielkiemi", z dworem całym jej śladem podążał. W Żywcu tylko zanocował i w dalszą drogę śpiesznie na Śląsk wyruszył.

Jakże spoglądać musieli górale zdziwieni na tego „gazdę", co gazdowstwa swego w czas ciężki odbiegał! Zrozumieli jednak jego położenie ciężkie i tragiczne i wiary mu dochowali. Często też mieszczanie żywieccy posły swe slali do zamku głogowskiego, gdzie lepszych czasów oczekiwał i o wierności swej go zapewniali, a może i materialnie eksula wspierali.

Górale w obronie Ojczyzny

Oni też pierwsi mieli Ojczyźnie „w takowej opresii się znajdującej" pomocy oręźnej udzielić. Dnia 23 grudnia 1655 r. przyjechał do Żywca *Krzysztof Żegocki,* starosta babimojski z garstką żołnierzy, „mając miasto chorągwie, znak ogon morskiego konia", aby tutaj swój zastęp ludźmi zasilić. *Chętnie też skupiać się przy nim poczęli mieszczanie i górale,* zaraz też po świętach, wybrawszy „chleby według uniwersału swego" *ruszył na czele swej chorągwi pod Częstochowę. Równocześnie pleban żywiecki ks. Stanisław Kaszkowic skupił koło siebie garstkę górali, z któremi też niezwłocznie w sukurs „Jasnogórskiej Panience" podążył.* Jak wielką ochotę do walki okazywali mieszczanie, może oświadczyć fakt, że *mieszczanin Kasprzycki „majątek swój, kilkadziesiąt tysięcy zł., ożałował na zaciąg chorągwi harników, z którą do końca życia w obozach zostawał."*

Mieszczanie żywieccy i „poddani z Państwa Żywieckiego" skupieni pod rozkazami ks. Kaszkowica, napadali i znosili mniejsze oddziały wojska szwedzkiego, posuwając się za wrogiem pod Częstochowę, Bobrek, Lipowiec, Tyniec, Wieluń i Krzepice. *Dnia 13 czerwca 1656 r. oddział plebański omal nie wpadł w zasadzkę szwedzką.* Na czas jednak przestrzeżeni przez jakiegoś mnicha w habicie bernadyńskim, wybrali górale inną drogę i dlatego wycięcia przez czekających wrogów uniknęli. To też w 1658 r. z tej okazji ołtarz św. Antoniemu w kościele żywieckim ufundowali.

Na czele trzeciego oddziału wojska partyzanckiego, złożonego wyłącznie z górali beskidowych, stanął panicz młody, który codopiero powrócił ze studiów zagranicznych, Zygmunt Aleksander Grudziński, starościc średzki, syn Katarzyny z Komorowskich, właścicielki Ślemienia. Ten za pieniądze matczyne wystawił „trzy okryte chorągwie, kozacką, dragońską i pieszą i w każdej ekspedycyj z niemi bywał: pod Toruniem, Warszawą, Łowiczem, Kaliszem i Poznaniem" i wroga gromić pomagał.

*) W szkicu tym oparłem się w części przeważnej na materiałach rękopiśmiennych Muzeum Ziemi Żywieckiej w Żywcu.

**) Dziejom Kostki Napierskiego poświęcę osobny szkic przygotowany dla zbiorku „Z przeszłości górali polskich".

(Dokończenie nastąpi.)

Pożar w Dubnie

We środę o godz. 18-tej wybuchł pożar w największej suszarni chmielu w Dubnie, będącej własnością Banku Spółek Zarobkowych a wydzierżawionej przez mjr. Bajinga. W suszarni nagromadzono chmielu na sumę około pół miliona zł.

Na miejsce pożaru przybyła straż dubieńska i okoliczne. Strażacy musieli pracować w maskach gazowych, ponieważ wydobywające się pary siarki z płonącego budynku utrudniały dostęp do miejsca pożaru. Straty narazie nie ustalono.

Troje dzieci, ocalonych przez psa

Do tak już licznych przykładów zmyślności najwierniejszego towarzyszac złowieka przybywa jeszcze jeden, o którym donoszą z Londynu.

W tych dniach mieszkankę m. Backworth, p. Małgorzatę Clarket,k tóra wyszła na przechadzkę ku granicom miejskim, zatrzymał nagle pies, naszczekujący głośno,s poglądając jej trwożnym wzrokiem w oczy i zawracając wciąż w jednym kierunku.

Zaciekawiona tymi psimi manewrami, p. Clarket ruszyła za zaniepokojonym stworzeniem i wnet znalazła się na torze kolejowym, gdzie ku przerażeniu swemu spostrzegła troje małych dzieci, bawiących się najspokojniej pomiędzy szynami.

Dosłownie w ostatniej chwili pies doprowadził ją do tego miejsca, zaledwie bowiem zdążyła usunąć dzieci z toru, gdy nadjechał całym pędem pociąg pośpieszny.

Dzięki więc zmyślności psa, troje dzieci uniknęło niechybnej śmierci.

Proces adw. Hofmokl-Ostrowskiego

W Sądzie Najwyższym rozpatrywana jest dziś sprawa adwokata Zygmunta Hofmokl Ostrowskiego (ojca) oskarżonego o obrazę rządu. Obrazy tej miał się p. Hofmokl Ostrowski dopuścić na rozprawie redaktora Piaseckiego.

Oskarżony domaga się uchylenia wyroków niższych instancji, wysuwając różne zastrzeżenia formalne. Również prok. Żeleński zgłosił skargę kasacyjną. Adwokat Hofmokl Ostrowski został skazany m. in. na utratę prawa wykonywania zawodu adwokackiego przez lat 10. Gdyby ten wyrok został utrzymany, to adwokat Hofmokl Ostrowski nie mógłby wystąpić w procesie Pawła Grzeszolskiego, który odbędzie się prawdopodobnie w lutym.

Chwała na wysokości Bogu — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli

Długie wieki zmagała się ludzkość w ciemnocie — rozpaczy — tęskniła do **Światła — Dobra** — Pokoju. Brat zabijał brata — silniejszy znęcał się nad słabszym — jeden naród ujarzmiał w niewolę drugi. Zdobycze wiedzy i kultury zagarniała dla siebie warstwa kapłańska, czy rodzina panująca dla umocnienia swego stanowiska i lepszego gnębienia podległego im — żyjącego w nędzy i upodleniu — narodu.

Zasługą i zaszczytem był rafinowany urozmaicony igrzyskami mord bliźniego — chwalebna śmierć samobójcza — popełniona wśród orgii i rozpusty przy tańcach i muzyce poddanych bachantek.

Jak promienie słońca przedzierające się przez zachmurzony firmament niebieski — tak i wówczas od czasu do czasu wyłaniały się okresy, w których wracano do szlachetniejszych metod człowieczego współżycia, do uznawania praw słabego **i dotąd gnębionego — do budowania na miłości bliźniego.**

Brak jednak głębokich zasad ideowych, opartych o wiarę w wyższe posłannictwo człowieka — w istnienie duszy i życia pozagrobowego — powodował gonitwę w kierunku zapewnienia sobie jak najwięcej i jak najprędzej doraźnych korzyści — **prowadził do zezwierzęcenia, do wyzysku, grabieży — mordu — do zgaszenia wszelkich szlachetniejszych odruchów i poczynań naówczas żyjących pokoleń.**

I właśnie **wtedy** — gdy cesarze i namiestnicy w okrutny sposób rządzą światem — gdy narody, żyjąc w pogaństwie służą za pożywkę dla wzajemnych mordów i najazdów — gdy wieki i tysiące lat mijają w nieziszczalnej tęsknocie jaśniejszego jutra — rodzi się w skromnej — ciemnej stajence betlejemskiej — **Boża Dziecina.**

Przynosi ze sobą zasady **Wiary w Boga i Miłości bliźniego.** Każe wierzyć w Prawdę, pracować dla pokoju i dobra **wszystkich.**

Kiedy rządzi tylko bogactwo — stanowisko — siła — On równa się z najbiedniejszym, podaje rękę szarym ludziom — przeciwstawiając siłę miłości wzajemnej i talenty ducha ludzkiego — brutalnej sile fizycznej — dotąd jedynie czczonej i uznawanej.

I odtąd już **„Chwała na wysokości Bogu — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“** — brzmi w Święta Noc po wszystkich częściach świata.

— — — — — — —

A już nazajutrz siepacze Heroda poszukują — Wysłannika Nowej Prawdy. Już rozpoczyna się gnębienie i odwieczna walka — Światła z Ciemnością — Dobrego ze Złem — Pokoju z Gwałtem.

Złość i Nienawiść Zaprowadziła Bożą Dziecinę na Golgotę. Ale nie potrafiła już zniweczyć świętych zasad, które Chrystus na ziemię był przyniósł.

— — — — — — —

W noc wigilijną roku 1936 nie jest jasno na świecie — nie jest i jasno w naszej Polsce. Tak, jakby nigdy Chrystus swych zasad miłości dobra i pokoju nie był wygłosił.

Człowiek — to niewolnik silniejszego — wyzyskiwany, gnębiony — oceniany czasem jako narzędzie —machina — cyfra — więcej czy mniej potrzebna.

Kulturę ducha zastępuje pięść — zdobycze techniki służą do jak najlepszego zabijania, czy wytruwania ludzkości. Miłość bliźniego i prawa człowieka okrążyły druty kolczaste obozów koncentracyjnych.

Rozigrane namiętności zabarwione na czerwono — brunatno, czy czarno niszczą dorobek kultury i cywilizacji, toczą krew z narodów, trzymają w niewoli miliony własnych współziomków.

Miliony chłopów rosyjskich w niewoli dyktatury komunistycznej — lud włoski, czy niemiecki w kleszczach dyktatury faszystowskiej — i ten straszny przykład mordujących się Hiszpanów, wspomaganych w tym mordowaniu przez zwolenników czerwonej — czy białej dyktatury.

A nad tym wszystkim — niepewność jutra — wyścig zbrojeń — atmosfera przyszłej, krwawej wojny.

Nie wszystko może się znaleźć na papierze, coby w noc wigilijną malowało położenie polskiej rzeczywistości w noc wigilijną roku 1936. Gdy dzwony kościelne wezwą na Pasterkę, w niejednej chacie chłopskiej zajęczy westchnienie głodnego bosego dziecka wiejskiego, które słoma się w barłogu, by zapomnieć głód i zimno **i stłumić żal, że bratu, a nie jemu wypa**dło dziś wdziać jedną rodzinną parę butów świątecznych. Tylko do cieniów ludzi sytych i zadowolonych, zdążających do jasno oświetlonego kościoła — przytuli się cień — wychudzonego ziębniętego człeka bezrobotnego — może tylko łza bólu i rozpaczy w chwili zaintonowania radosnej melodii, zakręci się w oku sieroty — matki — siostry po tych, którzy albo już nigdy nie wrócą, albo zdala od rodziny trzymani, tylko myśl swoją do nich wysyłają.

A może zamiast — słowa modlitwy — słowa rozpaczy i przekleństwa ludzi doprowadzonych do ostateczności, będą odpowiedzią na wezwanie dzwonów?

Polska rzeczywistość nie wyczerpuje się tylko w pięknie konstruowanych cyfrach statystycznych, lapidarnych przemówieniach premierów, małych egoistycznych rozgrywkach sanacyjnych posłańców, zakulisowych gierkach kocowskich alchemików — na dekoracjach wielkich zasłużonych, czy wspaniałych przyjęciach — **ale ona żyje w milionowych rzeszach chłopskich i robotniczych i inny ma wygląd — inne idee — inne potrzeby i pragnienia.**

Chcemy chwalić Boga na wysokości. Właśnie dziś, gdy fala bezbożnictwa i pogaństwa najbardziej hula, tam, gdzie najsroższe są dyktatury — w Sowietach i Hitleriti — jeszcze raz przekonowujemy się, **że gdzie zasady Chrystusa nie są podstawą działania, tam nie może panować w pełni Światło — Wolność — Miłość.**

Przez „chwałę Boga“ rozumiemy nie zabiegi o dobrobyt materialny tych, którzy „zastępując Chrystusa na ziemi“ — dla ludu polskiego w „polskiej rzeczywistości“ żyjącego, mają nieraz tylko gorzkie słowa groźby, czy wyzwiska — ale te istotne wyznania świętej wiary naszych przodków — która w każdym **człowieku widzi bliźniego, która nakazuje nam działać dla ogólnego dobra i pokoju powszechnego.**

Pokój ludziom dobrej woli. Lecz nieubłagana walka tym, którym brak dobrej woli. Będziemy walczyć aż do zwycięstwa z tymi, **którzy nie mają dobrej woli do zlikwidowania wyzysku, nie pomagają do przywrócenia sprawiedliwości społecznej.**

Nieubłagana walka tym, którzy dla własnych egoistycznych celów chcieliby iść w drogi Cezarów i Herodów.

A więc walka z tymi, którzy chcieliby w Polsce trzymać system zaprzeczający tym zasadom, które się narodziły w noc wigilijną, które Boża Dziecina na świat przyniosła.

Pokój na ziemi zaistnieć może bowiem dopiero wtedy, gdy zwalczy się **Zło, Ciemność i Gwałt.**

Może niewiara — zwątpienie wkrada się do serc wielu i niszczy wiarę w zapanowanie Światła — Miłości i Pokoju.

Nie dajcie się tym uczuciom opanować — pamiętajcie bowiem, że właśnie w okresie rządów Cezarów i Herodów narodziło się Zbawienie Świata.

Z otuchą i wiarą — z nowym zapałem i postanowieniem pójdzie rodzina chłopska w Polsce naprzód — pewna, że już wkrótce spełnią się jej nadzieje — które przedkłada Bożej Dziecinie, śpiewając w noc wigilijną przy żłóbku gorącą prośbę: „Podnieś rękę Boże Dziecię — błogosław ojczyznę miłą“.

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK.

Były starosta Krawczyk skazany

na 10 miesięcy więzienia

We wtorek o godz. 12.30 w Sądzie Okręgowym w Grudziądzu zapadł w procesie o nadużycia na szkodę Skarbu Państwa przeciw b. staroście świeckiemu Stanisławowi **Krawczykowi,** krewnemu osławionej Parylewiczowej, wyrok, skazujący oskarżonego **na 10 miesięcy więzienia** z zawieszeniem kary na 3 lata.

W uzasadnianiu wyroku sąd uwzględnił, że osk. Krawczyk był już mocno zadłużony przed objęciem starostwa jako bezrobotny i, że żona jego chorowała.

W ostatnim słowie oskarżony oświadczył m. in., że nie poczuwa się do winy i że swego czasu pewien „wysoki dygnitarz“ (kto to był — nie chciał wyjaśnić) poradził mu, by na brakujące kwoty porobił kwity. Oskarżony jednak uważał takie postępowanie jako niewłaściwe.

Wreszcie oskarżony tłumaczył się, że zadłużył się głównie wskutek spekulacji na giełdzie i że swego czasu wydawał gazetę w Nowym Sączu, na której dużo stracił.

Zaznaczyć należy, że Krawczyk był już raz karany **5-miesięcznym więzieniem za pobieranie łapówek** na stanowisku dyrektora Kasy Chorych w Poznaniu. Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, a sprawa została wreszcie umorzona przez Sąd Najwyższy wobec wejścia w życie amnestii.

Urzędnicy sądowi kradli depozyty

Sensacyjna sprawa w Sądzie Okręgowym w Warszawie

W sądzie okręgowym odbył się sensacyjny proces **byłych urzędników sądowych, oskarżonych o podejmowanie z sądu grodzkiego depozytów za fałszywymi asygnatami.** Na ławie oskarżonych zasiada były sekretarz XV-go oddziału sądu grodzkiego w Warszawie. **Edward Gabryś,** oraz urzędnik tegoż sądu **Antoni Pancyleusz** i dependent adwokacki, **Mieczysław Ketter-Goldwag.**

Gabryś miał nadzór nad złożonymi w sądzie depozytami i wiedział, że od szeregu lat wiele sum leży nie podejmowanych przez nikogo. Przypuszczając, że po pieniądze nikt się nie zgłosi, zainicjował pomysłową aferę, polegającą na podejmowaniu pieniędzy za sfałszowanymi asygnatami. W oddziale XV-tym sądu grodzkiego znajdowała się suma 3.628 złotych przypadających magistratowi warszawskiemu z podziału funduszów dłużnika, niejakiego Abrama Fankensteina. Gabryś wystawił asygnatę kasową na wypłatę tej sumy, a Pancyleusz sfałszował podpis na asygnacie kierownika sądu, sędziego Hiszpańskiego.

O podjęcie pieniędzy zwrócono się do dependenta jednego z adwokatów **Goldwaga,** który często zachodził do XV-go oddziału i Gabryś obdarzał go zaufaniem. Na próbę wystawiono asygnatę na 1.345 złotych. **Goldwag podjął tę sumę,** za co **otrzymał 30 złotych honorarium.** Gdy proba wypadła pomyślnie, Goldwag zgłosił się z asygnatą na 3.628 złotych.

Pieniędzy nie wypłacono, gdyż asygnata była wystawiona w sposób nieprawidłowy. Traf chciał, że w tym czasie wrócił z urlopu sędzia Hiszpański. Gdy przypadkowo zjawił się w kasie, urzędnik powiedział mu, że asygnaty na 3.000 zł. nie wypłaci. Sędzia Hiszpański zdziwił się i oświadczył, że wogóle żadnych asygnat nie podpisywał, ponieważ po powrocie z urlopu nie objął jeszcze urzędowania.

Historia z asygnatą wydała się podejrzana i wszczęto dochodzenie. **Pancyleusz przyznał się do usiłowania oszustwa, Gabryś natomiast dowodził, że nie wiedział nic o aferze.** Obu urzędników aresztowano. Trzeci uczestnik oszustwa, Goldwag, również przyznał się do winy i osadzony został w więzieniu.

O unarodowienie adwokatury

Uchwały Związku Adwokatów Polskich

Dnia 12 i 13 grudnia br. obradował w Warszawie **Zarząd Główny Związku Adwokatów Polskich** pod przewodnictwem pp. Stanisława **Rowińskiego** z Krakowa i Jana **Kreglewskiego** z Poznania i przy współudziale delegatów z Warszawy, Wilna, Lublina, Lwowa, Krakowa, Katowic, Poznania i Torunia powziął następującą uchwałę:

„Naczelnym celem Związku Adwokatów Polskich i w dobie jego powstania i w ciągu 25-lecia jego istnienia było zachowania prawdziwie polskiego oblicza adwokatury w Polsce, utrzymanie tradycji adwokatury polskiej, uchronienie jej od obcych wpływów.

Celowi temu Związek dawał niejednokrotnie wyraz i w swym statucie, i w swych uchwałach i w swych pracach. Nie zdołał jednak zapobiec wzrastającej z roku na rok przewadze liczebnej w adwokaturze żywiołu obcego, niezwiązanego ani z kulturą ani z tradycjami narodu polskiego.

Liczba żydów w adwokaturze stała się zupełnie niewspółmierna z liczbą ludności żydowskiej w Polsce! Adwokaci Polacy stanowią liczebną mniejszość w adwokaturze całej Rzeczypospolitej Polskiej, a w trzech największych Izbach Adwokackich są już pozbawieni głosu decydującego w samorządzie adwokackim.

Przebieg ostatnich walnych zgromadzeń Izb Adwokackich stwierdza, że ogół adwokatów Polaków wkroczył w okres zdecydowanej walki o przywrócenie palestrze polskiego charakteru i zapewnienie w niej żywiołowi polskiemu kierowniczego stanowiska. Walka ta musi być przeprowadzona nie tylko w interesie samej adwokatury, lecz przede wszystkim w interesie narodu i państwa polskiego.

Do zapewnienia żywiołowi polskiemu w adwokaturze przewagi liczebnej, opartej, na przyrodzonym prawie narodu polskiego, oraz stanowczego wpływu w jej życiu i w jej samorządzie prowadzą dwie główne drogi, z których żadna nie może być zaniedbana: załamowanie dostępu do adwokatury żywiołowi żydowskiemu, z kulturą polską niezwiązanemu, oraz zasadnicza zmiana obecnego stosunku liczebnego żywiołu obcego i polskiego w adwokaturze.

Zarazem niezbędna jest wytrwała praca, zmierzająca do tego, by adwokatura polska stała zawsze na najwyższym poziomie moralnym i intelektualnym i by swe obowiązki zawodowe i obywatelskie spełniała z najwyższą godnością i sumiennością. Praca ta, która w normalnych warunkach stanowićby mogła wyłącznie zakres działalności urzędowej korporacji adwokatury, do czasu radykalnego uzdrowienia stosunków obecnych stać się musi również zadaniem odrębnej organizacji adwokatury polskiej.

Do tej walki i do tej pracy muszą stanąć w jednym zwartym szeregu wszyscy adwokaci Polacy, którzy chcą, aby palestra była polska z ducha, a nie tylko z nazwy.

Związek Adwokatów Polskich jako najstarsza organizacja adwokatury polskiej, ze względu na swój program, swój apolityczny charakter, swoją historię i działalność, pragnie w imieniu powyższych celów stać się mocną i trwałą spójnią adwokatury polskiej.

Wypadek trądu w Warszawie

Stołeczne władze sanitarne zaalarmowane zostały wiadomością o ujawnieniu w Warszawie wypadku zachorowania na trąd. Chorą na trąd jest 60-letnia Feiga Sigusowa, przybyła do Polski przed kilku tygodniami z Argentyny, gdzie przebywała 11 lat. Tam Sigusowa zaraziła się straszną chorobą i przyjechała do Polski. Przez szereg dni przebywała ona u krewnych, którzy nie wiedzieli o grożącym im niebezpieczeństwie. Zwrócono wreszcie uwagę na plamy na ciele Sigusowej. Wezwany lekarz początkowo nie umiał określić choroby i skierował chorą do szpitala św. Łazarza. Tam wyszło na jaw, że **jest ona dotknięta trądem.** Chorą przewieziono do specjalnego oddziału szpitala żydowskiego na Czystym. Trąd Sigusowej jest już tak dalece posunięty, **że ciało zaczęło już kawałkami odpadać, oczy wygniły.** Wprawdzie w naszym klimacie niebezpieczeństwo zarażenia nie jest bardzo wielkie, jednakże Sigusowa ściśle izolowano. Nawet służba szpitalna nie ma dostępu do jej pokoju. Pokarm podawany jest chorej w specjalnych naczyniach, które są natychmiast po użyciu niszczone. Bieliznę jej pali się.

Poprzednie wypadki trądu zanotowano w Warszawie również u osób przybyłych z zagranicy. **Są to wypadki u nas bardzo rzadkie.** Przed paru laty stwierdzono trąd u pewnej Łotyszki, którą natychmiast deportowano do Rygi i umieszczono w specjalnym zakładzie dla trędowatych t. zw. Leprozorium. Drugi wypadek trądu stwierdzono u pewnego obywatela greckiego. Ponieważ w Polsce wypadki zachorowania na trąd są niezwykle rzadkie, nie posiadamy więc leprozorium, i Sigusowa na razie pozostanie w szpitalu na Czystym. Możliwym jest jednak, że zostanie przewieziona zagranicę i umieszczona w specjalnym zakładzie. Mieszkanie, w którym ona przebywała po przyjeździe, poddano ścisłej desynfekcji, zaś osoby, z którymi stykała się chora, **są pod obserwacją lekarską.**

Ostrzeliwanie okrętu amerykańskiego

Z Gijon donoszą, że hiszpański krążownik powstańczy **„Espana“** oddał do krążownika amerykańskiego **„Erie“** trzy strzały armatnie, które jednakże chybiły. Pociski spadły w wodę w odległości około 300 metrów od krążownika amerykańskiego. Gdy „Erie“ wywiesił następnie amerykańską flagę na maszcie głównym, krążownik powstańczy zawrócił i odjechał pełną parą.

Zmierzch inteligencji

Od setek lat szlachta i jej dzisiejsi spadkobiercy, inteligencja, kierowali życiem narodu. Inteligencja sądzi, że to przewodnictwo należy się jej nie tylko z racji wykształcenia, ale również i dla zalet duchownych, wysokich wartości ideowych. Uważa się za wrażliwą na wszystko, co dobre i złe, na niesprawiedliwość i ludzkie cierpienia.

Natomiast o ludzie pracującym, zwłaszcza o chłopie mówi inteligencja, że jest ciemny, niedostępny dla idealizmu, twardy w słowie i czynie. Wyrozumialsi tłómaczą to ciężką walką z przyrodą, nędzą i brakiem oświaty.

Wiele jest niesłuszności w takim sądzie o inteligencji i chłopach. Smutna rzeczywistość ostatnich lat poczyniła wielkie zmiany. Inteligencja z jakąś zawrotną szybkością obniża swój poziom kulturalny i moralny. Przeżywa wielkie załamanie. Sama nie stwarza żadnej ideologii, służy natomiast wszystkim, kto jej zapewni korzyści, albo brutalnie sterroryzuje i nakaże posłuszeństwo. Gdziekolwiek na świecie dochodzi do głosu gwałt i przemoc, panowanie siły, gdzie faszyzm i hitleryzm obejmują władzę — inteligencja pierwsza się zgłasza.

Stanowisko inteligencji po przewrocie majowym

W Polsce, po majowym przewrocie, gdy wyjaśnił się jego kierunek, inteligencja masowo stanęła, przy sanacji, opuszczając chłopów, robotników, a nawet endecję.

Nauczyciele, ci, co to niby mają wychowywać i świecić przykładem, poszli dobrowolnie na służbę anti-ludową i to nie z pobudek ideowych. A byli przecież beniaminkiem chłopów i robotników, którzy nie szczędzili ofiar dla tego najbliższego sobie inteligenta... Te gorzkie słowa nie oddają całkowicie krzywdy, jaką uczynili nie tylko ludowi, ale narodowi i państwu — wykopali przepaść między ludem a inteligencją.

A może inteligencja wysoko dzierży sztandar uczciwości, szanuje grosz publiczny, szanuje cudzą własność? Nic podobnego! Zastraszająco szerzy się złodziejstwo. Dzień w dzień o nowych słyszymy nadużyciach. Znamienne, że przeważnie kradną nie ci, co ledwie wyżyją z pensyjki, ale dobrze uposażeni, którym starczy nie tylko na bułkę z masłem, ale i na tę przysłowiową szynkę... Nie kradną z głodu. Chcą użyć do syta, zbogacić się na krzywdzie nędzarzy. A jeszcze znamienniejsze, że wszystko to bez echa przebrzmiewa — ogół inteligencji biernie przyjmuje te przerażające fakty.

Jakże przedstawiają się uczucia ludzkości, chrześcijański stosunek do człowieka? I tutaj spustoszenie moralne! Kościół chlubi się, że pod jego skrzydła schroniła się inteligencja. Tak, to prawda. Ale jest również prawdą, że stało się to w tym czasie, gdy kler daje rozgrzeszenie dla najniższych instynktów ludzkich. Przecież biskupi włoscy składali w ofierze krzyże złote, modlili się o powodzenie „sprawiedliwej“ sprawy i oręża faszystowskiego, gdy tysiącami niszczono gazami trującymi chrześcijańskie dzieci i kobiety w Abisynii... Nic więc dziwnego, że pozory pobożności nie kształcą u inteligencji ludzkich uczuć...

Brak serca

Co może wyrosnąć z takich paniczyków-akademików, którzy po pielgrzymce do Częstochowy napadają w kilkunastu na bezbronną koleżankę-żydówkę... i dostają nowe błogosławieństwo biskupie (stronę polityczną tego zostawiam na boku, chodzi mi tu jedynie o sprawę moralności).

A taki np. fakt, opisywany szeroko przez prasę. Pod Poznaniem rozbił się samochód. Jedna osoba została ciężko ranna, syn jej błagał, aby napotkani właściciele prywatnych aut odwieźli rannego do szpitala. Wiele przejechało. Nikt się nie zgodził, ani nawet samotnie jadąca na zabawę paniusia! Wreszcie rannego odwiózł chłop swoją furmanką.

A jak się zachowują szczyty duchowe narodu, przedstawiciele nauki, profesorowie wyższych uczelni? Prawda, stawili czoło w znanym proteście w roku 1930, drugi raz jeszcze bronili żywotnych interesów nauki i własnej niezależności przy odbieraniu autonomii uniwersyteckiej — jednak wielu osłabło, dopasowali się, uległo tym, co rozkazywać umieją... A gdy raz już weszli na tę drogę, nie są zdolni przeciwstawić się nawet własnym rozbrykanym wychowankom. Nawet sztuka i literatura dziwnie obniża swój poziom. Sławy wymierają, nowe talenty nie przybywają. W tych warunkach specjalnie zaznacza się garstka pisarzy ludowych, wnosząc nowe twórcze wartości.

Smutnie wypadła ocena stanu duchowego inteligencji. Może to przesada? Nie! Większość inteligencji biernie poddaje się demoralizującym nastrojem.

Te twarde słowa nie tyczą się tych, co z ludem idą lub też walczą ze złem.

Tężyzna ruchu chłopskiego

W tych warunkach ruch chłopski przestaje liczyć na inteligencję. Nie znajduje wśród niej już wzorów do naśladowania. Czuje, że kultura obniżyła swój lot, a nawet wprost jest skażona.

Lud przeżywa ciężki okres. Musi sam z siebie wydobyć te siły moralne, które zachowują tężyznę narodu.

W przeciwieństwie do inteligencji masy ludowe okazały wielką odporność ideową. Nie dały się złamać. Zdrajców ideowych mało. Spotyka ich pogarda. Samorzutnie organizuje się masowo. Gdzie dotrze ruch ludowy, wieś ciemna, obojętna zmienia się na szkołę życia obywatelskiego. Zamiast pijatyki i bijatyki wkracza oświata, kulturalna zabawa. Myślałby każdy, że w tej zbożnej pracy pomoże inteligencja... Wiemy, jak to zwykle bywa. Nauczyciel zaraz zakłada inną „prawomyślną“ organizację, ksiądz wyklina, a inny inteligent robi „urzędowe dochodzenia“. Na próżno usiłują zahamować pęd życia.

Inteligencja mimo tak sprzyjających dla siebie warunków, przechodzi zmierzch ideowy, zniżyła swój sztandar, już go zaczyna szargać po błocie. Lud zaś, ośmieszany, pogardzany, prześladowany mimo tak niesprzyjających warunków, zaczyna wydobywać z siebie nowe wartości duchowe, tworzyć nową kulturę, broni się przed wciągającym go w toń rozkładem duchowym inteligencji, wywiesza swój własny sztandar, opromieniony wielką ideą sprawiedliwości społecznej.

W ludzie więc przyszłość narodu.

K. BAG.



Wspaniała kareca, w której pojedzie do koronacji król angielski Jerzy VI

Rewelacyjny odczyt b. prem. Wł. Grabskiego

Trzeba parcelować!

Gospodarstwa chłopskie wydajniejsze od ziemiańskich

W auli W. S. H. wygłosił wczoraj wieczorem b. premier prof. Władysław Grabski rewelacyjny odczyt o zagadnieniu parcelacji. Odczyt zorganizowało Towarzystwo Ekonomiczne. W wielkiej sali zgromadziło się kilkaset osób ze świata naukowego, gospodarczego i politycznego. M. in. obecni byli minister rolnictwa p. Poniatowski i prezes P. K. O. dr. Gruber.

Prof. Grabski wypowiedział się kategorycznie za koniecznością parcelacji większej własności ziemskiej na rzecz małej własności włościańskiej, a to zarówno ze względów społecznych, jak i gospodarczych. Sensacją odczytu było sprostowanie statystyki, na którą dotąd powoływali się zawsze obrońcy wielkiej własności, a z której miało wynikać, że gospodarka większej własności jest wydajniejsza od gospodarki chłopskiej, i wynikać, że gospodarka większej własności więcej osiąga się plonów, niż z jednego hektara ziemi chłopskiej.

Dotychczasowe statystyki obliczały mianowicie plony w stosunku do zasianych obszarów, z czego wynikało, że większa własność produkuje więcej z jednego hektara, niż własność chłopska. Prof. Grabski obliczył, ile produkuje się z jednego hektara w stosunku do posiadanej ziemi i okazało się, że własność chłopska produkuje na 1 hektarze posiadanej ziemi zbóż jadalnych 14 proc. więcej, niż większa własność na 1 hektarze posiadanej ziemi, a kartofli 40 proc. więcej, niż większa własność. Wynika to stąd, że chłop uprawia i wyzyskuje każdy kawałek posiadanej ziemi, podczas gdy większa własność, mając mniej obornika, obsiewa przy płodozmianie mniejsze ilości ziemi, część zaś nawet pozostawia jako nieużytki.

Prof. Grabski wypowiedział się więc za koniecznością pracelacji większej własności, gdyż typ gospodarstwa chłopskiego jest zarówno społecznie jak i gospodarczo zdrowszy. Natomiast ostro wystąpił prelegent przeciwko dzisiejszemu systemowi listów imiennych, tamujących parcelację samorzutną, a nie zaspakajającemu głodu ziemi u chłopów. Prof. Grabski uważa, że parcelację przyspieszyłoby cofnięcie niedawno wprowadzonego w ustawie oddłużeniowej 17-letniego moratorium dla długów ziemiańskich i radzi pójść tą drogą. Dla spłaty długów ziemianie będą musieli wówczas sami parcelować, a chłop wobec polepszającej się dziś koniunktury może i chce ziemię kupować.

Dwugodzinny odczyt wywarł na zebranych bardzo silne wrażenie.

Opinia Londynu o wojnie hiszpańskiej

Zbliżony do miarodajnych czynników brytyjskiego M. S. Z. korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian“ pisze o stanie wojny domowej w Hiszpanii.

Wojna domowa w Hiszpanii, według poglądów panujących w Londynie, znajduje się w impasie. Przed paru tygodniami zaledwie uważano za rzecz prawie pewną, że **Madryt będzie zdobyty** i że na tych obszarach, które zachowały lojalność wobec rządu madryckiego i w Katalonii wszelka władza załamie się. W miarę jednak zmiany charakteru wojny, pogląd ten ulegał również zmianie.

Kilka tygodni temu Hitler przekonany był, że drobne nawet powiększenie ilości wysyłanego z Niemiec sprzętu wojennego oraz niemieckich pilotów i mechaników, przy **pozornym stosowaniu zakazu wywozu i nieinterwencji, wystarczy, aby zapewnić zwycięstwo wojskom gen. Franco. Rządowcy jednak uzyskali przy zachowaniu tych samych pozorów od Z. S. R. R. większą pomoc.**

Zarówno w Berlinie, jak w Rzymie panuje głębokie rozczarowanie z powodu tego impasu oraz zaniepokojenie, bowiem **wojna nie jest już sprawą wyłącznie hiszpańską.** Coprawda Niemcy nie są na stopie wojennej z Z. S. R. R. i nawet **stosunki między tymi mocarstwami wykazują pewne polepszenie, a stosunki między Z. S. R. R. i Włochami są zupełnie dobre, ale wojska niemieckie i włoskie znajdują się na stopie wojennej z wojskami sowieckimi, jak również z wojskami, składającymi się z emigrantów, współziomków Niemców i Włochów,** nie mówiąc już o Francuzach, Anglikach i innych.

Ani Hitler, ani Mussolini nie pragną jednak, aby **cienka hiszpańska skorupa otaczająca tę wojnę, pękła i aby wojna przeistoczyła się na burzę pomiędzy obywatelami głównych mocarstw europejskich.** Względy prestiżowe utrudniają Hitlerowi i Mussoliniemu wyrzeczenie się gen. Franco, ale równie trudno im jest **zwiększyć znacznie swą pomoc na rzecz powstańców.** Pomoc włoska nie zdaje się ulegać zwiększaniu. Wątpliwym jest, aby Niemcy sami mogli udzielić gen. Franco takiej pomocy, która przyniosłaby mu ostateczne zwycięstwo.

Wojna hiszpańska wykazała niezwykłą siłę obronną nowoczesnej broni. Rosjanie górują w Hiszpanii w zakresie lotnictwa. Samoloty i piloci sowieccy wykazali przewagę nad maszynami i pilotami niemieckimi. Raidy powietrzne na Madryt prawie ustały, bowiem samoloty niemieckie i włoskie są zawsze odpierane, a w szczególności zawiodły niemieckie ciężkie samoloty bombardujące. Natomiast niemiecka artyleria przeciwlotnicza okazała się skuteczną ponad wszelkie oczekiwania i, jak twierdzi dziennik, **nic jej równego nie istnieje w żadnej innej armii, wobec czego samoloty sowieckie nie były w stanie zaatakować głównej kwatery baz operacyjnych oraz ufortyfikowanych pozycyj powstańców.**

Również **czołgi sowieckie zdaje się nie dopisały** — stwierdza „Manchester Guardian“. Widocznie ich opancerzenie jest niedostatecznie grube, aby stawiać opór nowej niemieckiej artylerii przeciwczołgowej. Natomiast **niemieckie samochody pancerne również okazały się mało skuteczne.**

Ciężar rozstrzygnięcia wojny drogą wielkich, krwawych i długotrwałych ofensyw w kraju, odnoszącym się wrogo do żołnierzy, których ludność zaczyna uważać wyraźnie za najeźdźców, spadłaby wobec tego — podkreśla dziennik — **niemal wyłącznie na Hitlera. Te powody czynią mediację, proponowaną przez rząd francuski i brytyjski mniej bezcelową niż mogłoby się to wydawać. Kwestia, czy wojna ma trwać czy też nie, zależy głównie od Hitlera** — pisze „Manchester Guardian“. **Jeśli impas będzie trwał i można by mu położyć kres jedynie przez tak szeroko zakrojoną interwencję, że nawet Hitler nie byłby gotów się jej podjąć, to wówczas mediacja nabierze racji bytu — kończy „Manchester Guardian“.**

Pochwała sanacji

(List na kolendę)

Nie na różach zaiste usłane dziś w Polsce życie chłopów, a nie tylko chłopów. Podobno róże zabrała sanacja, — chłopu zostawiła ciernie... Więc jakżesz weselić się nawet „w dzień Bożego Narodzenia", skądżesz ma się wziąć „radość wszelkiego stworzenia"? Z roku na rok na próżno oczekujecie zgnębieni i stroskani „Wesołej Nowiny". Gdybym był wierszokletą, — przejechałbym się wierszem po sanacji, aby choć raz na rok „na kolendę" Was powesełić, kochani Przyjaciele, — choć samemu śmiać się nie chce, — a do trosk, które Was gniotą, a które z Wami dzielę, — dołącza się jeszcze tęsknota...

Ale skoro redakcja żąda, aby pisać, — więc piszę. Jednak na przekór wszystkim czarnowidzom i zgorzkniałym pesymistom, na przekór cenzurze, któraby rada konfiskować, — raz chociaż w okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku napiszę pochwałę sanacji. Obawiam się, co prawda, że różne „kadzichłopy" mogą dostać żółtaczki z zazdrości, iż robię im konkurencję „w interesie". Wszystkie grzechy sanacji znamy na pamięć, zapominamy jednak o jej zasługach. A zasługi te są niebyle jakie, choć mimowolne.

Zdobywszy ogromnymi ofiarami całego narodu własne państwo, otrzymaliśmy demokratyczną konstytucję, własny rząd, parlament, wybierany niefałszowaną wolą narodu a kontrolujący gospodarkę rządu, otrzymaliśmy prawdziwy samorząd. Odzyskaliśmy pełnię praw obywatelskich, wolność osobistą, ochronę prawa domowego przed bezprawną rewizją, tajemnicę listową, wolność prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, a wszystko to pod gwarancją niczawisłych sądów. Nie wszyscy umieli uszanować te wielkie dobra, jedni lekceważyli je, inni nawet nadużywali i drugim przeszkadzali w ich używaniu.

Dziś, po 10 latach sanacyjnej opieki, — poznaliśmy wartość tych dóbr, walczymy o nie, nie szczędząc nawet ofiar. „Szanowne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakuje, aż się zepsuje", można powiedzieć z poetą. A komuż to, jak nie sanacji podziękować mamy za to, że nauczyliśmy się cenić te dobra? Rozumiemy też dziś, co znaczy praworządność, — a któż nam dopomógł do tego, jak nie sanacja? Wprawdzie i dziś jeszcze nie można powiedzieć, że „mądry Polak po szkodzie" — ale czyż już dziś nie jest więcej wzajemnej wyrozumiałości, a mniej nienawiści między stronnictwami, które dawniej, walcząc zapamiętale ze sobą, ścieliły sanacji drogę „do chwały grodu?"

Czyż gdyby nie sanacja — poznalibyśmy w całej ohydzie rzeczywiste „partyjnictwo", którego niedościgniony wzór dała nam sanacja w postaci sławetnego B. B. W. R.? Narzekaliśmy dawniej na biurokrację, ale dopiero dzięki sanacji zobaczyliśmy w całej pełni, czym może stać się biurokracja rozpanoszona, niekontrolowana, będąca niemal panem życia i śmierci obywatela?

Czyż mielibyśmy istotne wyobrażenie o „nieprawościach", o „złodziejstwie grosza publicznego", o korupcji, gdyby nie sanacja a z nią te wszystkie sprawy Parylewiczowej, procesy starostów, wysokich urzędników skarbowych i inne, o których codziennie donoszą gazety?

Sanacja nauczyła nas, że żaden geniusz, żaden „wódz" nie sprawi cudu, nie da szczęścia ani dobrobytu, jeśli naród sam swą pracą i mądrą gospodarką ich nie przysporzy? Wyniki te gospodarki sanacyjnej wykazały nam, że gospodarzyć krajem mogą tylko ludzie, co się na tym rozumią, którzy mają doświadczenie i wiedzę, a nie tylko szlify pułkowników. Co prawda, tośmy o tym i dawniej wiedzieli.

Sanacja obrzydziła nam kadzidła i bałwochwalstwo dla jednostek, przywrócić przez to mogła szacunek narodu do samego siebie.

Sanacja przekonała nas, że program i wskazania starych „partyj", tak przez nią zohydzanych — nie były najgorsze, skoro po długich a kosztownych eksperymentach sama wróciła do tych starych metod. Po latach „byczej" gospodarki i „radosnej twórczości" — odzyskały walor stare prawdy, głoszone przez „warcholską" opozycję, a zwłaszcza przez Stronnictwo Ludowe. A więc równowaga budżetu, a więc oszczędności, a więc opalaczość rolnictwa, nawet wydobyta z lamusu zapomniana reforma rolna! Nawet o żydach zaczyna się mówić! A polityka zagraniczna? Czyż po różnych flirtach z Hitlerem, nie wracamy przypadkiem do starej polityki wzmocnienia naturalnych sojuszów i przyjaźni? Gdy się to wszystko obserwuje, to co prawda narzuca się pytanie, — po co do djabła ta cała sanacja, jeśli po 10 latach zaczyna robić to, co przed 10 laty robiły te „przeklęte" partie. A może robi lepiej? Szkody, powstałe w międzyczasie (vide choćby Gdańsk) i wyniki ogólne gospodarki mówią co innego i nic dziwnego, bo brak zaufania i poparcia całego narodu. Ale przeświadczenie, że naród sam dobrą szedł drogą — jest też pożyteczną, choć w tym wypadku kosztowną nauką, którą musimy też zapisać na dobro sanacji...

A jeśli chodzi specjalnie o chłopów, to jednak mimo wszystko trzeba powiedzieć, że bieda, nędza i to wszystko, co przyniosła ze sobą sanacja — **kazało i im zastanowić się nad swym losem gruntowniej, jak to przedtem bywało, zjednoczyło ich, i pomogło im stworzyć siłę, jakiej dotąd w Polsce nie mieli, a z którą sanacja nijak nie może sobie poradzić...** Ho, ho! Chłop wszedł nawet w modę. Wysoko i najwyżej postawieni przypominają sobie naraz lub przypominają usłużni, że są synami chłopskimi, czy też dziećmi ludu...

A choć chłopom najmniej tych nauk sanacyjnych było potrzeba, choć oni ani praw obywatelskich nie nadużywali, ani praworządności nigdy nie obrażali, choć pracowali w pocie czoła, choć spełniali wszystkie obowiązki wobec państwa — to widać, że nauka taka potrzebna była całemu narodowi, aby się obudził, nabrał zaufania do swych sił, aby się zjednoczył w walce ze złem. Jeśli się to stanie, — to będzie to także zasługą sanacji..

Czyż mało jeszcze tych zasług sanacji? Pozostaje jeszcze jedna a ostatnia do spełnienia przez nią — niechże nareszcie odejdzie i uwolni naród od dalszych zasług! Wł. K.



Prezydent Roosevelt, udając się na krążowniku „Indianopolis" do Argentyny przepływał pierwszy raz przez równik. Musiał więc i on poddać się operacji „chrztu Neptuna".

Z ruchu ludowego w Ropczyckiem

Klęski sanacyjnego posła Jedynaka

Ruch ludowy w powiecie ożywił się znacznie w roku bieżącym. Urządzono szereg zgromadzeń i wieców, które zgromadziły kilkadziesiąt tysięcy chłopów. Wspaniale wypadło „Święto Ludowe", urządzone w Borku Wielkim, imponującą uroczystość „Czynu Chłopskiego" w Ropczycach, również uroczystość poświęcenia sztandaru powiatowego w Dębicy, wykazała potęgę organizacji chłopskiej w powiecie. Oprócz powyższych uroczystości, które były potężnym zbiorowiskiem rzeszy chłopskiej, odbyło się kilka lokalnych uroczystości poświęcenia sztandarów Kół Ludowych, jak w Krzywy, Pustkowie i Ociece. Ponad to szereg poświęceń sztandarów odłożono do wiosny, a to z powodu zakazu władz administracyjnych. Koła, które ufundowały sztandary są nast.: **Sielce, Zagorzyce, Przedmieście Sędziszowskie, Góra Motyczna i Niedźwiada**, w przygotowaniu **Borek Wielki**, Nagoszyn i inne. Sprawdzianem naszej sprawności organizacyjnej był wielki Powiatowy Zjazd Ludowy w dniu 16 maja w Pietrzejowej, który zaprotestował przeciw naszej polityce zagranicznej oraz wielki wiec w Borku Wielkim, z udziałem **prof. Kota** z Krakowa i prez. pow. Zarządu, **Stachnika**. Jakżeż marnie wypadły sanacyjne „prelekcje", urządzane przez posła Jedynaka? Jeśli zaś na owych prelekcjach zgromadziło się parę set ludzi, to po to, by sprawić sanacji pogrzeb pierwszej klasy. Trzeba bowiem wiedzieć, że poseł Jedynak, walcząc „z partyjnictwem", porzucił wiecowanie, urządza „prelekcje". **Na dużym wiecu w Sędziszowie, zwołanym przez p. Jedynaka, ludowcy opanowali wiec, wybierając przewodniczącym prezesa Pow. Stachnika, który, rozprawiwszy się rzetelnie z sanacją, wiec rozwiązał, nie dając p. Jedynakowi przyjść do głosu. Wiec p. Jedynaka w Wielopolu Skrzyńskim przemienił się w ludowe zgromadzenie, uchwalono bowiem rezolucję p. Gąsiora**, wiceprez. Zarządu pow. **Podobne „sukcesy" polityczne zdobył p. Jedynak w Dębicy i w Pilźnie. Klapa na całej linii. Ostatnio próbował zdobyć laury w Ropczycach, gdzie się rozprawili z jego „ideologią" ludowcy; prezes pow. Stachnik, Karol Kolbusz, Marc i Chlędowski.** W ostatnich tygodniach nastąpiło znaczne ożywienie ruchu ludowego w powiecie: i tak **odbył się w dniu 8 grudnia wielki wiec publiczny w Wielopolu Skrzyńskim.** Przeszło dwugodzinnego przemówienia prez. Stachnika wysłuchano, stojąc na mroźnym śniegu. Przewodniczył p. Aleksander Gąsior oraz pp.: **Konstanty Reguła i Ignacy Brzoza.** Rezolucje natury gosp. i politycznej uchwalono przez aklamacje. Pięknie odśpiewane pieśni „Zniczaków" z Łączek Kuch. zakończyły te 3-godzinne obrady. W dniu 29 listopada odbyło się liczne zebranie w **Gnojnicy**. Przewodniczył p. **Kubik oraz M. Kluk.** Referował prez. Zarządu **Stachnik.** W dyskusji przemawiali pp.: **Adolf Paśko, Klemens Trajan i Piotr Chlędowski.**

W dniu 6 grudnia odbyło się duże zebranie **w Kozodrzy.** Po dłuższym przemówieniu Stachnika zorganizowano Koło Ludowe na rok 1937, do którego przystąpiło 54 członków. Wybrano zarząd z **Wanatem Ludwikiem i Dydą Andrzejem** na czele. W niedzielę, dnia 13 bm. po sumie odbyło się w sali Kółka rolniczego **w Ociece duże zebranie ludowców. Przewodniczył Karol Kosiński.** Sytuację polityczną i gospodarczą w państwie i sprawy organizacyjne omówił p. Stachnik. Zreorganizowano Koła Ludowe **w Ociece i Woli Ocieckiej.** Okrzykiem na cześć Stronnictwa Ludowego zakończono obrady.

W ubiegłym tygodniu obradowała w Gnojnicy **powiatowa komisja gospodarcza** pod przewodnictwem p. Karola Kolbusza. Zabierali głos członkowie: Trojan, Stachnik, Rachwał, Chlędowski, Rosa, Basara i Paśko. Ustalono plan pracy na najbliższą przyszłość. Pęd do pracy duży.

Sekretarz.

Huragan

nad wyspami brytyjskiemi

Huraganowe burze, które od 24 godzin szaleją w całej Anglii, a szczególnie na wybrzeżach, **spowodowały dotychczas śmierć 17 osób.**

Siła huraganu dochodziła niekiedy do szybkości 112 klm. na godzinę. **Wicher wyrządził olbrzymie spustoszenia. Ulewny deszcz spowodował liczne powodzie, które największe szkody wyrządziły w Szkocji, Anglii północnej i północnej Walii.**

W Blackburn nszkodzonych zostało przez wicher i powódź 10 przędzalń bawełny. **Zatonęło 9 łodzi rybackich.**

Śledztwo o najazd na Myślenice ukończone będzie w styczniu

Śledztwo w sprawie sprawców napadu na Myślenice, t. j. Doboszyńskiego i jego towarzyszy jest prawie ukończone i będzie w najbliższych dniach zamknięte. Akt oskarżenia spodziewany jest w pierwszej połowie stycznia.

Dwaj rolnicy. Albin i Andrzej Kudziowie którzy byli zasądzeni w I instancji za ukrywanie Doboszyńskiego w czasie pościgu, odpowiadali wczoraj w sądzie apelacyjnym. Andrzej Kudzia został uniewinniony a Albinowi obniżono karę do 18 miesięcy.

Rozwój żydowskich Kas Bezprocentowych

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku gospodarczym 1934/35 istniało w Polsce 722 Żydowskich Kas Bezprocentowych Pożyczek. W roku 1929 było 527 kas.

Zrozumienie dla doniosłości akcji Bezprocentowych Kas Kredytowych w społeczeństwie żydowskim jest duże, czego najlepszym dowodem jest poparcie tych kas przez szerokie sfery tego społeczeństwa przez lokowanie w tych kasach bezprocentowo swoich oszczędności. W roku 1928 ulokowano 1.116.132 zł, w 1931/32 — 1.294.789 zł.

Jak wynika z biuletynu Żydowskich Kas Bezprocentowych Pożyczek, kasy te mieszczą się w 70 proc. miejscowości, zamieszkałych przez najmniej 300 mieszkańców-Żydów. Stosunek ten na Wileńszczyźnie jeszcze zwiększa się, ponieważ istnieją tam kasy w 4/5 miejscowości, wogóle zamieszkiwanych przez ludność żydowską.

ORĘDZIE ROOSEVELTA

do wszystkich narodów świata

Prezydent Roosevelt zamierza wygłosić w Waszyngtonie przemówienie, które ma posiadać charakter orędzia do wszystkich narodów świata.

Orędzie prezydenta ma poruszyć sprawę ogólnego rozejmu w dziedzinie zbrojeń, zawarcie powszechnego paktu nieagresji oraz wszczęcie dyskusji, dotyczącej podziału surowców.

Projekt ten spotyka się jednakże również z silną opozycją. Jednym z oponentów jest Norman Davis.

Do naszych Czytelników

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom serdeczne życzenia „Wesołych Świąt".

Również przesyłamy numer okazowy tym wszystkim Czytelnikom, którzy z jakiegobądź powodu przestali prenumerować „Piasta" w tej nadziei, że na rok 1937 odnowią prenumeratę.

Nic chłopom nie pomoże bierne czekanie, będzie coraz gorzej, jeżeli wieś nie wytworzy z siebie zorganizowanej siły. Podstawą tej organizacji i jej siłą — to potężna prasa ludowa. Każdy chłop powinien uważać za swój obowiązek poprzeć pismo szczerze ludowe — jakim jest „Piast".

Choć bieda dopieka, jednak każdy chłop polski winien czytać i prenumerować pisma ludowe, tem więcej, że czasy obecne wymagają od każdego chłopa wzmożonej uwagi na rozgrywające się w Polsce wypadki, od których niejednokrotnie zależy dalszy pomyślny byt najliczniejszej warstwy ludności Rzeczypospolitej.

Dlatego i nakazem chwili i obowiązkiem chłopa jest:

„PIAST" POD KAŻDĄ STRZECHĄ CHŁOPSKĄ!

WYDAWNICTWO.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla wszystkich naszych Czytelników przekazy i czeki PKO, którymi prosimy wpłacić prenumeratę na rok 1937.

Tych Czytelników, którzy już mają opłaconą prenumeratę prosimy, by czeków nie niszczyli, ale podali sąsiadom i zachęcili ich do zaprenumerowania „Piasta".

Administracja.

PEDAGOG.

W sprawie kształcenia nauczycieli szkół powszechnych

Zamiast seminarjów nauczycielskich - licea pedagogiczne i akademie pedagogiczne

Na mocy jędrzejewiczowskiej ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 roku *uległy z końcem czerwca 1936 likwidacji wszystkie seminaria nauczycielskie.* Ustawa przewiduje, że odtąd kształcenie nauczycieli szkół powszechnych ma się odbywać w 3-letnich liceach pedagogicznych i w 2-letnich pedagogiach. Do liceów pedagogicznych wstęp ma być otwarty po ukończeniu 4-letniego gimnazjum, do pedagogium zaś dopiero po ukończeniu 4-letniego gimnazjum i dwuletniego liceum ogólnokształcącego. Ministerstwo oświaty — jak to wynika z przebiegu ostatniego posiedzenia Państwowej Rady Oświecenia Publicznego — *zamierza z początkiem przyszłego roku szkolnego uruchomić około 40 liceów pedagogicznych w całym kraju.* W tym momencie Związek Nauczycielstwa Polskiego rozpoczął w swojej prasie, w celowo urządzanych zjazdach wielką kampanię przeciwko otwieraniu liceów pedagogicznych, wysuwając koncepcję 3-letnich akademij pedagogicznych (pedagogiów), jako jedynej formy kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w Polsce. By tę myśl spopularyzować Związek Naucz. Pol. wydał specjalną broszurę p. t. „O właściwy poziom kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w Polsce“, a jego przedstawiciele wystąpili z energiczną propagandą tej myśli na ostatnim posiedzeniu Państw. Rady Ośw. Publ.

Sprawa jest istotnie ważna, i dlatego chcemy tu zastanowić się nad tem, jakie rozwiązanie leży w *interesie oświaty naszej*, następnie, jakie stanowisko winien zająć ruch ludowy w tej sprawie ze względu na doniosłe interesy wsi, z której dotąd rekrutowali się w przeważnej części wychowankowie zakładów kształcenia nauczycieli. Związek Naucz. Pol. rozdziera teraz szaty nad przeraźliwie niskim poziomem dotychczasowych zakładów kształcenia nauczycieli, tj. seminarjów nauczycielskich. Związek Naucz. Pol. nie potrafi się zdobyć na sąd objektywny o tych zakładach, nie umie dostrzec obok cieni i świateł. Wbrew lamentom prasy związkowej poważny fachowiec, długoletni wizytator zakładów kształcenia nauczycieli w kuratorium krakowskim, *Władysław Bryda*, słusznie stwierdza w artykule: *„Życie i zgon seminarjów nauczycielskich w naszym okręgu“* (Dziennik Urzędowy Kuratorium krakowskiego 1936, nr. 6), że „wychowankowie seminarjów rekrutowali się prawie wyłącznie z warstwy robotniczej i chłopskiej, względnie w większych ośrodkach jeszcze z proletariatu miejskiego, wnosili do szkoły zwyczajnie słabe przygotowanie naukowe oraz zupełny brak ogłady towarzyskiej, ale wnosili także, czego brakowało nagół ich rówieśnikom z gimnazjów, poważny stosunek do życia i pracy oraz wolę przezwyciężenia trudności. Specyficzne, psychiczne właściwości przeciętnego typowego nauczyciela seminarium oraz odrębna psychika wychowanków tych zakładów złożyły się na fakt z punktu widzenia wychowawczego niesłychanie doniosły i przynoszący chlubę typowi zamierających szkół: oto w seminariach nauczycielskich działała przeważnie dobra, zdrowa, moralna atmosfera wychowawcza. Dużo tu było zaufania wychowawcy do wychowanka i naodwrót, dużo poszanowania godności ludzkiej w uczniu, dużo chęci niesienia pomocy i podania ręki w momentach psychicznej rozterki. I ta właśnie atmosfera stanowiła magnes, który przyciągał młodzież i kazał jej spędzać w szkole po 10 godzin na dobę. Ona hartowała charaktery, tworzyła ludzi mocnych, uczciwych, zdolnych do bezinteresownej pracy.“

Rola przywódców Związku Naucz. Polskiego

Seminaria w Małopolsce były zakładami, mającemi długą swą historię, już w 1871 powstaje pierwsze seminarium męskie w Krakowie, a po nim cały szereg innych w Tarnowie. Rzeszowie, seminaria państwowe żeńskie, nie mówiąc już o licznych prywatnych zakładach tego typu. Przedwojenne te zakłady nie były świetne, ale były polskie, nie tylko z języka wykładowego, ale i z ducha, czego najlepszym dowodem była bezcenna danina młodej krwi uczniów tych zakładów w walkach o wyzwolenie Polski. Rzecz jasna, że jak każdy typ szkoły miały i one swoje liczne wady, najgłówniejszą było to, że trudno było harmonijnie zespolić w ich programie wykształcenie ogólne seminarzystów z ich przygotowaniem zawodowym. W kołach nauczycielstwa szkół powszechnych przed wojną światową i po wojnie niechęć przeciwko seminariom nauczycielskiem nie była znów tak powszechna jak się to dziś pisze, ujawniała się tylko wśród jednostek. *Reforma spółki Jędrzejewicz-Pieracki zniosła te zakłady i ustaliła na to miejsce dwutorowość kształcenia nauczycieli szkół powszechnych* (licea i pedagogia), o której mówiliśmy na początku. Ustalenie tej dwutorowości dokonało się przy jaknajczynniejszej współpracy Związku Naucz. Pol., a w szczególności jego przywódcy Juliana Smulikowskiego. Co więcej, gdy na III. Kongresie pedagogicznym Związku Naucz. Pol. we Lwowie w 1934 dyr. krakowskiego Pedagogium p. Rowid, zalecał trzechletnie akademie pedagogiczne jako jedyną formę kształcenia nauczycieli, Związek Naucz. Pol. myśl tę stanowczo odrzucił i zgłosił swój akces bez zastrzeżeń do planu dwutorowości kształcenia nauczycieli szkół powszechnych zawartego w ustawie o ustroju szkolnym. Dziś w roku 1936, gdy Jędrzejewicz odszedł, *Związek Naucz. Pol., zapominając o swej roli z lat 1933-34 i licząc na krótką pamięć opinii publicznej, występuje jako jedyny herold wyższego kształcenia nauczycieli. Przygważdżamy zatem to stanowisko Związku Naucz. Pol. i stwierdzamy, że ustawa, na którą Związek miota dziś przekleństwa, jest jego własnem dziełem. Ojcem tego dzieła jest nie tylko Janusz Jędrzejewicz, ale i Julian Smulikowski.* W czemże szukać zatem przyczyny nagłej zmiany orientacji Z. N. P.? Oto jest to jedna z wielu gierek jego skrachonych i skompromitowanych przywódców. Dziś, gdy Związek Naucz. Pol. jest pod czujnym okiem opinii publicznej, jego przywódcy, chcąc się odegrać wśród samego nauczycielstwa, przybierają nagle togi obrońców wyższego wykształcenia nauczycielstwa.

Typowa doktrynerska robota

Ale pomijając już sprawę zmiany zapatrywań Z. N. P. warto przypatrzyć się samej myśli, wysuwanej przez Związek. Ta koncepcja jest typową doktrynerską robotą, nie wytrzyma próby życia. Związek Naucz. Pol. usiłował już wmówić w społeczeństwo dogmat o 7-klasowej szkole powszechnej, chrząc mianem reakcjonisty każdego, kto usiłował wykazać, że pałace 7-klasowych szkół powszechnych przy równoczesnej klęsce analfabetyzmu są przysłowiowym kwiatkiem przy kożuchu. Dziś usiłuje się wmówić naszej opinii, że zbawieniem oświaty mają być jednakowe 3-letnie akademie pedagogiczne, które mają powstać w całej Polsce, wszystko jedno czy na Śląsku, czy na Polesiu, na Pomorzu czy na Wołyniu. Nauczyciel, który ma wyjść z owych wyimaginowanych akademii pedagogicznych, potem będzie uczył w wiejskiej jednoklasówce pozbawionej niejednokrotnie najbardziej elementarnych warunków lokalowych i higienicznych — czy nie jest to szalona dysproporcja?

Trzeba liczyć się z warunkami realnymi

Nasze plany szkolne muszą się liczyć z warunkami realnymi. Nam trzeba gęstej sieci szkół 4-klasowych, a nie takiej sieci, gdzie typem przeważającym jest jednoklasówka, a w niej bardzo rzadkie rodzynki-pałace 7-klasowe. Podobnie i rzecz ma się z *zakładami kształcenia nauczycieli.* Najważniejszą rzeczą jest tu ustalenie ich sieci, i to takie ustalenie, by wieś mogła bez wielkich trudności materialnych posyłać swych synów, dalej wyposażenie tych zakładów w dostateczną ilość tanich burs i internatów. Nie widzimy żadnego nieszczęścia w tym, by w Polsce miała istnieć dwutorowość kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Kraj nasz tak jest zróżnicowany pod względem społeczno-gospodarczym i kulturalnym, iż jest pomysłem niezyciowym narzucać mu jeden typ kształcenia nauczycieli. Ministerstwo oświaty winno tu pamiętać o trafnym rozróżnieniu wice-premiera Kwiatkowskiego na Polskę A i B. Otóż w dzielnicach zachodnich mogą i powinny powstać pedagogia, mogą nawet być typem dominującym, ale we wschodnich połaciach kraju niema po temu warunków. Bo pomyśleć sobie jakąż parodią, byłaby taka 3-letnia Akademia Pedagogiczna w Brześciu, Białymstoku, czy w Lidzie? Gdzież są ci profesorowie, którzyby potrafili nadać tym zakładom odpowiedni poziom? *Byłaby to parodia i szopka, ale bardzo kosztowna. Na jednym ze zjazdów nauczycielskich wybitny pedagog cudzoziemiec pracujący w Polsce, prof. Hessen, ostrzegał, że Polsce brak fachowców, którzyby mogli objąć stanowiska w owych zakładach, ale doktrynerzy ze Związku wolą o tym milczeć. Stanowisko ruchu ludowego w sprawie kształcenia nauczycieli winno być podyktowane dwoma względami: uświadomieniem sobie, do którego typu tych zakładów młodzież wiejska będzie mogła łatwiej się dostać i który typ stworzy nauczyciela dostosowanego bardziej do warunków wsi.* Otóż nie ulega wątpliwości, że ilość pedagogiów będzie musiała być nieliczna, a zatem przenikanie młodzieży wiejskiej byłoby do nich utrudnione, chyba, że utworzonoby wiele burs i stypendiów w co przy dzisiejszym stanie budżetowym państwa trudno uwierzyć.

I dlatego twierdzimy, że *zagadnieniem centralnym w tej sprawie jest jaknajbardziej celowe ułożenie sieci przyszłych zakładów kształcenia nauczycieli, a nie kwestia ich typu. Dlatego nie sposób nie wyrazić zdziwienia, że do tej tak niezwykle odpowiedzialnej pracy ministerstwo oświaty delegowało jednego z najmniej inteligentnych wizytatorów ministerialnych* (spadek po braciach Jędrzejewiczów), stąd szerzą się tak paniczne pogłoski, że np. w kuratorium krakowskim mają powstać licea tylko w Sandomierzu, Kielcach, Radomiu, Sosnowcu i Białej. Trochę to wygląda na nowe pokrzywdzenie Małopolski.

Stanowisko opinii publicznej w sprawie kształcenia nauczycieli nie powinno być zamącone hałasem kampanii Związku Naucz. Pol. Ta bowiem jest tylko demagogią skojarzoną z doktrynerstwem. Nie są to jeszcze dostateczne racje, by koszt tego miał ponosić kraj. Do pana Ministra oświaty można skierować tylko dwa życzenia: memoriał Z. N. P. do kosza, — rozpianować jaknajrozsądniej sieć pedagogiów i liceów pedagogicznych.

Młodzież w niebezpieczeństwie

Pod tym tytułem omawia „Kurjer Poznański“ artykuł p. Godeckiego, naczelnika wydziału w krakowskim kuratorium. Artykuł ukazał się w „Dzienniku Urzędowym“ tegoż kuratorium i zawiera takie spostrzeżenia:

„Obniżenie kultury towarzyskiej i obyczajowej wśród dzisiejszej młodzieży staje się zastraszające. Kto obserwuje uczniów i uczennice w ich wzajemnym obcowaniu koleżeńskim, kto słyszy, jakich zwrotów używają w rozmowie, lub widzi, jak zachowują się w miejscach publicznych: na ulicy, w parkach, w wagonach kolejowych, na wystawach, wycieczkach itp., ten nabiera smutnego przeświadczenia o triumfie bezprzykładnego niekiedy chamstwa, a w każdym razie rażącej brutalności, które kulturalnie dziesiątkują szeregi naszej młodzieży..“

„Kurjer Poznański“ stwierdza, że nie tylko w Krakowie jest źle. We wszystkich dzielnicach dostrzega się takie niepokojące objawy. A przyczyną zła, jest zdaniem „Kurjera Poznańskiego“, głównie system sanacyjny.

„Pozbawiono przecież nasze szkolnictwo ogromnej ilości sumiennych, doświadczonych, nieraz bardzo wybitnych pedagogów tak w administracji szkolnej, jak i w samej szkole, z przyczyn — wiadomo jakich. Przez szereg lat panowała w szkole atmosfera strachu i niepewności, bo o losie nauczyciela decydowała nie jego fachowa praca, ale zupełnie inne „wartości“. Co roku prawie zmieniała się moda pedagogiczno-metodyczna.

Młodzież odbierano z pod wpływu dyrektora i nauczycieli, oddając ją w ręce różnych „obywateli“ ze „Straży Przedniej“. Nakazywano tworzenie organizacyj, kółek i kółeczek, aby się młodzież „wyżywała“. Dom stracił kontrolę nad dzieckiem, bo przecież prawie każde popołudnie zajmowała dla siebie pokolei jakaś organizacja. Moda nakazywała wydawanie pisemek szkolnych i międzyszkolnych, w których poza częścią zwykłą grafomanią ukazywały się artykuły, schlebiające młodzieży, a pełne krytyki i obniżania powagi starszego społeczeństwa, bo na młodzież teraz czas przychodzi, ona dopiero pokaże, co potrafi itd. itd.“

Można tu dodać, że co do brutalności i chamstwa, to obóz sanacyjny dawał często gorszące przykłady.

„Legion zasłużonych“

w przemyśle śląskim

W Katowicach odbyło się walne zgromadzenie Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa oraz Górnośląskich Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury, noszących wspólną nazwę „Wspólnoty Interesów.“

Do rady nadzorczej weszli: wiceminister Kajetan Morawski, gen. Mieczysław Dąbkowski, wiceprezes Banku Gosp. Krajowego Józef Kożuchowski, marszałek sejmu śląskiego Karol Grzesik, inż. Feliks Przedpelski, gen. Feliks Maciszewski, dyr. B. G. K. Garbusiński, mec. Chmielewski, dyr. Drozdowski, płk. Filipkowski, prof. Łoskiewicz i prof. Zalwski.

Na pierwszym posiedzeniu rady nadzorczej zostanie utworzony zarząd obu spółek.

Prace nad klasyfikacją gruntów

Ostatnio odbyło się posiedzenie Głównej Komisji Klasyfikacyjnej przy Min. Skarbu. Porządek obrad obejmował rozpatrzenie projektu rozporządzenia ministra Skarbu w sprawie klasyfikacji gruntów pod wodami oraz projektów kwestjonariuszy dla badania warunków ekonomicznych.

P. wiceprezes Zoll scharakteryzował w krótkich słowach prace Komisyj Kwalifikacyjnych w terenie. Z podanych liczb wynika, że prace rozwijają się pomyślnie. Do chwili obecnej sklasyfikowano około 5 milionów ha gruntów na terenie 128 powiatów. W pozostałych 113-u powiatach (b. Kongresówka) prace klasyfikacyjne nie zostały jeszcze uruchomione.

„Piast“ i „Śl. Gazeta Ludowa“ jest do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych

PROFESOR DR. STANISŁAW KOT

DOŚWIADCZENIA GRUDNIOWE

Kryzys ustrojowy w Anglii i Jugosławii a Polska

Od lat słyszymy z ust różnych geniuszów dyktatorskich i nie geniuszów, ich waleronów-służalców, że demokracja się przeżyła, że ustrój parlamentarny jest zgniły, że rządy mogą być autorytatywne, czy je sprawuje monarcha czy dyktator, to znaczy nie krępowane ani przepisami prawa ani kontrolą przedstawicieli ludności. Aby przekonać Polaków, że powinni pokornie poddawać się dyktatorom i pogardzać parlamentarną demokracją, opowiada się historię o bankructwie instytucyj demokratycznych.

Małżeństwo króla Edwarda VIII z rozwódką

W miesiącu grudniu czytelnicy dzienników karmili się przez kilka dni ciekawościami z Anglii w związku z ustąpieniem z tronu króla Edwarda VIII. Jednakże dzienniki zanadto uwypuklały romansową stronę tego zagadnienia. Chcielibyśmy tu silniej podkreślić jego akcję polityczną.

Król Edward, obecnie 43-letni, wstąpił na tron przed dziewięciu miesiącami; koronacja zapowiedziana została na 12 maja 1937 roku. Jako następca tronu był on bardzo popularny, głównie dzięki temu, że w swoich podróżach i stykaniu się z ludźmi nie trzymał się staroświeckiej etykiety dworskiej. W Anglii nie tylko król ale królowa cieszy się wielkim szacunkiem, więc, że Edward był kawalerem, oczekiwano, jaką sobie żonę wybierze. Niepokój jednak budziły wiadomości, że król chce się ożenić z panią Simpson, 42-letnią amerykanką, z którą od paru lat widywano go na wesołych nocnych zabawach. Pani Simpson była już dwukrotnie mężatką i na gwałt właśnie przeprowadza drugi rozwód. Anglicy bardzo szanują małżeństwo, a rozwody uważają za zgorszenie. To też pogłoski, że król chce poślubić panią Simpson, sprowadzić ją na tron i żądać od Anglików dla niej hołdu jako dla królowej, wywoływały rozdrażnienie. Zwłaszcza tak zwane dominia, to jest państwa związkowe kolonialne, Kanada, Australia, Południowa Afryka, mające ludność protestancką o bardzo surowych obyczajach i poglądach, groziły uniezależnieniem się od korony angielskiej, gdyby król przez swoje małżeństwo z rozwódką obraził ich wymagania moralne. Król jednak naprawdę do ślubu z panią Simpson zdążał.

Sprzeciw premiera Baldwina

Wtedy wystąpił p. Baldwin, premier angielski, prezydent Rady Ministrów, niby tutejszy p. Sławoj-Składkowski. Zgłosił się do króla i oświadczył mu, że kraj nie może ścierpieć jego ślubu z kobietą, nie cieszącą się szacunkiem. Pan Baldwin ryzykował bardzo wiele. Król miał szeroką popularność i wielu zwolenników, mógł posunąć się do usunięcia Baldwina i całego rządu i oddanie rządu w ręce swoich zwolenników. Nie powstrzymało to Baldwina od spełnienia obowiązku. „Doradca korony — tłumaczył się Baldwin z swego kroku przed parlamentem — może tylko wtedy, wyświadczyć naprawdę przysługę swemu władcy, jeżeli **powie mu całą prawdę tak jak ją sam widzi, bez względu na to, czy prawda ta będzie dobrze przyjęta, czy nie**".

Królowi wytłumaczył premier, że nie powinien narażać państwa na szwank przez swój krok obrażający wyobrażenia moralne obywateli, straci bowiem przez to ich szacunek. Nie powinien budować na popularności, jaką posiada. **„Żadna popularność** — ostrzegał — **nie wystarczy na długą metę, aby pokryć tego rodzaju niedomagania**". Pochlebcy, których nigdzie nie brak, organizowali po ulicach Londynu manifestacje za królem, a przeciw Baldwinowi, nosili np. transparenty z napisem: „Boże chroń króla przed panem Baldwinem". Nieustraszony ten premier podkreślał królowi, że w sprawie wyboru królowej naród musi mieć swój głos i że parlament nigdy się nie zgodzi na małżeństwo króla z kobietą, dla której ogół nie ma szacunku.

Poparcie parlamentu i socjalistów

Parlament dał Baldwinowi pełne i jak najsilniejsze poparcie. Mów o tym drażliwym temacie nie wygłaszano, ale wyrażano stanowisko już to przez gorące witanie premiera oklaskami, już to przez wzburzenie okazywane odosobnionym posłom, którzy schlebiali królowi. Stronnictwo antyrządowe, opozycyjne, t. zw. Partia Pracy, czyli socjaliści, którzy są w zaciętej wojnie z Baldwinem i większością, także objawili swą solidarność z premierem, broniącym powagi parlamentaryzmu i nietylko żadną demagogią mu nie utrudniali jego kroków, ale otwarcie wyrażali mu uznanie. W tej sytuacji zrozumiał król, że i na opozycję nie może liczyć i ugiął się, to znaczy nie zrezygnował z małżeństwa z panią Simpson, ale zrzekł się korony.

Ustąpienie króla

Edward VIII podpisał akt abdykacji i wydał orędzie do narodu, w którym tłumaczył się z swego ustąpienia. „Moim zdaniem — ogłosił — nie zapominam bynajmniej o spoczywającym na mnie obowiązku stawiania na pierwszym planie interesu publicznego, gdy oświadczam świadomie, iż dłużej nie jestem w stanie wywiązać się z ciężkiego zadania w sposób należny lub zadawalający mnie samego... Dalsza zwłoka mogła by się okazać szkodliwą dla interesów narodów, którym starałem się służyć".

Otóż król najpotężniejszego imperium świata nie waha się nazwać **sługą narodu** i przyznać, że nie jest w stanie wywiązać się z ciężkiego zadania swej służby. Poszukajmy podobnego przyznania się u dyktatorów, pod formą kanclerzy, sekretarzy czy prezydentów rządzących w narodach, którym odebrano wolność i parlamenty, zniesiono lub sprowadzono do parodii. Każdy z nich uważa, że może się nie oglądać na wolę narodu, że może sobie ją lekceważyć, że nie opinja publiczna, ale on sam i jego klika przyboczna mają dawać aprobatę jego rządom.

Król nie chciał partii „królewskiej" z pochlebców

Ustępujący król Edward wygłosił mowę przez radio do narodu, w której słyszeliśmy: „Nie było żadnych różnic pod względem konstytucyjnym między mną a parlamentem. Wychowany w tradycjach konstytucyjnych przez mego ojca, nigdybym nie dopuścił do powstania jakiegokolwiek tego rodzaju". Więc gdy oparty na parlamencie premier zażądał od króla ustąpienia, król nie szukał pomocy u oficerów, on wódz naczelny armii i floty, ani nie myślał o rozwiązaniu parlamentu ani o uwięzieniu jego przywódców, ale podał się woli narodu.

Oddał mu za to uznanie Baldwin w parlamencie. „W chwili — oznajmił — gdy król zdecydował się na drogę, którą pragnie obrać (t. j. na ślub z panią Simpson), postępowanie jego było pełne godności i **jak najbardziej lojalne wobec konstytucji. Król nie chciał wywoływać żadnego rozłamu w społeczeństwie i ani na chwilę nie życzył sobie, aby powstała znów tak zwana partia królewska.** Król dlatego nie przyjeżdżał do Londynu, ponieważ nie chciał być przedmiotem owacji i spowodować demonstracyj. Za to jego zachowanie się czcimy go i szanujemy". Pojawili się bowiem w Londynie panowie, gatunek Koców, którzy chcieli robić partię królewską przeciw parlamentowi, tylko dla usług woli „wodza", ale król był patriotą, nie ambitnym megalomanem, i nie przyjął usług owych waletów. Kiedy jeden z nich chciał zabrać głos w parlamencie, zakrzyczano go. Ale też za to wniosek o zniesienie monarchii, zdobył tylko 5 głosów.

Socjaliści za nowym królem konstytucyjnym

Po abdykacji Edwarda parlament w całości, obóz rządowy razem z opozycją socjalistyczną, wyrazili wdzięczność Baldwinowi za męską obronę woli narodu. Ta sama izba przyjęła długą burzliwą owacją szefa socjalistów, p. Attlee, za to, że nie korzystał z trudnej sytuacji swego wroga Baldwina, lecz dał mu lojalne poparcie w interesie publicznym. „Jest rzeczą zasadniczą, aby wola narodu decydowała w kraju demokratycznym i dlatego też pragniemy, aby naród powrócił możliwie rychło do palących zagadnień dotyczących położenia ludności oraz sytuacji ogólnoświatowej". Attlee zakończył oświadczeniem, że nikt nie wątpi o szczerości i wysokim poczuciu obowiązku publicznego nowego króla Jerzego VI oraz powitał go serdecznie w imieniu socjalistów.

Parlamentaryzm w Anglii porównany z polskim

Dziesięć dni trwał ten kryzys konstytucyjny w Anglii, zakończony zmianą króla na tronie i niesłychanym umocnieniem parlamentu oraz premiera Baldwina. Odbyło się to wszystko w formie najbardziej wytwornej i kulturalnej: Baldwin wychwalał króla, którego z tronu usunął, król nie żałował komplementów dla Baldwina, który go przyprowadził do utraty korony. Ileżby to w innych państwach kosztowało przelewu krwi, ile rozłamów wewnętrznych, ile byłoby tragedyj, jak wstrząsnęłoby losami państwa i obywateli! Właśnie ten kryzys okazał prawdziwe dobrodziejstwo demokracji parlamentarnej. Mocno o nią oparty, mógł p. Baldwin, człowiek zresztą bardzo skromnych zdolności, lichy mówca, stary i przygłuchy, usunąć z tronu króla, skłonego do nieliczenia się z opinią publiczną i zastąpić go drugim, który będzie posłuszny woli parlamentu. Ale też to było możliwe tylko w kraju, w którym **parlament pochodzi z uczciwych wyborów, wyraża niewątpliwie wolę wyborców i cieszy się powszechnym zaufaniem.** Proszę sobie wyobrazić, że naprzeciw króla Edwarda stoi sejm z p. Carem, jako marszałkiem, a Kielakiem (tym co to willę w Racławicach kupioną za pieniądze z podatków, ofiarował p. Sławkowi) jako wicemarszałkiem; dodajmy i senat z p. Prystorem. Tożby nikt nawet ciekaw nie był zdania takiego „parlamentu", wystarczyłoby zdanie starostów i wojewodów, którym jego członkowie zawdzięczali wybór. Nawet pp. Składkowski i Kwiatkowski nie szczędzą afrontów takiemu parlamentowi, a posłowie i senatorowie nie mają odwagi stanąć przed ludnością swoich okręgów, bo ta się do nich nie przyznaje. To też nasz „parlament" nie ma żadnego znaczenia i nikt się jego kwasami, urazami i pretensjami nie przejmuje, a jego obrad ludność nawet nie czyta, bo i po co? Z ciężkiego kryzysu, w jakim się naród polski znajduje, nie wyprowadzi go taki parlament, ani też nasz Baldwin.

Rząd i sejm, nie czujące za sobą poparcia narodu, są w trudnych chwilach dziejowych bez wartości. To też kto zrozumie lekcję angielskiego kryzysu i ułatwi narodowi polskiemu dojście do sejmu, opartego na woli narodu, i rządu, mającego za sobą taki właśnie sejm, ten zasłuży sobie na rzetelną wdzięczność i pamięć historii. Wodzowie, którzy nie doprowadzą narodu do takiego wyjścia, będą go tylko w kółko oprowadzać po pustyni. Daremne, śmieszne, politowania godne są próby wymyślania jakichś organizacyj, terorem czy korupcją, któreby fałszowały wolę ogólną narodu.

Jugosławia ucieka od dyktatury przez uczciwe wybory

Zrozumiała to Jugosławia po strasznej tragedii, na jaką naraziła ją dyktatura. Tajna organizacja „Białej ręki", która terorem i przekupstwem oraz oszustwami wyborczymi i kunsztowną ordynacją stwarzała sobie większość w niby-parlamencie, doprowadziła do katastrofy. Król Aleksander padł z ręki zamachowca. Brat jego, regent ks. Paweł, wychowany w Anglii, stara się przywrócić kraj na drogę normalną przez uczciwe wybory. Ostatnie wybory do parlamentu, jeszcze urządzone przez rząd mafii, zostały zbojkotowane przez opozycję i parlament ma wyłącznie członków i figurantów mafii, ale też jest przez nowy rząd zupełnie ignorowany i pogardzany. Aby się przekonać o woli ludności, zaczął rząd od nowych wyborów do samorządu: przeprowadzono je uczciwie, ukończono przed tygodniem i oto okazało się, że dawniej rządząca mafia zdobyła zaledwie 0.2 proc. głosów, a np. w Chorwacji wszystkie mandaty otrzymało stronnictwo ludowe pod wodzą dra Maczka. Wymienione tu dwa obozy, są to odpowiedniki naszego BB. oraz stronnictwa ludowego. Przywódca jego Radić, jak wiadomo, zmarł od strzałów, wymierzonych doń w parlamencie prze mafię, następca Radicza, Maczek, był teroryzowany, prześladowany, więziony, tułał się na emigracji i wreszcie uczciwe wybory okazały, że stoi za nim cały naród chorwacki. Tak oto przygotowuje się w Jugosławii przejście od nieszczęsnej dyktatury do uczciwych rządów parlamentarnych. Nie szukali wodzów i przestali łudzić się kocowymi wymysłami. Zdążają do normalnej, uczciwej egzystencji, której przyświeca patriotyzm, zdrowy rozum, poświęcenie ambicji osobistych, rezygnacja z rządów klik i oficerskich mafij.

„Byś dał co mają inni"

Kiedy się rozważa te najnowsze doświadczenia ustrojowe, jakie nam przyniósł miesiąc grudzień w dwóch tak odmiennych organizacjach, mimo woli z piersi obywatela Rzplitej Polskiej wyrywa się westchnienie: Kiedyż i u nas ci, od których to zależy, pójdą za doświadczeniami, które innym narodom przynoszą spokój i równowagę, moc i spoistość, uleczenie ran, zatarcie rozłamów? Właśnie na dzień Bożego Narodzenia, nasuwają się na usta gorące słowa modlitwy Wyspiańskiego, proszącej Chrystusa Pana o błogosławieństwo dla narodu:

Byś mnie zachował od tego,
coś za się za mnie przebył:
bym ja był z Twoich wiernych
a niewolnikiem nie był...
Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał co mają inni,
gdy przyjdziesz jako Dziecię
tej nocy.

Co należy zgłaszać

do dnia 31-go grudnia 1936 roku?

I. Roszczenia o renty rodzicielskie za synów poległych, lub zmarłych w związku przyczynowym ze służbą wojskową i zaginionych na wojnie światowej, lub wojnie polskiej, **rodzice tychże powinni zgłaszać przez wniesienie podania nawet bez załączników z terenu Małopolski do Izby Skarbowej, Wydział Emerytur i Rent w Krakowie, ul. Skarbowa 1, zaś z terenu b. Kongresówki w Izbie Skarbowej Grodzkiej w Warszawie, z Poznańskiego, Izby Skarbowej Wydział VI w Poznaniu.**

Rodzice, którzy dotąd takiego podania nie wnieśli, winni to uczynić jak najrychlej, t. zn. **wysłać podanie listem poleconym do odnośnej Izby Skarbowej najdalej do końca grudnia 1936 r., gdyż w dniu tym mija ostatni termin do zgłaszania roszczeń o zaopatrzenie.**

Podania wniesione po tym terminie, jako przedawnione, zostaną odrzucone, a interesowani narażają się na utratę prawa do renty rodzicieskiej.

II. Akcja konwersyjna na Bank Akceptacyjny została zakończona.

Wszyscy ci rolnicy, którzy dotąd nie skonwertowali w drodze układu na Bank Akceptacyjny swoich długów, wobec Banków, Kas Komunalnych, gminnych Kas pożyczkowych i Oszczędnościowych, Banków Ludowych itp. instytucyj kredytowych **z powodu trudności czynionych im przez wierzycieli,** a nieuzasadnionych przepisami prawnymi skoro dług przewyższa kwotę 100 zł., winni **do dnia 31 grudnia 1936** roku według komunikatu Centralnego Biura do spraw finansowo-rolnych w Warszawie wstąpić do **Komitetu Konwersyjnego przy Banku Akceptacyjnym w Warszawie, ul. Nowogrodzka 50** z wnioskiem, o uznanie winy wierzyciela.

Wniesienie wniosku uchroni ich od egzekucji, którą inaczej wierzyciele mogą wdrożyć zaraz po 1 stycznia 1937 r.

W wypadku uwzględnienia tego wniosku przez Komitet Konwersyjny, uzyska rolnik rozterminowanie swego długu z mocy samego prawa, wobec instytucji kredytowej na lat 14, poczynając od 1 października 1938 i to przy oprocentowaniu 3 proc. w stosunku rocznym.

Pamiętać również należy, iż długi, powstałe z tytułu poręczenia na Spółdzielnie rolnicze, mogą też ulec obniżeniu i rozterminowaniu w drodze specjalnego postępowania układowego dla spółdzielni, które mogą być wdrożone również na wniosek rolnika-poręczyciela. — **Wniosek ten musi być złożony do 31 grudnia 1936 roku.**

Dziwny rekurs do ministra oświaty

Przedmiotem sensacyjnego rekursu do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego stała się głośna ostatnio sprawa niedoszłego do skutku w Warszawie pogrzebu spalonych w krematorium zwłok niejakiego Izraela Goldsteina, który zginął **w Madrycie w czasie walk wojsk rządowych z armią powstańczą. Jak wiadomo rabini odmówili ze względów religijnych pochowania urny z popiołami Goldsteina, powołując się na zakaz religijny. Rodzina** Goldsteina pochowała narazie urnę w Gdańsku, gdzie nie ma podobnych obostrzeń i wystąpiła do Min. Oświaty **z odwołaniem przeciwko decyzji żydowskiej gminy wyznaniowej.**

DZIAŁ KOBIET

Od Wojewódzkiej Sekcji Kobiet S. L.

Życzenia świąteczne

Święto Godów, święto radości, święto miłości rodzinnej, najpiękniejsze ze wszystkich świąt, to jest święto Bożego Narodzenia: małego Jezuska na sianku.

Uroczysta, pełna powagi chwila wieczerzy wigilijnej, chwila łamania się opłatkiem. Nigdy samotność nie jest tak okrutna, jak w ten wieczór wigilijny. **Jakże sam czuje się człowiek, gdy w tę wielką świętą chwilę nie ma koło siebie nikogo z bliskich, gdy z dala od rodziny żony i dzieci wysyła tylko tęskną myśl do swego kraju ojczystego i tych wszystkich, których ukochał, którym służył wiernie nieugięcie. Za tę swoją ciężką służbę dla narodu, dla całego ludu chłopskiego, witać teraz musi wchodzącą pierwszą gwiazdę wigilijną wśród obcego ludu, obcych twarzy, obcych mu mową, obcych obyczajem. Daleki a tak nam bliski tułaczu, bądź przekonany, że my tu Twoja milionowa rodzina w tej właśnie chwili będziemy, Ciebie wspominać. I patrząc na tę pierwszą gwiazdą wigilijną, powiemy naszym dzieciom: „Widzicie, On tam daleko samotny, w tej chwili też patrzy na nią“. I my matki będziemy im mówić o Tobie, o tej naszej wielkiej chłopskiej nadziei. Któż, jeśli nie my kobiety, głębiej zrozumiemy szczęście łamania się opłatkiem w swoim rodzinnym kole?**

Więc gdy przyjdzie święta chwila łamania się opłatkiem, miliony serc Tobie wiernych złączą się w jednej myśli, w jednym potężnym życzeniu zasyłanym Tobie, w tym radosnym poczuciu, że to ostatnia już wilia rozłąki. Silna, świadoma dobra wola wielkiego ludu jest potęgą, która znajdzie drogę przezwyciężenia złej mocy. I z nami jest Bóg, który wzgardził wspaniałymi pałacami a wybrał ubożuchną stajenkę i aniołom kazał nie możnym tego świata, ale ubogim pasterzom zwiastować radosną nowinę „Chwała Bogu na wysokości a pokój ludziom dobrej woli“.

Brak czasu a praca w Stronnictwie

Najważniejszą trudnością dla kobiety wiejskiej, chcącej dojść do pewnego wyrobienia politycznego i pracować w Stronnictwie, jest jednak brak czasu. Przecież wiadomo, zaharowana od rana do nocy, kiedyż to gospodyni ma znaleźć tego czasu pod dostatkiem, kiedy nawet w dni świąteczne nie jest wolna od zatrudnienia? Czy to dzień powszedni, czy niedziela, posprzątać trzeba, dzieci oporządzić, krowy doić, strawę gotować, chudobę nakarmić, naczynie pomyć. Po za Mszą św. w kościele, to ledwie, że trochę czasu można uszczknąć dla siebie, dla swojej osobistej przyjemności.

Tak, brak czasu, to jest niestety wielka trudność, ale która kobieta energiczniejsza, to jakoś umie sobie z tym dać radę i czasu koniecznego przecież trochę zdobyć. Przy tym dobra organizacja pracy wiele ułatwia, daje możność zaoszczędzenia czasu bez szkody dla gospodarstwa i dzieci. O takiej celowej organizacji pracy gospodyni wiejskiej opowie już w innym „Dziale Kobiecym“ kto inny.

Dziś chciałabym, moje Drogie Czytelniczki, podzielić się myślami, które nasunęła mi jedna z Was, mianowicie, jak to **życzliwe otoczenie** może ułatwić drogę, bardzo wiele pomóc, znacznie umniejszyć przeszkody kobiecie, pragnącej szczerze zająć się sprawami ogólnymi. Oto po dłuższej już rozmowie z tą moją znajomą gospodynią zapytałam się ją, skąd tyle rzeczy wie, kiedy to nabrała takiego wykształcenia i wyrobienia politycznego, bo pamiętałam, jak stosunkowo nie dawno, parę lat temu, posiadała tylko dobre chęci i zainteresowania, ale żadnych wiadomości i pojęcia dosyć naiwne. — „A no — odpowiada mi — dużo czytałam, chodziłam do koła S. L., o kim wiedziałam, że mógłby mnie pouczyć o sprawach Stronnictwa, zaraz zaczynałam z nim rozmowę i pytałam o różności, których nie rozumiałam. Przysłuchiwałam się uważnie dyskusjom w kole, szczególnie, gdy przyjechał ktoś z powiatu czy z województwa. Czytałam różne pisma, gazety i książki, które mi wskazywano“. — Na miły Bóg, dziwiłam się, skąd Wy na to wszystko czasu bierzecie? Przecież znam Wasze gospodarstwo; jak pięknie i dobrze utrzymane, i zresztą wszyscy wiedzą, żeście dobra gospodyni i dzieci Wasze grzeczne i chodzą czysto i zdrowo! A tu tyle czytania i posiedzenia i pracy w kole i rozmowy z ludźmi o tych wszystkich sprawach! — „Ej, wiecie — odpowiedziała mi, jakby trochę zawstydzona tymi pochwałami — to nie ze wszystkim moja zasługa. Bóg łaskaw dał mi dobrego męża i życzliwych sąsiadów. Dziewuchy też w naszej wsi są dobre, chętne, a szczególnie te ze Związku Młodzieży. Kiedy miałam wielką ochotę i czułam, że powinnam iść na jakie zebranie, a to właśnie gospodarstwo, czy dziecka trzymały łańcuchami i ani rusz się uwolnić, to dawałam znać do kumów, tam jest dziewucha, moja chrzestna córka. Jak poprosiłam o pomoc w moim kłopocie, to jak tylko mogła, to sama zaraz przybiegała, by mnie wyręczyć, a czasem gdy w żaden sposób sama nie mogła, to starała się przysłać jakąś chętną koleżankę, żeby mnie w domu zastąpiła, i ja przecie mogła pójść na to ważne zebranie“.

— No dobrze — mówię — ale skąd tyle książek znacie i tak w gazetach jesteście oczytani, toż to czasu zabiera sporo?

— I w tem znów nie moja tak wielka zasługa — mówi z uśmiechem — w tem mi przede wszystkim mój mąż dopomógł. Jemu zawdzięczam bardzo wiele: **On nigdy żadnej gazety cicho nie czytał,** zawsze głośno. Mamy własnego „Piasta“, u sąsiadów jest także „Zielony Sztandar“, więc go nam ochotnie pożyczają, a młodzi ze Związku przynoszą często „Znicz“ i „Wici“. Ja, nieraz kręcę się po izbie: sprzątam, gotuję, dziecko usypiam, łatam i ceruję, a mąż mój, jak tylko dorwie się wolnej chwili, zaraz siada na ławie i czyta i nieraz różne rzeczy tłumaczy. I nieraz też sobie z mężem o tych wszystkich ważnych sprawach długo radzimy. I teraz męża mego nawet nie bardzo ciągnie do kompanów, bo, jak ze mnie żartuje, ma „dobrego kompana“ w żonie, że tylko ta bieda, że przy tym kompanie, to mu chyba przyjdzie zapomnieć, jak wódka smakuje.

Prawda, że warto było porozmawiać z tą moją znajomą, ale myślę też, że nie szkodziłoby, gdyby mężowie przeczytali ten dzisiejszy „Dział Kobiecy“.

Z pracy politycznej kobiet w Dąbrowskiem

Dnia 2 listopada 1936 roku odbyła się **powiatowa konferencja kobiet ludowczyń** powiatu dąbrowskiego o godzinie 10-tej w lokalu sekretariatu pow. Obecnych było **około 40 delegatek z poszczególnych Kół Ludowych** w powiecie. Na przewodniczącą powołano ob. **Pankową Marię,** na sekretarkę **Kochankową.** Zebranie zagaił prezes pow. **Jan Bania, przedstawiając** cel zebrania., po czym ob. **Mierzwina** wygłosiła referat p. t. **„Kobieta wiejska a Stronnictwo Ludowe“,** po czym odbyła się dyskusja przy licznym udziale delegatek. Ob. Pankowa opowiedziała o pracy kobiet w Kole Lud. w Żdżarach, ob. Kochankowa nawoływała do zakładania Sekcyj Kobiet S. L. przy Kołach Lud. delegatki z poszczególnych Kół opowiadały o możliwościach pracy w swoich wsiach i Kołach. Na podstawie ich sprawozdań okazuje się, **że powiat dąbrowski w zupełności jest przygotowany do podjęcia pracy kobiecej.** H. Mierzwina podała wskazówki jak przystąpić do akcji organizowania Kół, po czym wybrano Tymczasowe Kierownictwo Pow. Sekcji Kobiet S. L., które się zajmie organizowaniem roboty kobiecej w powiecie. W skład kierownictwa weszły: kierowniczka: **Pankowa Maria,** Zdżary; zastępczyni **Zawiślanka Maria,** Gręboszów; sekretarka: **Baniwa Maria,** Gruszów Wielki; skarbniczka: **Przybyłowa Maria,** Swarzów.

Nie dawać dzieciom alkoholu

Wychodzi pismo „Na straży zdrowia“, wydawane przez Polskie Towarzystwo Higieniczne. W N-rze 10 p. St. Adamowiczowa przestrzega przed namawianiem dzieci do picia wódki.

„Kiedy dziecko po raz pierwszy pije, alkohol mu nie smakuje, pije nawet z pewnym wstrętem, a jednak zachęca się je do picia, a czasem nawet przymusza... Jeżeli nawet nie częstujemy dziecka alkoholem, to jakże często dajemy mu zły przykład, pijąc sami. Przecież u nas niema święta, niema uroczystości rodzinnej, czy narodowej bez wódki. Dziecko patrzy na to od najmłodszych lat, nic też dziwnego, że uważając za dobre wszystko, co rodzice i najbliżsi robią, chce ich naśladować i zaczyna pić, a rodzice się na to godzą i sami zachęcają: taki duży chłopak niech się już napije.

„Walczyć z pijaństwem wśród dzieci jest i bardzo łatwo i bardzo trudno. Łatwo bo nie byłoby dzieci pijących, gdyby dziecko nie widziało alkoholu w domu, trudno, bo do tego jeszcze bardzo daleko u nas, aby rodzice chcieli tego prostego środka uczyć i aby dla szczęścia własnego i dla dobra dziecka wyrzekli się wódki, innej jednak drogi niema.

„Kiedy się o tym mówi, to słyszy się odpowiedź: a to niech szkoła nauczy dzieciaka, że nie trzeba pić. To nie jest słuszne. Szkoła i tak ma wiele do zrobienia, nie należy na nią zrzucać tego, co powinno być zrobione w rodzinie. Przy tym przerobić charakter dziecka bez pomocy rodziców nie zawsze się uda. A jeśli szkoła przekona dziecko, że nie należy pić, a w domu będzie dziecko widziało ojca i matkę pijącą, to co o nich pomyśli? Jakże źle będzie się dziecko czuło wówczas w domu“.

OD REDAKCJI DZIAŁU KOBIECEGO.

Wam Czytelniczki Działu Kobiecego, Waszym dzieciom i rodzinom Waszym zasyłamy życzenia miłych i szczęśliwych świąt, opromienionych nadzieją zwycięstwa Dobrej Woli.

Katarzyna Smreczyńska matka Orkana

Tej jesieni umarła w 91 roku życia **Katarzyna Smreczyńska, matka Orkana** poety i powieściopisarza, jednego z największych synów Podhala.

Urodziła się na nieurodzajnej ziemi podhalańskiej. Wyrosła na krasną dziewuchę. Kiedy skończyła lat 16 kazali jej rodzice wyjść za mąż; posłuszna wyszła za człowieka nie podług swego serca i była mu dobrą żoną. Wnet przyszedł pierwszy syn na świat, a potem drugi a potem córka. W czwartym roku tego małżeństwa, **drzewo przewaliło jej męża i przykuło do łoża, aż śmierć go wyzwoliła z długich i ciężkich cierpień.**

Kiedy się stało to nieszczęście z drzewem, miała Katarzyna rok 21 i zwaliła się na nią cała odpowiedzialność za gospodarkę, cała troska o troje drobnych dzieci, ich wyżywienie ich wychowanie. Szła przez życie o własnych siłach. **I nie wiadomo co w niej bardziej podziwiać, hart ducha i siłę woli, czy niezwykłą wrodzoną inteligencję czy dobre jej serce, gorające bezustanną miłością macierzyńską.** Zarzyła się w niej nigdy nie wygasłem ogniem pragnienie wiedzy, więc postanowiła dzieciom swoim dać to, do czego sama przez całe życie naprożno tęskniła, możność zdobycia nauki i wiedzy. „Czułam wielki ugór w duszy, daleki, pusty i przestronny. Tak mi się zdawało, że niczem nie można go zapełnić, tylko nauką“, zwierzała się mówiąc o swoich latach młodych.

Jak jej matka jej samej — wszak we wsi szkoły nie było — pokazywała litery na Piśmie Świętym, tak teraz ona swoje dzieci uczyła sylabizować na „Żywotach Świętych“ ks. Piotra Skargi. Lecz nie zakończyła na tem ich edukacji: posłała je naprzód do szkoły w Szczyrzycu, a potem zapisała obu synów do gimnazjum św. Anny do Krakowa. — A posiadała całego majątku kilka morgów (zdaje się że trzy), i to lichej gleby. **W takich warunkach kształcenie synów w Krakowie zdawało się wysiłkiem ponad możność, ponad siły.** Więc też sama, wspominając o tym okresie swego życia, przyznawała: „Drapałam się jak po ścianie“. A jednak dała radę: synom stworzyła możność najwyższego kształcenia. **By nie cierpieli głodu i byli zawsze ochędożnie ubrani, wędrowała co miesiąc i częściej z ciężkim tobołem na plecach zimą i latem, w mróz, deszcz i wichrzycę do Krakowa, sześć mil tam i sześć z powrotem. Zdarzało się, błądziła w śnieżnej zawiei, a raz o mało nie zamarzła.**

Ta prosta nie uczona kobieta umiała też czuwać, by jej chłopaki nie zmarnowali się w mieście by siedzieli tam rzeczywiście dla nauki. Więc chodziła dopytywać się u profesorów, jak się uczą i jak się zachowują. Trzymała ich mocno swoją macierzyńską ręką; aby mieć dobry wgląd w stan ich umysłów i serca, rozmawiała też z swymi synami o wszystkim i wiedziała co myślą i jak czują. Sama wynosiła z tych rozmów wielką podnietę i zachętę do kształcenia się, to też czytała wiele książek i pism dzienników i rozszerzała swoje poglądy i wiadomości. **A kiedy wreszcie przyszły czasy, że synowie jej naukę pokończyli i starszy został profesorem gimnazjalnym i cenionym uczonym przyrodnikiem, drugi sławnym na całą Polskę poetą i powieściopisarzem, macierzyńskie jej serce jeszcze nadal czuwało.** Wiadomo bowiem, że książki swego ukochanego Franka (Orkana) niaraz ostro krytykowała i śmiało mu mówiła, co jej się w nich podoba a co uważa za złe, i on często zwierzał się przed nią ze swoich planów literackich i prosił ją o sąd i **sąd matczyny wysoko cenił** i często wprowadzał różne zmiany pod jej wpływem do dzieł swoich.

Takiego współżycia myślowego między matką, prostą kobietą wiejską, a jej synem sławnym pisarzem o najwyższem wykształceniu, jak to miał miejsce u Orkana, nie ma drugiego przykładu w literaturze polskiej, a kto wie czy nie i świata.

W mozolnym paśmie lat pełnych zaparcia się i ofiary i wysilonej pracy dało jej życie i chwile wielkiej radości i wielkiego szczęścia

Oto około roku **1908** wzięła Katarzyna Smreczyńska **udział w pielgrzymce do Rzymu.** Z radosnym wzruszeniu stąpała wśród ulic świętego miasta i kornie chyliła się w mistycznym zachwycie przed błogosławioną ręką zastępcy Chrystusa na ziemi, modląc się za dzieci swoje. I otaczały ją w tej italskiej krainie cuda nigdy nie przeczuwanego piękna: kościołów, pałaców, rzeźb i obrazów i olśniona czuła się jakby zgubiona w tym odwiecznym mieście, aż tu nagle, niespodzianie, spotkała tam własnego syna swego Franka. Do końca życia opowiadała o tych przeżyciach rzymskich i bogactwo

Z Rohatyńskiego

Dnia 15. 12. 1936 r. przy Kole Ludowem w Kowalówce powstała Sekcja Kobieca. Zapisało się do niej 42 kobiety, wybrano kierownictwo w składzie następującym: kierowniczka, Gurdach Anastazja; zastępczyni, Dubiel Karolina i Bednarz Ewa; sekretarka, Potocka Stefania; skarbniczka, Jeniec Helena.

Potocka Anastazja, sekr.

Sekcja Kobiet Koła Ludowego w Zdżarach

Sekcja nasza powstała jeszcze dnia 23 marca 1936 r. Na kierownictwo powołano: Ob. **Pankową Marię**, na sekretarkę Więcławową Marię, a na skarbniczkę **Helenę Grabowską**. Praca nasza polegała głównie na zebraniach, na których albo czytałyśmy jakieś ciekawsze artykuły z gazet lub książek i dyskutowały nad nimi, albo ob. Pankowa wygłaszała referat na temat polityczny. Brałyśmy czynny udział w manifestacjach Stronnictwa Ludowego. Tej zimy przejdziemy do urządzenia kursów.

Sekretarka, Więcłowa Maria.

Kącik gospodyń

PIERNICZKI.

Każda gospodyni stara się o jakieś pierniczki dla swoich dzieci na święta, oczywista kupuje w sklepiku, tymczasem mogłaby sama zrobić bardzo dobre i tańsze pierniczki. Oto przepis:

Pół litra mąki, pół szklanki cukru, 2 łyżki miodu, łyżeczkę sody czyszczonej (aptecznej), 3 deka masła, 3 żółtka (bez białek), jedna łyżeczka mielonych korzeni (goździków, cynamonu, angielskiego ziela), wszystko to razem wymieszać, potem dodać ubitej z dwóch białek piany, z wszystkiego razem wyrobić ciasto. (Gdyby miód był za gęsty i z tego powodu ciasto złe do taczania, to dodać troszkę kwaśnej śmietany). Rozwałkować dość cienko i wykrawywać małą szklanką pierniczki, smarować białkiem i układać na blasze wysmarowanej woskiem albo masłem. Piec w rurze albo w piecu po wyjęciu chleba. W rurze około 10 minut, w piecu może i krócej. Z tej ilości powinno być pięćdziesiąt kilka pierniczków.

wrażeń tych chwil nie zbladło nigdy w skarbnicy jej wspomnień.

Inna taka chwila szczęsnego wzruszenia był uroczysty jubileusz Orkana. W auli uniwersyteckiej Jagiellońskiego Uniwersytetu w Krakowie na wspaniałym krześle pod baldachimem jakby na tronie, siedział jej syn a z całej Polski zebrali się delegaci literaci, profesorowie, uczeni dziennikarze i tłumy publiczności, by złożyć hołd jej synowi. **A wszyscy ze czcią i podziwem patrzeli na tę matkę, skromną kobietę w ciemnej chustce na głowie, o lśniących wzruszeniem oczach, i szeptali po cicho: „to matka"** A Orkan powstał i dziękował za tę całą uroczystość, za te wszystkie wyrazy uznania dla jego pracy i jego talentu. **Wskazał na matkę i powiedział, że jej wszystko zawdzięcza, czym jest i czym zdobył uznanie dla pracy swej i swego talentu. — To była chwila nagrody, dożynki jej ciężkiego i ofiarnego życia.**

Ale już niedaleko czyhało nieszczęście. Niewiele bowiem upłynęło czasu a Katarzyna Smreczyńska szła za trumną swego Franka. W pełni lat męskich, w pełni swego talentu umarł Orkan. Pod tym strasznym ciosem losu nie ugięła się jednak hartowna dusza tej zbolałej matki. Opuściła jednak swoje **strony rodzinne i swoje gospodarstwo** i przeniosła się do Zakopanego. Tam pędziła cichy żywot. Opowiadała chętnie o przeżyciach swego długiego życia, a umiała mówić barwnie i tak żywo, że słuchaczom się wydawało, że patrzą na te obrazy, które im słowami malowała.

W ostatnich latach twarz jej wychudła, o ostrych, wyrazistych rysach robiła wrażenie pięknej rzeźby, a tylko, gdy się ożywiała wspomnieniami, zapalały się w jej oczach skry, jak za dawnych lat młodości. Niespożyta była bowiem w tej kobiecie siła ducha, niespożyte serce.

A gdy tej jesieni to serce bić przestało, zaczęli ludzie głośno wspominać ile dobrego ludziom świadczyła, jak sama uboga potrafiła pomagać, radzić jak **w czasie epidemii cholery z narażeniem życia niosła ludziom ratunek i tam gdzie bliżsi uciekli, ona nieustraszona, pielęgnowała obcych, ufna w moc Boską.**

Pamięć tej prostej chłopki otoczyła miłość i szacunek. Kto ją znał, kto o niej słyszał, nikt nie wspomina o niej bez wzruszenia. A **Sewer**, jeden z powieściopisarzy, który znał matkę Orkana i znał jej życie, napisał o niej (jeszcze w roku 1898) przepiękną powieść pod tytułem „Matka". —

L. K.

Co piszą inni?

Straty niemieckie w Hiszpanii

Żydowska „Chwila" chce podać „kilka rewelacyjnych danych, przemilczanych przez oficjalne agencje, na temat udziału Niemców w walkach hiszpańskich. Pismo przytacza między innymi artykuł „Volkszeitung" praskiej, w którym czytamy:

„Nazistyczny urząd pomocy dla ofiar wojennych utworzył ostatnio tajny oddział pod nazwą „Sp. IVb", któremu poruczona została przez Fuehrera kwestia zaopatrzenia wdów i sierót po poległych lub zranionych w wojnie hiszpańskiej żołnierzach Reichswehry. Specjalne zaufane osoby, przeważnie kobiety, odwiedzają osierocone rodziny, by im wytłumaczyć, że członkowie ich „padli za tysiącletni ideał Wielkich Niemiec i że ich bohaterska śmierć w walce przeciw bolszewizmowi czyni ich nieśmiertelnymi". Równocześnie jednak — i to okazuje się wreszcie głównym celem tej wizyty — zobowiązuje się osierocone rodziny do bezwzględnego milczenia, nie cofając się nawet przed grożeniem tym nieszczęśliwcom obozami koncentracyjnymi i gospodarczymi stratami. I tak np. zakazane jest publikowanie ogłoszeń zgonu, klepsydr itp."

Płaci się 10 marek miesięcznie rodzinom szeregowców, którzy nie byli żywicielami rodzin. Rodziny żywicieli otrzymują 20—40 marek miesięcznie. Wdowy po oficerach otrzymują 80 proc. ustawowego żołdu oficerskiego.

„Na temat dotychczasowych strat Niemiec w Hiszpanii kursują najrozmaitsze pogłoski. Zwłaszcza w ostatnim czasie miały być te straty bardzo wysokie. W kołach dobrze poinformowanych szacuje się ilość poległych na 900 do 1200 — w tym szczególnie dużo lotników. Do Hamburga przybył w tych dniach transport 30 ciężko rannych — z których dwaj w drodze zmarli."

W Hiszpanii jest już podobno 20 tys. żołnierzy niemieckich, a obiecano podwyższyć ten kontyngent do 50 tys.

Kultura narodu angielskiego

Sposób załatwienia skomplikowanego zatargu w Anglii wywołuje uzasadnione pochwały w prasie polskiej. „Czas" pisze:

„Tyle się dzisiaj mówi i pisze o dekadencji narodu angielskiego. Jednak kryzys ostatni zadaje kłam tym twierdzeniom. Naród angielski wychodzi z niego zwycięsko, wychodzi moralnie wzmocniony i bez strat politycznych."

„Kurier Warszawski" zaznacza, że wszyscy zachowali się jak dżentelmeni.

„Godny wielkiego narodu i świadczący właśnie o jego świetnym wychowaniu był sam sposób rozwikłania konfliktu.

Wspaniałym objawem tego wychowania było przede wszystkim historyczne posiedzenie parlamentu jako wyraz jednomyślności narodu i jako objaw taktu w traktowaniu tak bardzo delikatnej sprawy. Trzeba przecież podkreślić, że z niczyich ust nie padło ani razu nazwisko p. Simpson i największy indywidualista i największa indywidualność wśród żyjących dziś polityków angielskich, Churchill nawrócił się — a więc poddał się ogólnemu głosowi opinii, choć tak serdeczny jest jego stosunek do króla."

Skutki zmian personalnych w PKP.

Tygodnik „Odnowa" w artykule „Czerwonym szlakiem, katastrof kolejowych" doszukuje się źródła zła w zmianach personalnych.

„W czasach krucjaty przeciw „partyjnictwu" rozszalał się na liniach polskich kolejowych jakiś orkan politykierstwa. Grożono, kuszono, intrygowano, donoszono i znaczną część kolejarzy, bądź posiwiałych w służbie starych lwów, bądź dzielnych pełnych zapału młodzieńców, zwerbowano z linii do szeregów, orkiestr, akademii, uchwał wiernopoddańczych i hołdowniczych. Kto nie szedł z nimi, nie awansował, marniał, bywał degradowany, emerytowany... Do tysięcy kilogramów bibuły okólników, nadsyłanych z dyrekcji „W przedmiocie za numerem", dołączyły się setki pouczeń o zbiórkach, trąbkach, delegatach, sztandarach, wzorach uchwał...

Orkan, jak trąba powietrzna, kończąca się w obłokach ministerialnych, przeleciał wzdłuż polskich szlaków kolejowych, czyniąc wszędzie zamęt, a w niektórych okręgach, jak krakowskim i radomskim ciężkie spustoszenie.

Na samej górze było trzech pułkowników, poniżej jacyś majorowie, potem kapitanowie, potem porucznicy, sierżanci zastępowi, „matki, siostry", a bodajże i „przyjaciółki kolejowe" i wszyscy prawie słuchali tych nakazów, oprócz parowozów, sygnałów i zwrotnic, które, jakby podmówione przez starych partyjników", nie chciały stawać na baczność."

Pułkowników było więcej niż trzech. Było ich coś dziesięciu.

ANTONI MARCZYŃSKI

W DŻUNGLACH BIRMY

Powieść egzotyczna

62)

— Zabawna historja! — zkolei zaczął mówić z ironją. — Najdelikatniejszy pod słońcem mąż, którego kocha się, jak brata, a któremu skąpi się nawet niewinnych, siostrzanych pocałunków. Czyżby dlatego właśnie, że był zawsze tak delikatny? Że nie skorzystał nigdy z swoich praw?... Ale mniejsza z tem; nie przyszedłem tu po to, aby robić ci wymówki, lecz by pomówić o naszym wyjeździe, czyli o tem, co ciebie wyłącznie interesuje.

— Och, Fred, jaki ty dziś jesteś przykry.

— Sądzę, iż nikogo by to nie zdziwiło... A teraz usiądź, proszę i słuchaj, co powiem.

Sam usiadł na krześle, tyłem do stołu, na którym stał wieloramienny świecznik. (W ten sposób zapewnił sobie to, że podczas czekającej go rozmowy z żoną, jego twarz pozostanie ukryta w cieniu). Zato Zosia, chcąc zająć miejsce naprzeciw męża, musiała usiąść na swojem łóżku, przez co blask świec padał na jej twarzyczkę, zakłopotaną spowodu tych wyrzutów. One to właśnie, te pierwsze mężowskie wymówki pochłonęły wszystkie jej myśli do tego stopnia, że niebardzo wiedziała, co Freddy do niej mówił potem i dzisiaj nie mogła przypomnieć sobie żadnego z przytoczonych przezeń argumentów, przemawiających za tem, aby pozostała sama w Czao-ping przez kilka dni. Pamiętała zato świetnie epilog sprawozdania Freddy'ego.

— Wczoraj i dzisiaj konferowaliśmy najintensywniej, — mówił — dlatego nie mogliśmy dotrzymać ci towarzystwa nawet przy stole. Obecnie jednak moje pertraktacje z Bahadurem dobiegają końca. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyruszymy stąd już za dziesięć dni.

— Dopiero? A powiedziałeś, że jutro.

— Ty nic nie uważałaś, widzę. Przez pół godziny tłumaczyłem ci, dlaczego muszę narazie wyjechać sam, by załatwić coś w okolicy, a ty...

— Przepraszam cię, Fred, byłam roztargniona, ale teraz będę już słuchała z uwagą... Więc musisz jutro wyjechać. I wrócisz wieczorem?

— Nnnnie! Wrócę za tydzień, przypuszczam...

— Oooo, przez tak długi czas mam tutaj być sama?

— Nikt cię tu nie zamorduje! — odburknął szorstko, a potem znowu powrócił do ironicznego tonu. — Kobiete z normalnym temperamentem mogłaby zmartwić taka rozłąka z mężem podczas miodowych miesięcy, ale tobie to napewno żadnej różnicy nie zrobi.

— Zrobi, Fred!

Zabrzmiało to tak szczerze, tak ciepło, iż po raz pierwszy oderwał wzrok od walizki, jaką tu przyniósł i raczył spojrzeć na żonę. Przyglądał się jej długo, mrużąc przytem oczy w sposób dziwnie nieprzyjemny.

— Nie moja wina, iż dokonałem epokowego odkrycia tak późno! — mówił niby to żartobliwie. — Ale lepiej późno, niż nigdy.

— Jakiego odkrycia?

— Że ty masz wprost prześliczne nogi!

Dopiero teraz spostrzegła, iż poły szlafroka rozchyliły się i odsłoniły jej nogi aż hen, poza kolana, dzięki czemu Freddy mógł dokonać „epokowego" odkrycia. Zażenowana tem spiekła raka i pledem, leżącym na łóżku, szybko otuliła sobie nogi aż do stóp włącznie.

— Słusznie, słusznie, grunt wstydliwości. W podzwrotnikową, parną noc moja małżonka owija się wełnianym kocem, byle rodzony mąż nie ujrzał przypadkowo jej stopy, a cóż dopiero kolana!



Spod szyderstwa wyzierał gniew, to Zosia wyczuła odrazu.

— Ty zapewne wychodzisz z założenia, że mężowi wolno patrzeć tylko na to, na co patrzy każdy, na twoje dłonie i na tę twoją anielską twarzyczkę, którąbym z rozkoszą... ech, nie ciągnij mnie za język, bo ci powiem co przykrego na koniec...

Zosia słuchała tych słów z głową nisko zwieszoną, z miną skruszonej grzesznicy. Zrazu nie odrzekła nic.

— On z pewnością ma rację! — myślała.

Wytrwała w tem przekonaniu, chociaż dalsze, coraz bardziej niesmaczne wymówki męża obrażały ją.

— Zasłużyłam, widocznie zasłużyłam! — powtarzała w myśli i tłumiła w sobie chęć buntu.

Wkońcu Freddy Prado uznał, że wygadał się dostatecznie. Odsapnął, ziewnął, przysunął nogą walizę do siebie, odemknął ją, rozchylił na tyle, by móc wsunąć rękę do wnętrza i, grzebiąc tam dłonią, zaczął gwizdać jakiegoś ognistego marsza. Potem zatrzasnął walizę, sprężyście powstał z krzesła, wyciągnął dłoń do pożegnalnego uścisku.

— No, żegnaj mi, piękna żono-dziewico!

Zosia drgnęła, podniosła głowę, spojrzała mu prosto w oczy.

— Ja już nie jestem dziewicą! — odparła półszeptem.

— Oooo!

— Tak, Fred, wyznaję ci to szczerze...

— ...ale „troszeczkę" zapóźno! Przed ślubem, w Prome, należało mi...

— Tak, Fred, byłabym to uczyniła napewno, gdybym była wtedy przypuszczała, iż będziemy małżeństwem naprawdę. Bo mówiłeś sam, że bierzemy ślub tylko pozornie, że to jedyne wyjście dla mnie, że jeśli nie zmienię nazwiska i obywatelstwa, Anglicy posądzą mnie o szpiegostwo na rzecz Niemiec, że podczas wojny nietrudno o skazanie na śmierć najniewinniejszego, że zwrócisz mi wolność natychmiast po opuszczeniu Indyi, że...

— Wiem, wiem, pamiętam doskonale, co mówiłem! — wtrącił ostro. — Natomiast nie wiem jeszcze, kto... Stop! Czyżby Robert Wilkins?!

Skinęła głową potwierdzająco, westchnęła.

— Jak to było? Jak doszło do tego?

— Fred, nie możesz żądać, bym...

— Mogę i żądam! Muszę znać każdy epizod twojego romansu z tym oficerkiem. To moje święte prawo!

Nie ustąpił, dopóki nie rozpoczęła niewypowiedzianie dla niej przykrego opowiadania o swym „romansie" kalkuckim. Zataiła na tej spowiedzi tylko jedno, mianowicie, że wydarzenia nocy, spędzonej w willi Roberta, będą miały swoje naturalne skutki. Przemilczała ten szczegół, ponieważ wtedy nie była jeszcze całkiem pewna owych następstw, a także dlatego, że lękała się gwałtowniejszych wybuchów ze strony męża, który już obecnie wyglądał na bardzo zagniewanego.

A Freddy Prado był nie tyle zagniewany, co podniecony. Wiadomość, że cnotliwa, niedosiężna Zosia, której nigdy dotychczas nie zdołał posiąść, niegdyś oddała się innemu, wzburzyła mu krew tak, jak tylko samcza zazdrość może to uczynić. Spowiedź, do której Zosię sam zmusił, podniecała go szalenie, więc wypytywał o najdrobniejsze szczegóły i, słuchając szczerych odpowiedzi żony, ślubował sobie w duchu:

— Dziś mi nie ujdziesz, o nie!

Wyglądała na tak wątłą, słabą, bezbronną, że stanowczo nie mogłaby stawić skutecznego oporu, gdyby chciał ją wziąć siłą. Lecz tego nie chciał. Dziś więcej, niż kiedykolwiek zależało mu na zachowaniu pozorów, że są najbardziej zgodnem i kochającem małżeństwem. Ta legenda pryslaby, jak bańka mydlana, jeśliby Zosia krzykiem zaczęła wzywać pomocy. W kurytarzu, pod drzwiami gościnnych pokojów stał wartownik, który nie omieszkałby złożyć natychmiast raportu o awanturze u państwa Prado...

— Przestań! — warknął znienacka. — Jak długo myślisz znęcać się nade mną?!

— Fred, przecież sam żądałeś...

— Żądałem wyznania prawdy, a nie pławienia się w szczegółach, które mi serce drą na strzępy! Czemu wybałuszasz te swoje śliczne, dziecinne oczęta! Czy ty tego nie rozumiesz, iż cierpię straszliwie, gdy pomyślę, że należałaś do łajdaka, który, zaspokoiwszy swą żądzę, nie chciał cię więcej znać i krył się przed tobą?! I gdy pomyślę, że z drugiej strony ja nie zaznałem nigdy słodyczy twych pieszczot, ja, który dla ciebie narażałem życie tyle razy! Ja, na którego zbiry Bahadura może czatują za drzwiami!

— Och, Fred! — zerwała się na równe nogi, przerażony wzrok wlepiła w drzwi, które wskazał patetycznym gestem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Płk. Kostek-Biernacki po operacji

Wojewoda poleski, płk. Kostek Biernacki poddał się operacji wyjęcia kamieni żółciowych. Kamieni tych wyjęto 20 sztuk.



POCIESZYCIEL.



— Odwagi, mój biedny przyjacielu, jest pan w tej chwili na wysokości pierwszego piętra.

(„Le Moustique" Charleroi)

PRZYZWYCZAJENIE.

Komisant handlowy poznał w podróży pannę, która mu się podobała. Otrzymawszy adres, lecz nie znając jej imienia, odwiedza ojca i daje mu do zrozumienia, jakie żywi skłonności.

— Chcesz się pan ożenić z moją córką, nie mam nic przeciwko temu, ale powiedz pan, z którą, bo mam ich pięć.

— Aha... więc niech pan dobrodziej okaże próbki z cenami, abym się mógł zorientować...

Z POSTĘPEM.



— Co to za muzyka tu na warcie?

— Postawiłem sobie tu głośnik. Zawsze człowiek czuje się nie tak samotnie, zwłaszcza w nocy.

(„Everybody's" Loudyn)

W SKLEPIE BŁAWATNYM W MAŁYM MIEŚCIE.

Mama (z 3 córkami): — Jakże, panie Aronie, handel idzie?

Aron: — Tak jak jasnej pani z córeczkami.

Mama: — Jakto?

Aron: — Każden ogląda, rozrzuca, targuje, a nikt nie kupuje.

UKARZE GO.



— Co? Nie chcę słyszeć o tym odmładzaniu. Mój mąż nie zasługuje na to!

(„Humoristicke Listy")

GASTRONOMIA I MEDYCYNA.

— Wczoraj upiekłam ciasto według zupełnie nowej recepty.

— Tak też myślałem.

— Tak?

— A tak, dostałem no nim zupełnie nowego rodzaju bóli żołądka.

(„Mercury")



ROLNICTWO · OGRODNICTWO
DROBNY ROLNIK · DZIAŁKOWIEC · PSZCZELARZ



Dom w ogrodzie

Gdy mowa o domu w ogrodzie, to przeżywamy dziwne, głębokie uczucie. Najpiękniejsze parki, zieleńce, a nawet nasze miłe ogródki działkowe, tracą w ten czas wiele na swym uroku. Powodem tego jest drzemiące na dnie serca każdego człowieka pragnienie, ażeby raz wreszcie dojść do własnego domku, do najmniejszego chociażby ale własnego ogródka.

Altanka, każde drzewko, każda roślina, każda grządka w ogródku własnym wydają się nam wielokroć piękniejsze i cenniejsze. A dom w otoczeniu ogrodu, a w dodatku ogrodu dobrze założonego i pielęgnowanego jakże inaczej wygląda, jak upiększa całą okolicę, jak bardzo podkreśla kulturę mieszkańców miast i wsi, jak przyciąga każdego i każe się kochać.

Kultura budownictwa mieszkaniowego była zawsze i jest ściśle związana z ogrodem, kulturą ogrodniczą.

Ten związek pomiędzy domem i ogrodem istnieje od zarania bytowania człowieka i stanowi najwyższy wyraz jego kultury.

Już w starożytności w Babilonii, Asyrii, Persji istniały sławne ogrody otaczające pałace, klasztory, domy i miasta. Sławne, osnute legendą są wiszące ogrody królowej Semiramidy. Ogrody te uważano za siódmy cud świata. Nie mniej sławne są ogrody w Chinach i Indiach. Kraje te nie tylko są uważane za kolebkę kultury ogrodniczej, ale jeszcze dzisiaj kulturze tej przodują i są prawdziwymi tej kultury mistrzami i nauczycielami.

Chiny, Indie, Japonia, Mezopotamia, posiadają jeszcze dzisiaj ogrody zaliczane do prawdziwych arcydzieł sztuki ogrodniczej. Niektóre z nich mają z górą tysiącletnią historię i kulturę. Również Grecy i Rzymianie chlubili się swymi cudownymi ogrodami. Jak silnie zespolone ze sobą było budownictwo mieszkaniowe z ogrodami, tego dowodem są wykopaliska Pompei, gdzie każdy dom obramowany był pięknym ogrodem. Tak więc podobnie dzisiaj jak przed wiekami dom i ogród jest największym pragnieniem człowieka.

Ale w naszych czasach związek domu z ogrodem staje się jeszcze bardziej uzasadniony, nie tylko względami kulturalnymi i estetycznymi, ale przede wszystkim względami zdrowotnymi i gospodarczymi.

To też nowoczesne budownictwo mieszkaniowe, rozbudowa miast i osiedli jest ściśle związane z rozwojem kultury ogrodniczej, zakładaniem ogrodów przy willach i domach. Nawet gmachy publiczne, urzędy, szkoły, warsztaty pracy, fabryki i kopalnie bywają coraz częściej okolone zielenią ogrodów.

Trudno byłoby sobie wyobrazić nowoczesne budownictwo mieszkaniowe bez współpracy z ogrodnictwem.

Jesteśmy dzisiaj świadkami wielkiego rozwoju budowlanego. Każdy kto tylko może buduje. Budują się całe osiedla podmiejskie, wille i domy.

Zasada: dom w ogrodzie jest powszechnie zrozumiana, gdyż wszędzie pozostawia się mniejszą lub większą przestrzeń pod ogród.

Pomimo to wszystko zdarza się często, że realizacja tych prac i wysiłków daleko odbiega od zasad ogólnie głoszonych, od tego co można by nazwać postępem rozwoju kultury mieszkaniowej i ogrodniczej.

Należałoby się zastanowić, czy przy rozbudowie siedzib ludzkich dostatecznie korzystamy z bogatej, wiekowej kultury ogrodniczej. Czy korzystamy z tych wszystkich doświadczeń niejednokrotnie tak drogo okupionych? Czy przy rozbudowie nowych osiedli, will i domów nie popełniamy w dalszym ciągu błędów, które niekiedy utrudniają w bardzo dużej mierze osiągnięcie i wykonanie wszystkich naszych projektów.

Zdaje mi się, że zbyt często popełniamy zasadniczy błąd, mianowicie nie staramy się korzystać z dobrych istniejących wzorów.

Często zdarza się spotykać, że po wprowadzeniu się do nowego domu robimy ciągłe przeróbki, gdyż wiele rzeczy przeoczono i zapomniano. Naprzykład rzadko gdzie można spotkać parapet lub deseczki okienne na skrzynki kwiatowe. Również na balkonach i werandach nie ma zrobionych odpowiednich urządzeń na doniczki i skrzynki z kwiatami. Na pozór rzecz małej wagi, ale stanowi to wystarczającą przeszkodę do estetycznego urządzenia naszych siedzib, o ile ktoś dodatkowo tych urządzeń nie stara się wykonać. A przecież te na pozór drobne urządzenia można było przewidzieć i wykonać bez żadnych specjalnych większych wydatków.

Zdarzają się też dużo większe usterki, które wielce utrudniają utrzymanie porządku i czystości w domu i podnoszą wydatki. Do takich należą **paleniska do pieców,** urządzone wewnątrz pokoju zamiast w przedpokoju. Urządzenie **drogiego pieca w łazience,** zamiast połączenia ogrzewania łazienki z kuchnią. Woda deszczowa o ile nie zostanie ujęta w cementowe łożysko i nie zostanie odprowadzona, zalewa i niszczy znaczną część ogródka, a mogłaby w sposób tani i prosty wypełnić **basen na wodę do podlewania.** Oczywiście nie mam zamiaru poddawać krytyce tych wszystkich usterek, o których istnieniu wszyscy wiedzą. Chciałem tylko wskazać, że przy dzisiejszym budownictwie mało zwracamy uwagi na te nadzwyczaj **ważne a proste szczegóły, a tak niezbędne przy** utrzymaniu siedzib ludzkich na odpowiednim poziomie kultury, a następnie dla tego, że o ile bardzo często pozostawia wiele do życzenia budynek mieszkalny, który przed zaczęciem budowy musiał być w szczegółach opracowany przez budowniczego, **to co dopiero powiedzieć o ogrodzie, który zazwyczaj zostaje urządzony bez planu!**

Z tego powodu powstaje bardzo wiele strat dla właściciela domu, dla ogólnego estetycznego wyglądu miejscowości, wreszcie dla ogólnej gospodarki. Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że każda dobrze i celowo urządzona rzecz, a zatem i **ogródek przydomowy** przyczynia się do podniesienia kulturalnego i gospodarczego jednostki i kraju.

Ponieważ zatem dom i ogród mają przedstawiać jedną architektoniczną całość i mają się w tej całości uzupełniać, zatem należałoby przy planowaniu domów mieszkalnych, will i osiedli te wszystkie poruszone i jeszcze inne momenty uwzględnić. Będzie to możliwe, jeżeli projekty zabudowań mieszkalnych połączonych z ogrodem będą opracowywane wespół z technikiem ogrodnikiem, następnie, jeżeli właściciele ogrodów przydomowych będą zrzeszeni w organizacji kulturalno - ogrodniczej na wzór działkowców. Nie ulega żadnej wątpliwości, **że ogrodnictwo działkowe pod względem kultury ogrodniczej stoi daleko wyżej niż ogrodnictwo przydomowe.** Pochodzi to stąd, że działkowcy pracują w tym kierunku więcej, gdyż są zorganizowani — podczas gdy właściciele ogrodów przydomowych nie posiadają takiej organizacji. **Sprawa podniesienia kultury ogrodniczej w ogrodach przydomowych, to sprawa wielkiej wagi i marzenia.**

Dobrze się więc stało, że powstała **„Sekcja Ogrodnictwa Przydomowego"** przy Okręgowym Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych i Osiedli Woj. Śląskiego w Katowicach, **której zadaniem będzie zorganizować właścicieli ogrodów przydomowych do współpracy nad rozwojem kultury „ogrodnictwa przydomowego",** a równocześnie będzie służyło swym członkom radami przy rozwiązywaniu tak ważnych problemów, związanych z urządzeniem domu mieszkaniowego i ogrodu przydomowego. Niech więc żadnego zainteresowanego w tym gronie nie braknie. Korzystajmy z doświadczeń drugich i dobrych wzorów, a unikniemy wiele strat i przykrości

Henryk Rumun.



Sztuczne żywienie karpi

Sztuczne żywienie karpi może być wskazane ttylko w stawie ubogim, w naturalne pokarmy oraz wtedy, kiedy na danej zalanej przestrzeni pragnie się hodować większą np. podwójną obsadę ryb. Jeżeli np. w danym stawie miarodajna obsada wynosi 75 sztuk dwuletnich karpi, a hodowca pragnie na tej samej przestrzeni hodować 150 sztuk dwuletnich karpi, w takim razie chcąc osiągnąć po roku z tych 75 nadetatowych sztuk po 1 kg. przyrostu na sztuce, musi się oczywiście do naturalnego pokarmu dodać jeszcze odpowiednią ilość sztucznego.

Doświadczenie wykazało, że chcąc otrzymać 1 kg. przyrostu na sztuce, trzeba użyć przez lato 4 kg. ziarna łubinu żółtego, 7 kg. ziarna zboża lub kukurydzy, 6 kg. otrąb pszennych lub żytnich, a zatem wypadnie np. do skarmienia ziarnem łubinu przez lato 75 sztuk po 4 kg. — 300 kg. ziarna łubinu. Te 300 kg. rozdzielić trzeba na dawki według procentowego obliczenia w ten sposób, że na maj przypada 10 proc., t. j. 30 kg. łubinu, na czerwiec 20 proc. — 60 kg., na lipiec i sierpień 30 proc. — 90 kg., na wrzesień 10 proc. — 30 kg. łubinu.

Uwzględniając teraz to, że sztuczne karmienie łubinem przy podwójnej obsadzie następować powinno codziennie w miesiącu, tj. raz na dzień, przeto wypadnie do skarmienia łubinem przez maj po 1 kg. dziennie, przez czerwiec po 2 kg., lipiec i sierpień po 3 kg., przez wrzesień po 1 kg. dziennie. W powyższy sposób obliczyć można ilość dziennej karmy i inną żywnością. Sztuczne karmienie ryb jest więc kosztowne i wymaga umiejętnego postępowania, by się opłacało. O ile rozchodzi się o żywienie przez zimę, ryby chudną na sztucznym pokarmie i gorzej się trzymają, niż żywione naturalnym pokarmem. Jak widzimy, sztuczna hodowla karpi jest dość kosztowna, zadaniem więc hodowcy winno być pomnażanie możliwymi sposobami naturalnego pokarmu w stawie, które to sposoby podamy w najbliższym numerze.

Przewietrzanie chlewów i obór w zimie

Prasa rolnicza niemiecka podaje swoim rolnikom radę, w jaki sposób winni przewietrzać w porze zimowej budynki inwentarskie:

„Budynki inwentarskie w naszych gospodarstwach są na ogół bardzo słabo przewietrzane, a właściwie mówiąc prawdę, zupełnie może nie są przewietrzane w czasie zimy, co oczywiście odbija się bardzo na zdrowiu zwierząt. Tani, a znakomity sposób przewietrzania można urządzić następująco: drzwi winny być w górnej połowie „ażurowe", tj. wykonane z łat, między którymi jest tyle wolnego miejsca, ile wynosi szerokość łat. Na tę część „ażurową" przybija się worki, które spełniają rolę wietrzników. Wilgoć, powstająca przez skraplanie się pary w budynku, osadza się na workach i uszczelnia w ten sposób tkaninę, zapobiegając nadmiernemu wnikaniu zimnego powietrza do wnętrza. Z drugiej strony jednak worki te dopuszczają potrzebną ilość świeżego powietrza. Jeżeli drzwi są dostatecznie szczelne, nie ma obawy, aby w budynku inwentarskim miało być zbyt chłodno".

Żywienie kur w zimie

Kury odczuwają w okresie zimowym brak paszy zielonej; celem dostarczenia jej podajemy drobiowi posiekane buraki pastewne, które są karmą tanią i chętnie przez kury jedzoną. Na jedną sztukę przeciętnie można liczyć 30—50 gr. buraka dziennie. Dodatek ten wpływa korzystnie na stan zdrowotny i nieśność. Do karmy dodajemy pokrzywy suszonej, albo okruchów z koniczyny.

Aby kura mogła wytworzyć skorupkę na jaju, należy podawać kurom: kości palone, a następnie tłuczone skorupki z jaj, gruz, kredę szlamowaną.

Dla każdej sztuki powinniśmy przygotować na dzień następujące ilości karmy: 3 dkg. owsa, 2 dkg. jęczmienia, 1 dkg. prosa, 2 dkg pszenicy, 2 dkg. otrąb pszennych, 5 dkg. ziemniaków gotowanych, posolonych do smaku, pół dkg. suszonej pokrzywy. Kury stale powinny mieć świeżą wodę, aby nie piły nieczystości lub gnojówki, z której najczęściej chorują i zdychają. O ile woda w kurniku zamarza to kurnik jest za zimny i należy wtedy zrobić zachatę ze słomy lub liści suchych.

Kilka słów o oborniku

W zimowych miesiącach jako najlepszych dla produkcji obornika, trzeba szczególniej dbać o nawóz, by w niedalekim czasie odnieść jaknajwiększą z niego korzyść. **Jakość obornika zależna jest od paszy, im lepsza pasza — tym lepszy gnój.** Z paszy jaką daje się bydlęciu połowę zużywa zwierzę na odnowienie organizmu, a połowę dostaje się do kału i moczu. Dlatego też składniki, które są w paszy, dostają się do nawozu. Nawóz od bydła roboczego, które już nie rośnie i od opasu, który szybko tłuszcz osądza, jest bogatszy w części popielne, w wapno, fosfor i potas, niż nawóz od krów i jałownika.

Żeby nawóz ten był dobrym, musi leżeć czas jakiś, czy to w oborze, czy to na gnojowni, aby przefermentował, a kał i mocz musi być dokładnie wymieszany ze ściółką. Dobrze jest pociąć ściółkę na 20 do 25 cm., gdyż taka sieczka doskonale pochłania gnojówkę, mniej słomy się marnuje i wygodniej można podesłać. **Obornik jest nawozem wszechstronnym, to znaczy posiada składniki najważniejsze,** potrzebne **do** życia roślin jak: **azot, potas, fosfor** i wnosi zaczątek próchnicy do ziemi w postaci ściółki. **Obornik** najlepiej przechowuje się pod bydłem, trzeba tylko rozporządzać większą ilością słomy, bo ścielić wówczas trzeba obficie, aby ściółka te cenne składniki uchwyciła. Obora powinna być dostatecznie wysoka, gdyż gnój rosnąc wpływa na złe powietrze. Spód musi być nieprzepuszczalny ze ściekiem dla gnojówki, której namiar trzeba skrzętnie odprowadzać do specjalnej gnojowni. Obornik pod inwentarzem powinien leżeć nie dłużej jak 6 — 8 tygodni i należy równocześnie go dwa razy dziennie przesuwać z pod nóg tylnych do przednich, by się dobrze uleżał, a przez to zatrzymywał amoniak.

Torf jako podściółka

Torf śmiało może konkurować ze słomą, jako podściółka, a ze względu na swoje właściwości oddziaływania na rolę przewyższa słomę. Torf daleko lepiej wchłania płynne i stałe części ekskrementów zwierzęcych, jest tym mniej niebezpieczny jako materiał palny, wpływając na zmniejszenie się odoru, wydzielanego z nawozu.

Nie każdy jednak gatunek torfu jest odpowiedni na podściółkę. Najlepszym jest torf z torfowisk wyżynnych, posiadający dużą zdolność wchłaniania gazów amoniakalnych. Mniej wartościowy na podściółkę jest torf, powstały z trawy turzycy, który nie ma już tak wielkiej zdolności chłonienia płynów, jak poprzedni.

Trzeci gatunek — to torf trzcinowy, który przesyca się bardzo łatwo, ma jednak małą zdolność chłonienia gazów.. W praktyce torfem posypuje się całą powierzchnię nawozu, nawet na cal grubości, a na to daje się porcję ściółki ze słomy. Torf nie jest jednak odpowiedni dla owiec i trzody.

Mieszanie torfu ze słomą ma tę dodatnią stronę, że zabezpiecza nawóz od spalania się, zwłaszcza, gdy wchodzi w grę nawóz koński lub owczy.

Nie odpowiednie, a nawet szkodliwe jest używanie torfów, powstałych z liści dębowych. Należy pamiętać, że przy stosowaniu torfu, zamiast słomy, trzeba zastąpić brakujące ilości potasu, wapna i kwasu fosforowego dodatkiem kainitu, lub soli potasowych.

Widzimy więc, że przy umiejętnym wyborze gatunku i użyciu, torf może być bardzo dobry na podściółkę.

Wilgoć w piwnicach

Przede wszystkim należy przewietrzać **dobrze piwnicę w czasie lata, lub podczas suchych dni zimowych.** O ile w piwnicy znajdują się ziemniaki, wietrzenie zimą jest bardzo ryzykowne. Dobrze jest zrobić w piwnicy wentylatory.

Guma arabska

Guma arabska stanowi wyschnięty śluz, wyciekający wskutek uszkodzenia kory przez nacięcie, ukłucie, pęknięcie, bądź naturalne, bądź też sztuczne. Pomimo nazwy swej guma arabska bynajmniej nie pochodzi z Arabii: dostarczają jej drzewa należące do różnych gatunków rodziny akacyj, rosnących w Afryce. Na rynku handlowym rozróżniają trzy gatunki gumy arabskiej: **egipskie** — z górnego Egiptu i Sudanu, **senegalskie,** pochodzące z kolonii francuskich podrównikowej zachodniej Afryki, **kaplandzkie,** których dostarcza południowa angielska Afryka.

Guma wydziela się z kory w postaci kawałów, tężejących na powietrzu w formie kulek lub ziarenek. Zbiór gumy odbywa się od marca do maja z drzew w wieku od 7 do 30 lat, przy czym często bywa zanieczyszczona owadami, okruszynami kory i zabarwiona garbnikami drewna.

Z ruchu organizacyjnego Stronnictwa Ludowego

ZJAZD LUDOWCÓW W BOCHEŃSKIEM. W dniu 27 grudnia br. o godzinie 11-tej odbędzie się **w Bochni nadzwyczajny zjazd zarządów Kół Stron. Ludowego w domu byłego ministra, dra Władysława Kiernika. Wstęp tylko za legitymacjami.**

Za Zarząd Pow. S. L.
Franciszek Książek, prezes

POW. MIECHÓW: W dnin 29 grudnia w Miechowie odbędzie się posiedzenie zarządu powiatowego, zarządów gminnych i zarządów Kół S. L oraz komisji gospodarczej, komisji rewizyjnej i sądu partyjnego. Ze względu na ważność omawianych spraw, obecność wszystkich jest pożądana.

(—) **Dudek — prezes powiatowy**

POW. KRASNYSTAW: Kurs polityczno-społeczny Stronnictwa Ludowego odbędzie się na **Przedmieściu Zastawie w dniach: 2, 3 i 4 stycznia 1937 r.**

POW. PIŃCZÓW: W niedzielę 27 grudnia, we wsi Grodzonowice, odbędzie się posiedzenie zarządu powiatowego S. L. Początek og odz. 12-ej Posiedzenie odbędzie się w świetlicy Koła Młodzieży Wiciowej.

(—) **K. Bochnia — prezes**

POW. ŁASK: W dniu 2 i 3 stycznia 1937 r. we wsi **Patoki,** gm. Wygiełzów, pow. łaskiego. odbędzie się kurs ideowo - programowy Stronnictwa Ludowego. Koła winny na kurs wysłać po 2 — 3 delegatów wybranych z członków zarządu Koła. **Wstęp na kurs za legitymacjami Str. Ludowego na rok 1937. Początek kursu o godz. 9-ej rano w dniu 2 stycznia 1937 r.** Wykłady prowadzić będą prelegenci z ramienia wojew. zarządu Stron. Ludowego w Łodzi.

za zarząd powiatowy S. L.
(—) **Czesław Grądzki — sekretarz**

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE: Stosownie do uchwały zarządu wojewódzkiego S. L. w Łodzi z dniem 9stycznia 1937 r. rozpoczynamy szereg dwudniowych kursów ideowo - programowych na terenie następujących powiatów: **2 i 3 stycznia w pow. łaskim, 9 i 10 stycznia w pow. sieradzkim, 23 i 24 stycznia w pow. kaliskim, 30 i 31 stycznia w pow. wieluńskim, 6 i 7-go lutego w pow. piotrkowskim, 13 i 14 lutego w pow. konińskim, 20 i 21 lutego w pow. łódzkim, 27 i 28 lutego w pow. łęczyckim, 6 i 7 go marca w pow. brzezińskim, 13 i 14 marca w pow. Radomsko.**

Organizacją powyższych kursów na terenie wyszczególnionych powiatów winny się zająć zarządy powiatowe, względnie ich prezesi, którzy ze swej strony obowiązani są zawiadomić zarząd wojewódzki o miejscu i godzinie rozpoczęcia kursu. Ponieważ kursy te mają na celu przygotowanie i wyszkolenie działaczy terenowych, przeto i program kursów został ujęty w pewne ściśle określone formy. Gdyby na terenie znaleźli się miejscowi prelegenci, chcący wziąć udział w kursie, wówczas winni zgłosić się do zarządu wojew. Stron. Ludow. w Łodzi, celem uzgodnienia tematów. Wyznaczenie prelegentów wogóle na wspomniane kursy zastrzega sobie zarząd wojew. S. L. w Łodzi. Wszelkie informacje i zgłoszenia w tej sprawie kierowane być winny do zarządu wojew. S L. w Łodzi nie później, jak na 2 tygodnie przed terminem kursu.

Podaje się jednocześnie do wiadomości, że **legitymacje członkowskie Stronnictwa Ludowego na rok 1937 są już do nabycia w sekretariacie wojewódzkim S. L. w Łodzi, Al. Kościuszki 38.** Wzywa się zarządy powiatowe do jak najszybszego wykupywania takowych. Są do nabycia również programy i statuty Stronnictwa Ludowego.

wz. prezesa wojewódzkiego
(—) **Z. Kaczorowski**
(—) **St. Kołacz** — wz. sekretarz

POW. ZAMOŚĆ: Na niedzielę 10 stycznia 1937 r. zwołujemy do **wsi Kalinowice** pod Zamościem (w Domu Ludowym) statutowy zjazd powiatowy zarządów Kół Stronnictwa Ludowego pow. zamojskiego — dla wyboru zarządu powiatowego i delegatów na kongres S. L. do Warszawy. Wstęp tylko za legitymacjami członkowskimi S. L. Na zjeździe będzie można nabywać legitymacje S. L. na rok 1937, oraz książki i broszury do bibliotek Kół.

Zarząd wojewódzki S. L. w Lublinie

POW. WŁOSZCZOWA: W dniu 9 i 10 stycznia 1937 r. odbędą się **w Psarach powiatu włoszczowskiego dwudniowe kursy gospodarczo - polityczne** dla członków S. L. przy współudziale **pp. prof. Koła i dr. Dąbrowskiego.** Jednocześnie odbędzie się zjazd powiatowy i wybór nowego zarządu powiatowego S. L. na r. 1937.

(—) **Józef Wójcik — prezes**

POW. WŁOCŁAWEK: W dniu **10** stycznia 1937 r. w sali sekretariatu powiatowego S. L. we Włocławku odbędzie się nadzwyczajny zjazd powiatowy dla wyboru delegatów na kongres. Początek obrad o godz. 12-ej.

Zarząd powiatowy S. L.

POW. JANÓW LUBELSKI: W dniu 3-go stycznia 1937 r. w lokalu Okręgowego Tow. Kółek Roln. (przy poczcie) **w Kraśniku** odbędzie się nadzwyczajny powiatowy zjazd zarządów Kół S. L. powiatu janowskiego celem wyboru delegata na kongres Stronnictwa Ludowego w dniu 17 stycznia. Na zjazd przyjedzie z referatem **mecenas Wójcik** z Lublina, który **będzie jednocześnie udzielał porad prawnych.** Na zjazd należy przywieźć pieniądze na legitymacje na rok 1937.

Zarząd powiatowy S. L.

POW. SIEDLCE: Na dzień 8 stycznia zwołuję zarząd powiatowy do Siedlec do lokalu sekretariatu na godz. 122-tą. Sprawy pilne i ważne w związku z mającym się odbyć nadzwyczajnym kongresem S. L. w dn. 17 stycznia 1937 r. Specjalnych zawiadomień nie będzie się wysyłać.

(—) **W. Żelazowski — prezes**

POW. KOŁO: Od dnia 11-go grudnia 1936 r. **w każdy wtorek i piątek jest czynny sekretariat Stronnictwa Ludowego na powiat Koło, urzęduje Szajkowski w Kole, Al. Sienkiewicza Nr. 1 — pierwsze piętro.**

W dn. 10 stycznia 1937 r. odbędzie się kurs Stronnictwa Ludow. w **Olszówce,** gm. Drzewce, w mieszkaniu p. Matuszewskiego.

W dn. 11 go stycznia takiż kurs **w Ciechowie,** gm. Budzew, **u p. Woźniaka,** a 12 stycznia **kurs w Dembnie Królewskim,** gm. Czołowo, u p. Śiegockiego, zaś 13 stycznia **w Wrzącej Wielkiej,** gm. Lubotyń, u p. Andrzejewskiego.

POW. SIERADZ: Dnia 9 i 10 stycznia 1937 r. odbędzie się we wsi **Charłupia Mała** pod Sieradzem **kurs ideowo - programowy** Stronnictwa Ludowego, który będzie miał za zadanie pogłębić wiadomości potrzebne do ujednostajnienia i poszerzenia pracy ludowej w powiecie. Na kurs są obowiązani przybyć wszystkie zarządy Kół. Noclegi i wyżywienie zapewnione.

(—) **Banach — prezes**

Wojewódzki kurs Zniczanek

Kierownictwo Wojewódzkiej Sekcji Koleżanek w porozumieniu z Zarządem Związku Młodzieży Wiejskiej, urządza w dn. od 18 do 22 stycznia 1937 r. 5-dniowy kurs wojewódzki dla Koleżanek w Krakowie w sali Domu Ludowego „Wisła", przy ulicy Radziwiłłowskiej 23.

Kurs ten, o charakterze społeczno-oświatowym ma na celu przygotowanie Zniczanek do należytej pracy w Sekcjach Koleżanek we wszystkich ogniwach organizacyjnych Związku.

Zarządy obwodów terenowych winny zgłosić do dnia 15 stycznia 1937 r. do Zarządu Związku w Krakowie ilość wydelegowanych Koleżanek.

Na kurs zostaną przyjęte tylko te Koleżanki, które się wykażą zaświadczeniem Zarządów Kół, Związków Sąsiedzkich lub Powiatowych, delegujących je na kurs.

Kurs rozpocznie się 18 stycznia (w poniedziałek) o godz. 9 rano.

Na pokrycie kosztów kursu, uczestniczki wpłacają tytułem wpisowego 1 zł.; noclegi po 50 gr. za dobę, śniadania i kolacje od 25 gr., obiady od 35 gr. Należy zabrać z sobą mydło i ręcznik.

Na kurs winny przybyć licznie Koleżanki ze wszystkich powiatów województwa krakowskiego.

Kierownictwo Wojewódzkiej Sekcji Koleżanek.
Zarząd Związku.

Odpowiedzi Redakcji

— **WP. Jan Wiktor,** pow. ropczycki. Radzimy Panu pisać prozą, a chętnie coś zamieścimy. Wiersza nie zamieścimy. „Piasta" wysyłamy.

— **WP. Antoni Strzelczyk.** pow. Mielec. — Pogłoski, jakie ukazały się w prasie, o zapotrzebowaniu i wyjeździe do pracy w Belgii, są nieprawdziwe. Do Francji będzie można wyjechać, ale tylko na wezwanie i na kontrakty, poza tym niema innej możności wyjazdu.

— **WP. Władysław Jurczyk.** — Trzeba powtórnie zwrócić się do Urzędu Rozjemczego, aby uznał, że dłużnik może płacić i ustalił nowe terminy płatności.

— **WP. „B. Sz. Fal."** — Na pierwsze pytanie trudno nam odpowiedzieć, gdyż sprawa jest niejasno postawiona. Z tego, cośmy zdołali wyrozumieć, nie mógłby Pan prowadzić przeciwko reczycielowi egzekucji o kapitał, tylko o odsetki Radzimy jednak zwrócić się z tą sprawą do adwokata- wyjaśnić dokładnie i zasięgnąć informacji „Rolnik Wielkopolski", wydawany przez p. Bączkowskiego, jest pismem sanacyjnym. Cena „Piasta" została obniżona do 8 zł — Sprawa reformy ustroju adwokatury nie jest jeszcze załatwiona, dopiero są projekty, które przewidują 3-letnią praktykę sądową dla aplikantów.

— **WP. Jan Pelka, pow. Kolbuszowa.** — „Piasta" wysłaliśmy. Wiersz, zawierający „Żal chłopa" — nie nadaje się do druku, lepiej pisać prozą Ustawy o podatku gruntowym nie posiadamy, można ją nabyć w księgarniach. — Będziemy omawiać ją w „Piaście".

— **WP. Bernard Tekla,** pow. Bielsko. — Nie posiadamy jeszcze regulaminu Pow. Komisji Gospodarczej. Broszura jest zbyt mała i jej cena, by wysyłać za zaliczeniem pocztowym, prosimy przesłać wcześniej znaczek pocztowy, lub przekazem, a wyślemy.

— **WP. Wojciech Stawczyk,** pow Stopnica. Odpowiedź wysłaliśmy na wskazany adres.

— **WP. Edward Wrona.** Wiersz, według przewidywania, poszedł „bez skrupułu do kosza". Może inny będzie lepszy?

— **WP. Franciszek Stachnik.** Legitymacje będą wysłane po wyrównaniu zaległości w **kwocie 57 zł. za rok 1936.**

Wykluczeni ze Stronnictwa

Zjazd Powiatowy S. L. na b. powiat grybowski, który odbył się w dniu 12 bm. w Wojnarowej, wykluczył ze Stronnictwa następujących członków: **Franciszka Dziedziaka i Jana Taraska z Wojnarowej, Józefa Gnutka z Falkowej** — jako działających na szkodę Stronnictwa Ludowego.

Zarząd Pow. S. L.
na b. powiat grybowski.

PRACA

Jest obowiązkiem naszym przypomnieć Czytelnikom, a szczególnie Gospodyniom i Młodzieży, która ma pociąg do handlu, że w Krakowie przy ul. Mikołajskiej l. 32, powstała firma pod nazwą „Dom Eksportowy Pierza i Puchu, Julian Tomaszewski i Ska". Firma ta wyłącznie katolicka skupuje każdą ilość pierza i puchu i płaci ceny najwyższe. Jest zatem obowiązkiem naszym, jaknajusilniej poprzeć tą firmę. Pierze wysyłać można pod wyż. podanym adresem w workach do 10 kg. wyścieliwszy je uprzednio papierem. Przesyłki takie otrzymane bądź przez pocztę bądź koleją, firma honoruje najskrupulatniej i odwrotnie wysyła należną kwotę przekazem pocztowym, obliczając ceny najwyższe, wywdzięczając się w ten sposób za zaufanie. Dla wielu bezrobotnych jest to znakomita okazja do założenia sobie dobrego warsztatu pracy.

NOTOWANIA CEN.

ARTCKUŁR KOLONIALNE:

Notowane ceny przez Warszawskie Towarzystwo Handlu Herbatą A. Długołęcki, W. Wrześniewski, Sp. Akc. w Warszawie, w dniu 10 grudnia 1936 r.

„Królowa Herbat" Nr. 23 w pud. blaszanym po 40, 20, 10 dkg	zł. 30.— kg
„L" Jubileuszowa w opakowaniu po 20, 10, 5 dkg	zł. 28.— kg
Herbata Ceylońska Nr. 190 w opak. po 40, 20, 10 dkg	zł. 26.— kg
Herbata Hilińska Nr. 100 w opak. po 20, 10, 5 dkg	zł. 25.— kg
Ceylońska Cyelońska w opak. po 2½	zł. 22.— kg
Herbata Miesz. w blaszankach 5, 2 i ½ kg I gatunek	zł. 18.50 kg
Herbata luzem: Orange Pekoe	zł. 18.— kg
Pontagalla	zł. 20.— kg
Kawa palona: Maragogype	zł. 14.— kg
Costarica	zł. 11.50 kg
Mocca	zł. 10.50 kg
Santos Superior	zł. 8.50 kg
Santos I.	zł. 6.50 kg
Santos II.	zł. 6.50 kg
Rio	zł. 6.— kg
Mieszanka na czarną I.	zł. 12.— kg
„ „ „ II.	zł. 10.— kg
„ „ „ III.	zł. 9.— kg
Zdrowia (Krajowa)	zł. 2.50 kg
Kakao Holenderskie „Caracas" w pud. po 10, 20, 40 dkg	zł. 4.50 kg
Kakao na wagę	zł. 4.— kg

Ceny rozumie się loko Warszawa.

MANUFAKTURA:

Notowane ceny przez Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblers i L. Grohmana Sp. Akc. a Łodzi w dniu 10. 12. 1936 r.

PŁÓTNA:

Bułgarskie 90 cm	zł. 15,81	sztuka 17 metr. b.
Dymka kales. 80 cm	zł. 0,93	metr b.
Krośniak 71 cm	zł. 11,22	sztuka 17 metr. b.
„ 80 cm	zł. 13,43	„ „
„ 90 cm	zł. 14,62	„ „
Madapolam 90 cm nr. 600	zł. 17,68	„ „
Nansuk 90 cm nr. 1200	zł. 25,50	„ „
Dobra Gospodyni 90 cm	zł. 17,00	„ „
Prześcieradłowe 135 cm	zł 1,35	„ „
Prześcieradła od pasowane 138 x 200 cm	zł. 2,92	sztuka
Silesia I gat.	zł. 16,66	sztuka 17 metr. b.
Surówka I gat.	zł. 1,17	mtr b.
II gat.	zł. 1,11	„
III gat.	zł. 1,03	„

DRELICHR:

drelich kolor khaki	zł. 1,34	„
„ „ granat	zł. 1,44	„
płótno harcerskie	zł. 0,93	„

BATYSTY:

batyst farbowany	zł. 1,24	„
batyst biały	zł. 1,14	„

OKSFORDY:

Oksford 71 cm	zł. 0,80	„
„ 80 cm	zł. 0,87	„
Płótno na wsypy (tyk) czerwone 80 cm	zł. 0,84	„
Płótno na wsypy (tyk) czerwone 90 cm	zł. 0,93	„
Liberty farbowane	zł. 1,42	„
Nansuk na bieliznę w kwiatki	zł. 1,44	„

BARCHANY I FLANELE:

barchan biały	zł. 0,97	„
flanela biała i farbowana	zł. 0,81	„
flora (flanela lepsza) biała i farb.	zł. 0,96	„
flanela dwustronna 85 cm	zł. 1,61	„
„ „ 71 cm	zł. 1,36	„
Sybir (baja) 85 cm	zł. 1,63	„
„ 71 cm	zł. 1,38	„

Ceny rozumie się franko Łódź, brutto.

(„Kupiec Wiejski")

Ważne dla rolników w Małopolsce

Wyszła z druku bardzo potrzebna dla każdego rolnika książka pod tyt.

EGZEKUCJA W ROLNICTWIE

jako pierwsze wydawnictwo Biblioteki „Sekcji Prawników Stronnictwa Ludowego" w Krakowie.

Już samę tytuły rozdziałów mówią o ważności tej broszury dla rolnika. Na treść złożyły się rozdziały:

1) Jak bronić się w razie egzekucji przynależności gospodarstwa rolnego (inwentarze, zbiory).

2) Jak bronić się, gdy egzekucja prowadzona nie pokrywa nawet kosztów egzekucyjnych.

3) Postępowanie przy wykreślaniu z hipoteki długu wpisanego na podstawie egzekucji.

4) Wykreślenie długu wpisanego na podstawie skryptu dłużnego.

5) Regulowanie zmian hipotecznych powstałych nie z mocy kontraktów.

6) Prowadzenie spadków przez notariuszy.

7) Składanie kaucji.

8) Załatwianie sporów przez sąd polubowny.

9) Normy orientacyjne ilości inwentarza — wolnego od zajęcia.

Ponad to w książce znajduje się 10 **wzorów skarg, wniosków, zażaleń, deklaracyj itd.**

Broszura w cenie 30 groszy (z przesyłką pocztową 35 gr.), jest do nabycia w redakcji „Piasta", Kraków, Mały Rynek 4.

ZJAZD LUDOWCÓW W BRZEŻAŃSKIEM. W dniu 27 grudnia br. o godzinie 12-tej w południe odbędzie się w **Kozowej,** w sali TSL. zjazd prezesów i delegatów Kół ludowych z powiatu Brzeżany.

Udział wszystkich prezesów konieczny! Wstęp za legitymacjami.

Za Zarząd pow. S. L.
Łaz Władysław, wiceprezes.

Kronika Śląska

DWA PROCESY POLITYCZNE

„Schwarze Hand". Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkiego procesu wywrotowców niemieckich Z. N. S. D. A. B., gdy w Chorzowie odbył się w ub. tygodniu drugi proces. Na ławie oskarżonych zasiadło 16 obywateli narodowości polskiej z Józefem Badurą i Augustynem Turczykiem na czele. Badura i Truczyk założyli w r 1934 tajną organizację i nadali jej nazwę „Schwarze Hand" (Czarna ręka). Przystępujących członków zaprzysięgano przed portretem Hitlera lub swastyką na wierność Hitlerowi. Za zdradę groziła śmierć. Oskarżeni mieli zamiar przyłączyć się do N S. D. A. B., przeszkodziło temu jednak wykrycie organizacji przez policję. Oskarżeni przyznali, że do organizacji przystąpili w nadziei uzyskania pracy. Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok, mocą którego skazał Badurę i Turczyka po dwa lata więzienia, resztę od 6 miesięcy do 1 roku.

Drugi proces odbył się w Tarn. Górach przeciwko członkom Obozu Wszechpolskiego, oskarżonym o przechowywanie materiałów wybuchowych, które miały być użyte do wysadzania w powietrze sklepów żydowskich. Główny świadek oskarżenia, Skowronek, przyznał na rozprawie, że za namową posterunkowego Pradeloka tak manipulował, że wydobył od oskarżonego Dymarczyka materiał wybuchowy i następnie doręczył go drugiemu członkowi organizacji Franielowi, a w międzyczasie pokazał paczkę policji. Policja paczkę tę sfotografowała a u oskarżonych zarządzono natychmiastową rewizję. Obrońcy oskarżonych słusznie też domagali się, by Skowronek zasiadł również na ławie oskarżonych, gdyż jest współwinny Proces zakończył się zasądzeniem wszystkich oskarżonych.

Tekla Klebetnica



Moi mili ludeczkowie!

Puściłach sie przed świętami za wajcami, bo moja kumotra je jakosi machabejsko i tóż ani na torg nimoże zonść. Jo też na torg nimogym iść, bo jakbych sie strzepła z lycajtem a zaglonddół by mi do kosza, tobychmy se wpadli do kudeł, tóż jo raczy dlo świętej zgody wolę iść na dziedzine. Siadłach w Cieszynie do molinowego autobusa i hajdy ku Biylsku Nale dobrze sie mi jechało bo se siednył ku mie tyn szwarny kasiyrz i fulalichmy, żech ani nie wiedziała kiedych do Biylska przijechała. Radowałach się, żech jeszcze palcem w char-

bołach nie kiwła a już dwa złocioki mom w kapsie, bo tyn pón kasiyrz symną rozprowioł a szpasowoł a kart'ki mi nie dowoł i pieniędzy tesz nie chcioł. Myślałach se, szykowno jucha bo aji stare mo rod. Aż tu naroz prawi, tósz my som w Biylsku, a jo mu na to, piecknie dziękujem że mie tak dobrze przywiyźli a byćcie z Bogym. A kasiyrz woło babeczko doczkejcie kapeczke łoto mocie kartke a dejcie mi dwa złote, aby se ludzie nie myśleli, że nom tak dobrze idzie, że was za darmo wożymy. Cóżech miała robić? Wyjyłach dwa złocioki coch miała na wajca i zapłaciłach i hajdy ku rotuszowi boch tesz chciała chynóć słowo za tym co go prawie wybierali no wicefojta. Ale jużech prziszła nieskoro i wybrali mi na złość przociela pana wojewody, nazywo sie Ślusarczyk. Joch tam troche teremteciła ale mi wszyscy rajcy prawili, że to musi zustać po familijnymu, że jakby to jinaczy zrobili, toby sie tata z województwio gniywali, a tyn pon co go wybrali, mo już wielkom prachtyke bo był aji konwisorzym w Czechowicach jak Zieleżnika zawiesili.

Z Biylska puściłach sie na Rudzice alech na ceście wpadła do jarugi i połomałach se paryzol. I tóżech zaszła na fojta czymu nie robi jakigo porządku z cestami. Ale fojta nie było doma, bezmala poszeł do Wydziału drogowego do Biylska obsztelować szuter, bo mi tak jego sąsiedzi powiadali. Nie wiym jyny czy sie tego rudziczanie doczkajom, bo do tego czasu se kónie nogi połómią i nie bedzie mioł gdo szutru wozić. Z Rudzice szłach do Wieszcząt i pół godziny chledałach cesty we Wieszczętach ażech sie musiała jednego gazdy pytać, kaj też majom jakom ceste. Łón mi prawi, na dyć stojom na ceście babeczko, a joch wom myślała, że stoję kole stawu, tak wielko dziura je w tej ceście, co jom kejsi jeszcze powódź wyrwała. Tóż snoci czakajom, że na drugi rok bedzie zaś powódź, że to zaś zasypie i przidą łacno ku tymu, bo nie bedzie trzeja robotników płacić.

Tóżech ani jednego wajca nie kupiła boch sie boła, że zamiast wajec przyniesym do dómu wajecznice po takich cestach. Stawiłach sie tesz do roztropnej dziedziny, a tam mi jedyn gazda opowiadoł, że był na porade u posła w zabączanej dziedzinie, kaj to ty płonki na wiyrzbie rosnom i że mu doł takom rade, że jak sie ji chycił, to mu zaroz 70 zł. z kapsy wyrwało. Ja, a w Skoczowie mi opowiadali, że generalny sekreciorz i piyrszy agitator posła Płonki we Skoczowie w gospodzie siągnął przez pomyłke do kapsy jednymu chłopu, zebroł mu piniondze i popłacił se dłógi a jak prziszeł do chałupy, to sie mu spómniało, że ty piniondze były jakisi leki, że to nimogiy być jego, ale wracać już było nieskoro, bo sie policyjanty dowiedziały i zamiast go zawrzić to napisali na niego do Sędu, aż se pon sądca z nim zrobi porządek. I tóż pon generalny sekreciorz musi gańbe ciyrpieć, bo ludzie teraz na niego pokazujom palcami i prawiom, że łón piniędzy nie ukrod, jyny wzion od kamrata na czas niełograniczony bez jego wiadomości. Gdyby go byli zaroz do ciynia schowali toby chudziok tela gańby nie użył.

Ludeczkowie złoci, przichodzom Święta Bożego Narodzenia! Smutek wyżeńcie do Warszawy, bo dlo nas wszystkich ludzi dobrych i dobrej wóle nadchodzi wielko radość. A na tych co gnębią drugich przichodzi wielki strach, taki jaki prziszeł na Heroda, jak sie dowiedzioł, że sie narodził Chrystus Pon. Wiyrzcie mi, że ci wszyscy gnębiciele ze strachu poginą a my żyć bedymy i cieszyć sie z tymi co dzisio na obczyźnie siedzieć muszom. My im wierni być my a o nich przi stole wilijnym pamiętajmy, i powiydzmy se tak szczyrze, że co dlo nich przidzie nom uczynić, to uczyniymy aby onó mógli za życio wrócić na ojczyzny ziemskij łono.

Tóż wom wszystkim wiesiołych świąt winszujym Tekla.